



UNIVERSITÄTSBIBLIOTHEK  
BONN

391248

kat.komp.

Mag. St. Dr.

II

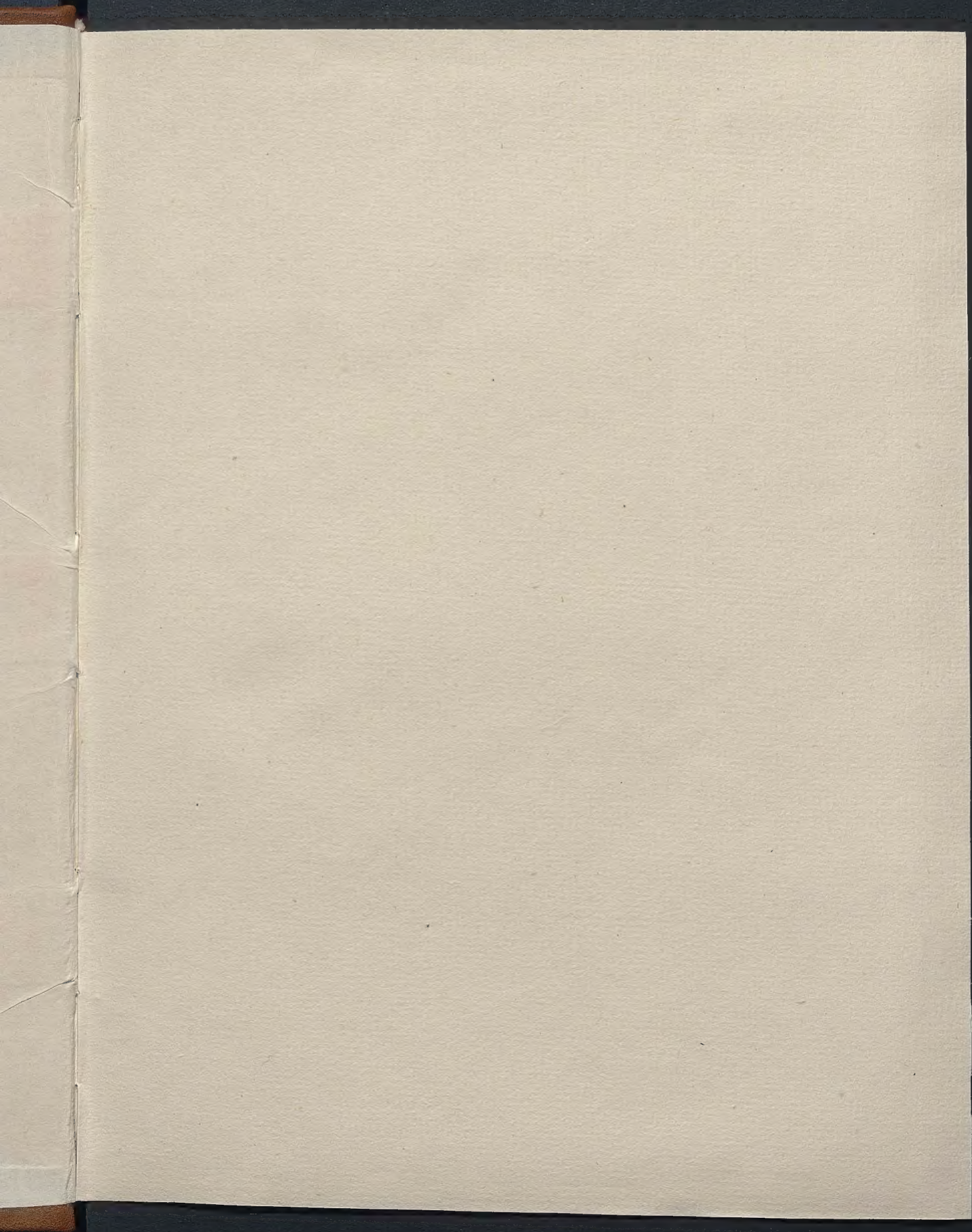




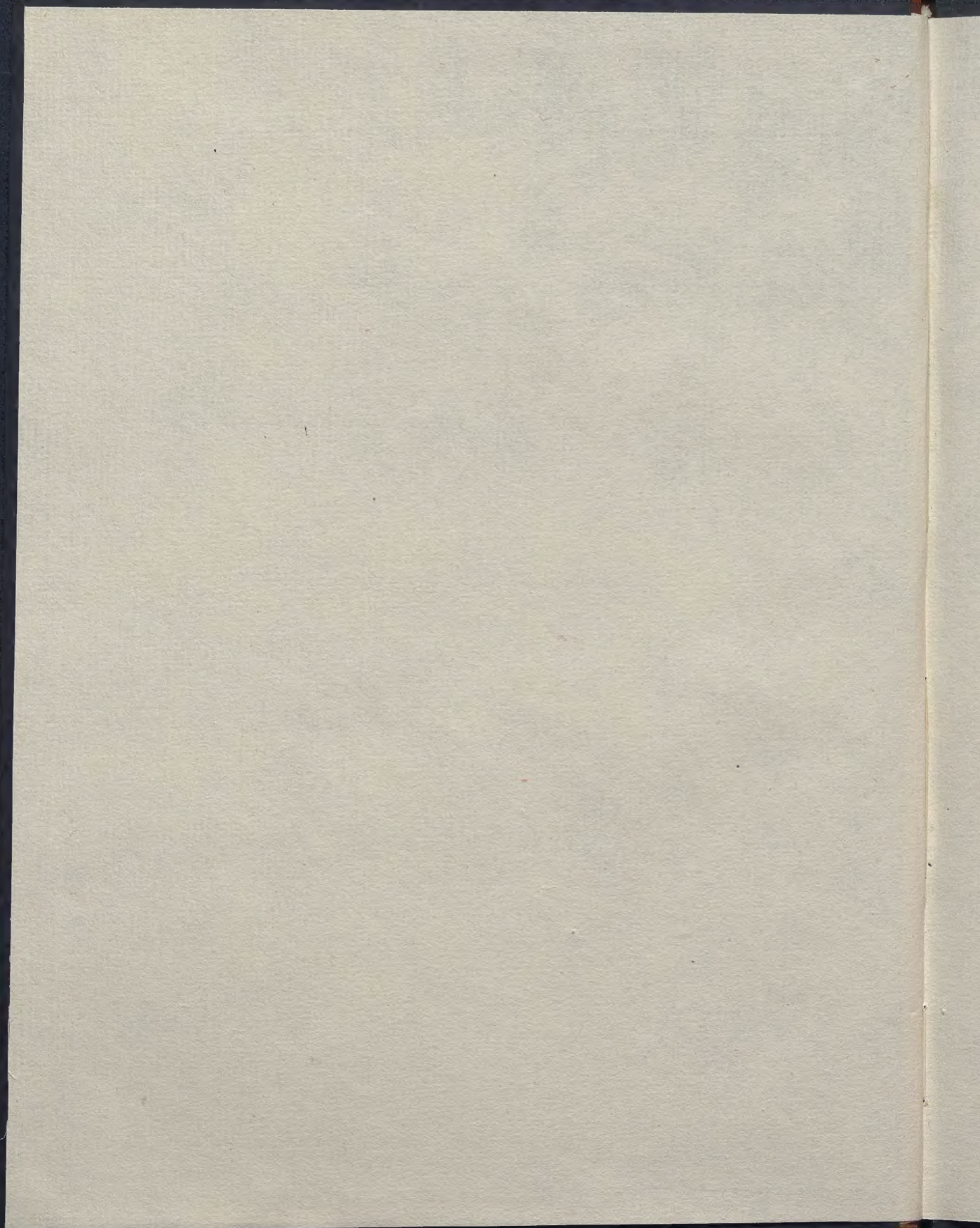
391248 III

Mag. St. Dr.

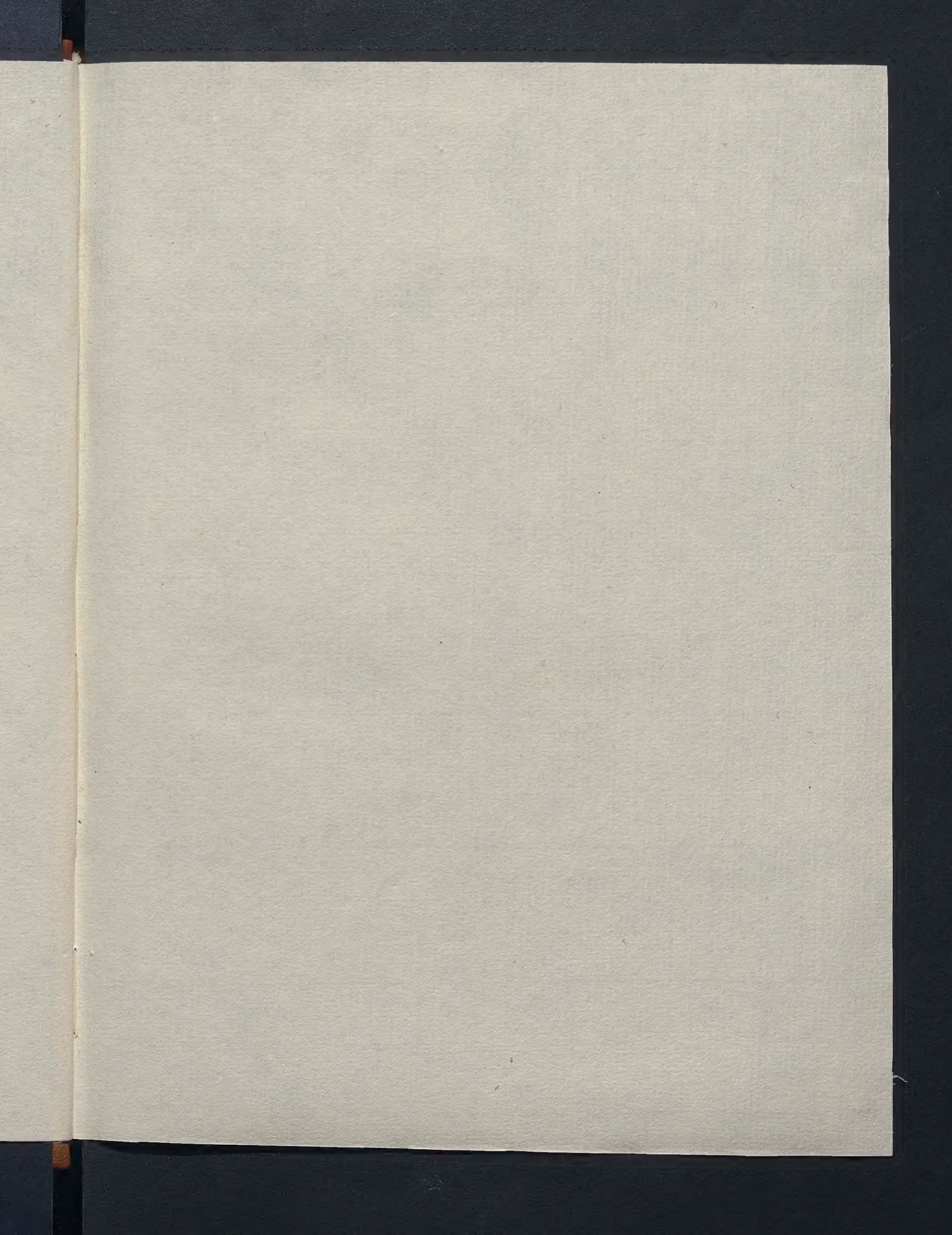




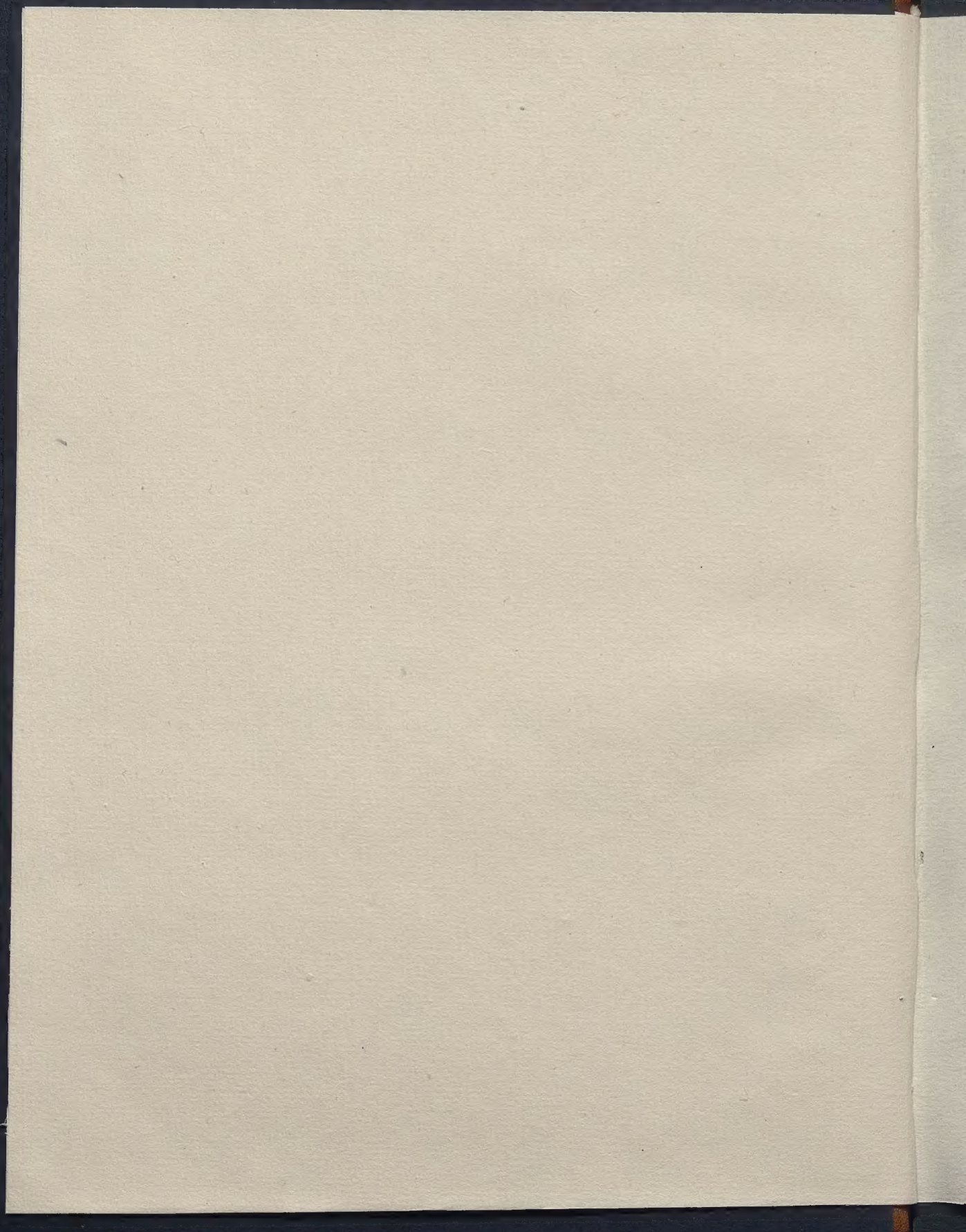




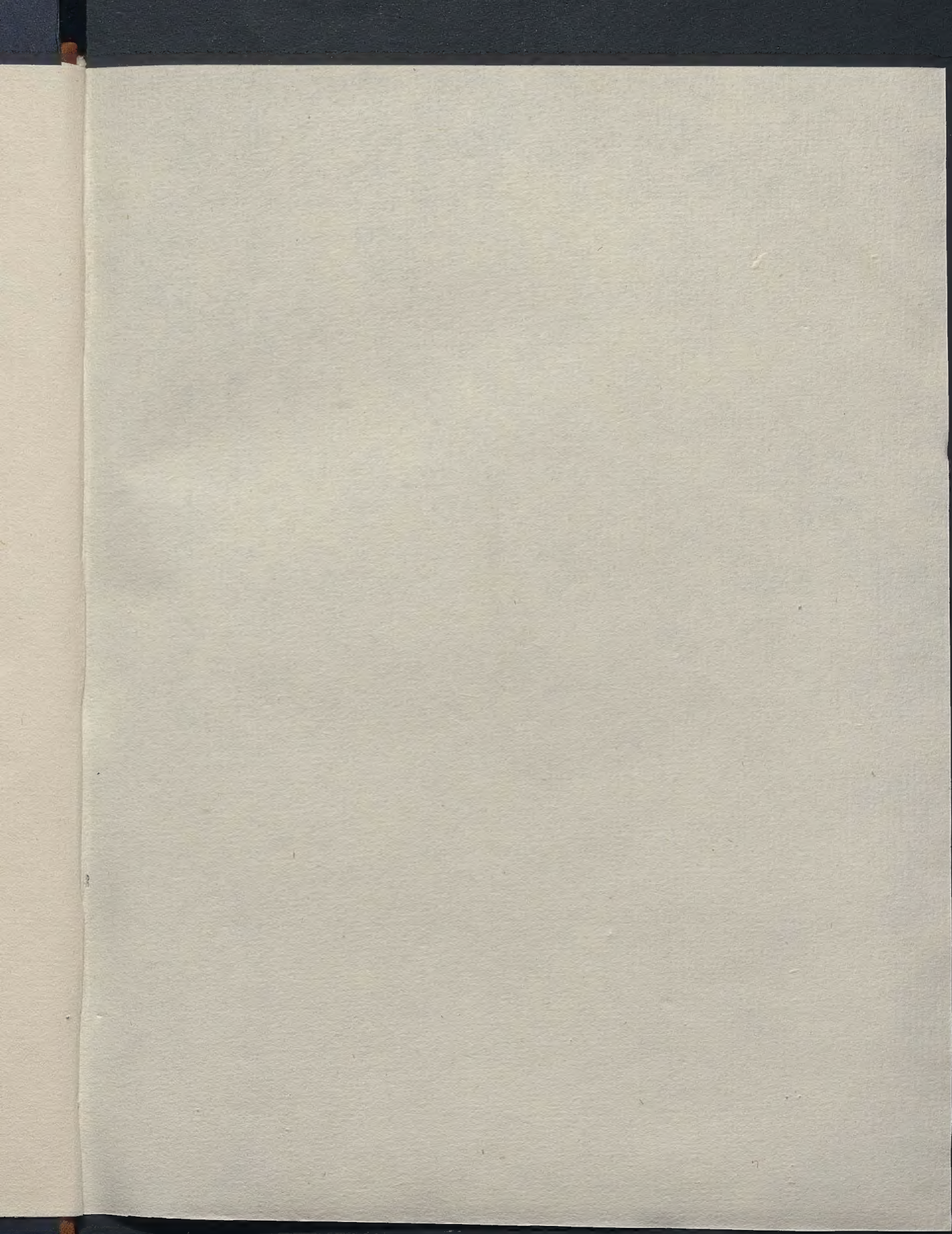




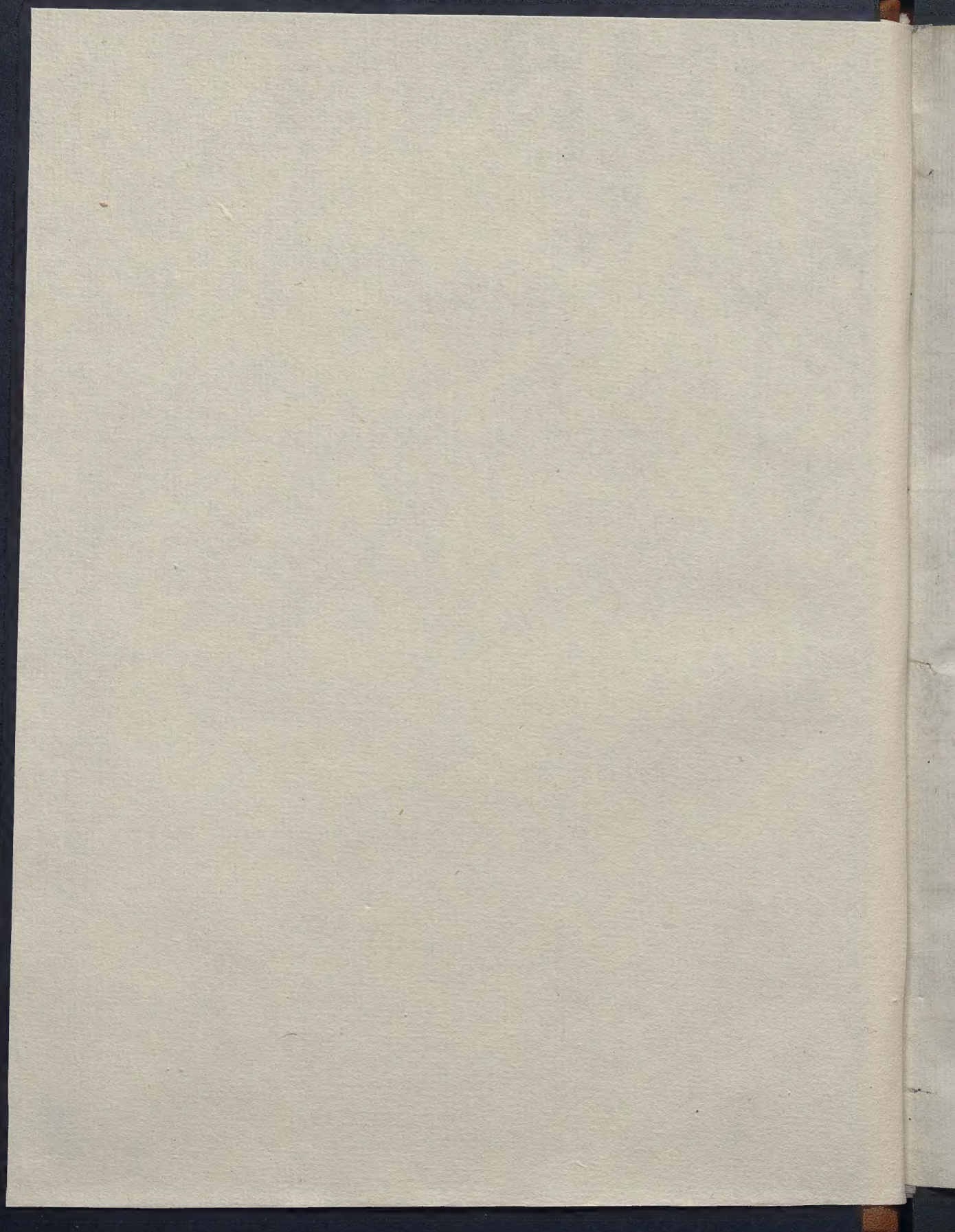






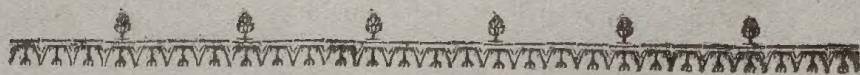








Z A B A W K I  
W I E R S Z E M P O L S K I M .  
P R Z E Z  
J O Z E F A  
R Z E W U S K I E G O  
S T A R O S T Ą D R O H O B Y C K I E G O  
G E N E R A Ł A L E Y T N A N T A  
W O Y S K K O R O N N Y C H .



R O K U 1760.

w W A R S Z A W I E .

w Drukarni J. K. Mici y Rzpłety XX. *Scholarum Piarum.*



## REGESTR ZABAWEK.

ZOŁKIEWSKI, TRAGEDYA.	Fol. 1.
WŁADYSŁAW pod Warną TRAGEDYA.	Fol. 42.
DZIWAK KOMEDYA.	Fol. 88.
NATRET KOMEDYA.	Fol. 123.
ZYCIE Człowieka.	Fol. 177.
O ROWNOSCI szczęścia.	Fol. 179.
GAY.	Fol. 184.
ZRZODŁO.	Fol. 185.
ŁĄKA.	Fol. 186.
NOC.	Fol. 187



391248

II

Godk. 680.  
Bibl. Jag.



ZOŁKIEWSKI,  
TRAGEDYA.



THE  
LIBRARY  
OF THE  
MUSEUM OF  
COMPARATIVE ZOOLOGY  
AT HARVARD UNIVERSITY  
CAMBRIDGE, MASS.



D O

J. O. XIĘZNY JMci

Z XIAZĄT CZARTORYISKICH  
LUBOMIRSKI  
STRAZNIKOWY WIELKIEY  
KORONNEY

**J**Agełłow z Oyca, wielu Wodzow z Matki,  
Krwiaż zacna; Cnot twych znaczniejszą wyborem  
Xiężno; co z Ciebie luśtr biorą Mężatki,  
Co ślicznym ieśteś Zon chwalebnych wzorem,  
Co twa Pobożność, Piękność, y dostatki  
Słyną, z Polkiego narodu honorem,  
Co Wuja mego uczyniłaś szczęście,  
Przez twe z wyrokow Niebieſkich zameście.



**P**Rzym ten wiersz podły, a w Tragiczney Scenie,  
Gdy niewidziany dotąd, Polak sława,  
Niech go twoy zaszczyt, w szacunku y w cenie  
Trzyma, niech słynie Zołkiewskiego sławą:  
Jeźlić zaś moje choć niewdzięczne pienie,  
Y ta do gustu przypadnie zabawa,  
A co wyświadczyć zechcesz, dla Siostrzeńca,  
Ze mnie Młodziana, uczyni Nowożeńca.







## ARGUMENT.

**G**Racyan, Hospodar Wołoski, z Turkami, którym hołdował zniechęcony, ofiarował Zygmuntowi Trzeciemu Krolowi Polskiemu, przyłączyć Wołoszczyznę do Rzeczypospolitey, byle Krol, zašczycił go Woyskiem przeciwko Turkom. Krol z Senatem rozkazał Żołkiewskiemu Wielkiemu, y Konięcpolskiemu Polnemu, Hetmanom Koronnym, aby z Woyskiem Polskim do Wołoszczyzny wtargnęli, gdzie już zastali nierównie liczniejszy Turkow y Tatarow syki. Hetmani, wiele zwyciężkich odporow, nieprzyjacielowi dali, aż naostatek Woysko Polskie ustawicznemi utarczkami zmniejszone, prawie wszystko pod Cecorą poległo, Hetman Wielki Żółkiewski ścięty, Konięcpolski Hetman Polny, w niewolę wzięty. Osoby Praxedy y Salomei, Corek Gracyana Hospodara; także osoby Złotopolskiego wielkiego Rycerza na tej Wojnie, y Tomszy, są prawdziwe. Okropność tragedyi, ułagodzić chciałem miłością Złotopolskiego, z Praxedą Córka Gracyana zaręczonego. Gniew zawziętey Salomei drugiej Córki Gracyana, tudzież zdrady Tomszy, obraz serc złemi żądza-  
mi zepsowanych, wystawia oczom Czytelnika.



## AKTOROWIE Y AKTORKI.

ZOLKIEWSKI, Hetman Wielki Koronny.

KONIECPOLSKI, Hetman Polny Koronny.

PRAXEDA, Córka Gracyana, Hospodara Wołoskiego.

SALOMEA, Siostra Praxedy.

ZŁOTOPOLSKI, Pułkownik Woyfk Polskich, zaręczony z Praxedą.

TOMSZA, Pułkownik Woyfk Wołoskich, starający się o Salomeę.

*Scena, jest w Obozie Polskim, pod Cecorą  
na Wołoszczyźnie.*





AKT PIERWSZY,  
SCENA PIERWSZA.  
ZŁOTOPOLSKI y PRAXEDA.  
ZŁOTOPOLSKI.

Otrzy z łez piękne oczy, y osusz zrenice,  
Przyrodzonym rumieńcem przyozdob tve lice:  
Bog nam zdarzył zwycięstwo, Turczyn porażony  
Z wielką klęską, w dalekie uszedł od nas strony.  
Jak kurzawa, gdy wiatry zmiatają ją z ziemi,  
Poszedł w rozsypkę Turczyn przed szyki Polskiemu:  
A garstki bitnych ludzi złąkszy się oręza,  
Doznał, że nie gmin Wojska, lecz męstwo zwycięża.  
Wątpię żeby się wrocił, y Kray twoy Wołoski,  
Rozumiem, że oczyści z Turkow, wyrok Boski.  
Lecz Praxedo, coż to jest prozę? coż się dzieie?  
Ze gdy szczęście nad nasze sprzyia nam nadzieie,  
Kiedy nad spodziewanie wszystko się nam darzy,  
Smutek iakiś w twej ieszcze wydaie się twarzy?

Po.



OS \* \* SO

P R A X E D A.

Powiem, bo serce moje, pewnie mię nie zdradza,  
Gdy w tobie, same Cnoty, kochać mi doradza:  
Więć z ufnością, mych troskowi zwierzę ci się tłumu,  
Choć wiem, że słabość mego zganisz mi rozumu.  
Wszystko wyjawię: wiedzże, że łzy moje kryję,  
A żalami strapiona, w smutku ledwie żyję,  
Boję się o Ojczyznę, o Wojsko, o siebie,  
Lecz bardziej niżli o mnie, boję się o Ciebie.

Z Ł O T O P O L S K I.

Co słyszę! mnie przekłada, nad siebie Praxedą?  
Y swemi mnie to usty, łaskawie powieda?  
Niechay umrę, niech u nog twych ostatnie tchnienie  
Złożę; a kontent poydę pod grobowe cienie!  
Szczęśliwy, że ta będzie machluba y chwala,  
Złotopolskiemu, piękna Praxedą sprzyiała.

P R A X E D A

Kocham twe cnoty, kocham w tobie Niebios dary,  
Im czynię wiane serca moiego ofiary.  
Wie Bog, y ty, jak od tej doby y godziny,  
Ktorey z rąk Oycy danam tobie w zrękowiny;  
Praxedą, wielkie twoie zważając przymioty,  
Ceni wszystkie; nie kocha procz serca y cnoty.  
Smieleć mówię: bądź pewny, Praxedą nie płocha,  
Twą urodę mniey waży, lecz męstwo twe kocha.  
Coć dziś wyznaie, wyzna na szlubnym kobiercu,  
Jż innych żądz pści: swojej, nie zna w swoim sercu,  
Tylko miłość cnot twoich, którą w lubey parze  
Z Złotopolskim, przed święte ponieść chce Ołtarze.  
Toć z Tobą zaręczona Praxedą, nie błądzi,  
Zeci sprzyia tym sercem, którym cnota rządzi.

Ale



Ale wróćmy się proszę do pierwszej rozmowy,  
 Boiażn moję krotkiemi opowiem ci słowy.  
 Sen straszny, w śród okropney nocy, widok frogi  
 Pokazawszy mi, wielkiey nabawił mnie trwogi.  
 Widziałam, ach! trętwicież ze strachu! y ieszcze  
 Trwożą się zmyśli moje, przyszłej klęski wieszczę;  
 Widziałam wprawdzie we śnie, ale iak na jawie,  
 Naprzód iaki luśtr twoiey dzisiay przybył sławie,  
 Widziałam, iakęś laurem piękne zdobiąc skronie,  
 Zwycięstwo nad Turkami naszej ziednał skronie.  
 Słyszałam, iak twe męstwo przed Polskimi sżyki  
 Pochwały Wodzwow, y Woysk głosiły okrzyki!  
 To się wysniło: ale dalsze snu widoki,  
 Niechay od nas odwrocą Niebieskie wyroki,  
 Y co się ma dziać z wami dziś, nim zachod słońca  
 Nastąpi, żal mi nie da powiedzieć do końca.  
 Omdlewam, serce we mnie ze strachu się wzrusza,  
 Smutek, płacz, słabość, na mnie milczenie wymusza.

Z Ł O T O P O L S K I.

Wdzięczne oczy, płeć piękney twarzy nad śnieg bielszą,  
 Orzyżw męstwem Praxedo, y pokaż się smielszą.  
 Cały świat ze mną trzyma, że sen płonna inara,  
 Nie wart, by mu u ciebie była dana wiara.  
 Ty któraś iest pści twoiey ozdobą naywiększą,  
 Nie bądź nad inśze Damy trwozliwszą y miększą.  
 Doskonałość tak wielką, rozsądek tak cudny,  
 Czyż powinien zatrwożyć ieden sen obłudny?  
 To serce, ktorými rozum twoy rządzi tak pięknie,  
 Gdy go na pomoc weźmiesz, czyliż się snu zleknie?

P R A X E D A.

Ach! bodayby to był sen obłudny y płonny,  
 Bodayby nie był wyrok Niebios nieuchronny.

B

Boday-



Bodaybym ia tę klęskę mą głowę zaległa,  
A Ciebie prędzym krokiem do śmierci ubiegła.  
Widziałam; ach truchleję! alie zgraia liczna,  
Y gmin naszych, .... omdlewam!

### Z Ł O T O P O L S K I.

Już Praxedo sliczna,  
Zwycięż cnotą strach płonny, dokończ snu powieści,  
Pokaż serce mężniejszy nad umysł niewieści.

### P R A X E D A.

Dokończę, bo twa wola wiele u mnie może.  
Ty, sen straszliwy w radość przemień wielki Boże!  
Widziałam Woyska Polskie, że z hukiem y wrzawą,  
Ruszając się, swoy oboz zacmiły kurzawą,  
Tak, że z za podniesionych chmurami tumanow,  
Długom nie mogła widzieć Pułków ni Hetmanow.  
Dopiero iak proch opadł, gdym rzuciła okiem  
Na Oboz, ztworzyła się okropnym widokiem,  
Ze Woysko, ktoremu Bog dziś rano tak szczęści,  
Zmniejszyło się do czwartey liczby swoiey części.  
Garstka was pozostała wprzod umrzeć ochotna,  
Niżli by ją skaziła ucieczka fromotna.  
Wtym spoyrzę, alie smutnych sępów wielka zgraia,  
Siada od szykow waszych na dwie lub trzy staja.  
Daley patrzę, aż widzę złego wieścza kruką,  
Ze się u Hetmańskiego zawiesza buńczuka.  
Wtym słyszę głos twoy temi budzący mię słowy:  
*Ostatek snu zawiera wyrok nasz surowy,*  
*Praxedo; otworz ze snu okropnego oczy,*  
*Dziś w wieczor, twa zrzenica wiele też młotczy.*  
Natychmiast ocknełam się z przestachem y z dziżeniem,  
Folę sercu wylanym czyniąc też strumieniem.

ZŁOTO-



Z Ł O T O P O L S K I.

Niech się mężne two serce płonnym snem nie trwoży,  
Nie sen los nasz ukaże, ale wyrok Boży.  
Często się myli iasnym okiem patrząc człowiek,  
Jak że się nie ma mylić wzrok zamkniętych powiek ?  
Słowem; o przyszłej Boga fałce, albo gniewie,  
Nikt z nas, nie tylko przez sen, lecz na iawie nie wie.  
Wierzmy Praxedo, że snu twego płonna trwoga,  
A czekamy wyroków naszych z ręki Boga.

P R A X E D A

Wielki Boże ! uspokoy snu mego przestrachy,  
Y strzymay nam grożące twej ręki zamachy.  
A iezli Woyska nasze ścacciać będą bitwy  
Przym za niemi niegodne łączy me, y modlitwy.

SCENA DRUGA.

Z Ł O T O P O L S K I, Z O Ł K I E W S K I,  
y K O N I E C P O L S K I.

Z O Ł K I E W S K I.

W ybacz proszę, żem przerwał, schodzące tak mile,  
Z twą Praxedą swobodne, dwóch pięknych serc chwile,  
Winzuję ci, że twoie, rownym szczęściem gości,  
Y w cudnych męstwa dziełach, y w słodkiej miłości.  
Waleczny twej odwadze, Hetman z Woyskiem przyzna,  
Ze dzisieysze zwycięstwo winna ci Oycyzna.  
A piękna twa Praxeda biorąc cię za męża,  
Świadczy, że cnot twych miłość, iey serce zwycięża.



Z Ł O T O P O L S K I.

Wielki Wodzu, tyś wygrał bitwę, nie ja, ani  
Ten zwycięża, kto służy, lecz ten kto hetmani.  
Dość mam honoru, że mi pomieścić się zdarza,  
Pod władzą tak sławnego krwi Polkiew szafarza.  
W Wołoszech na południu, w Mołkwie na północy,  
Polak słyńię zwycięstwem, twej władzy y mocy.  
Car wzięty, na Stolicy, laur uwił twej głowie:  
Y w Stambule, z Cezarzem niech drżą Janczarowie.

K O N I E C P O L S K I.

Waleczna dzielność twoja, y wielkie twe męstwo,  
Ziednały dziś Ojczyźnie, y Woysku zwycięstwo.  
Daj Boże, aby prędko przyszła czasu doba,  
Gdy na Seymie Hetmani pochwalą cię oba.  
Ta, którąś dziś pokazał, rycerska odwaga,  
Niechay się coraz bardziej, y wślawia y wzmacnia.  
Bodayby się rodził tak mężczyzna, y tacy  
Jak ty, ludzie; a będą zwyciężać Polacy.

Z Ł O T O P O L S K I.

Pochwały Wodzw, ziednać sobie, krwi okupem  
W boju mężnie stawiając, w oczach ich paść trupem,  
Powołanie jest nasze; a krwawą śmierć niczym,  
U nas zowiemy, tylko za powinność liczym.  
Jeżeli nam Bog zwycięstwo zdarzy, to w tey mierze,  
Nie my, lecz Wodz, z wygraney łustr najpierwszy bierze,  
Jego są nasze czyny, należy mu zgoła  
Woytk, którym on hetmani, śmierć, krew, y pot czoła.  
Gdybym tylko mógł na ich rozkazy być zdolny!  
Teraz odchodzę; Wodzom zostawiam czas wolny.

SCE-



## SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

Z O Ł K I E W S K I.

**K**ochany moy Kollego, y ty ieden z wielu  
 Naypodufalszy w życiu moim Przyiacielu.  
 Niech mi się ieszcze godzi kochać cię iak Zięcia,  
 Choć ma Corka, twa Zona, zesza bez dziecięcia.  
 Tobie serce otworzę, tobie poufale  
 Wyjawię y wynurzę tajemne me żale.  
 Aby, kiedy dokonam y życia y doli,  
 Strzegłeś się na mym stopniu, tego, co mnie boli.  
 Od młodości do białey wojuiąc siwizny,  
 Z razunic w zyskum nie miał, tylko krew y blizny.  
 Potym, szczęście, przez wszystkie, prowadząc mnie stopnie,  
 Sprawdziło, że honorow Cnota z czasem dopnie,  
 Jezlim zaś wart Buławy, jezlim wart Pieczęci,  
 Swiadczą, Stolica, Państwo, Woysko y Car wzięci.  
 Coż potym? gdy w tey załug mych y szczęścia porze,  
 Prawdą się nie obłudą rządziłem przy Dworze,  
 A żem miał usta z sercem, serce zgodne z cnotą,  
 Rzetelność moję zwano niebaczną proftotą.  
 J z niey, w swych sztucznych dziełach, bojąc się zawady,  
 Sprzyśięgli na mą zgubę knowali mi zdrady.  
 Bo widząc, że się z fałszem nie mogę polubić,  
 Niżbym im miał przeszkadzać, woleli mię zgubić:  
 Przyśzedł czas, w którym moich nieprzyjacioł sztuka,  
 Nie bez nadziei skutku, klęski moiey szuka,  
 Kształtnemi sposobami, namowiwszy Pana,  
 Aby niechcący stracił Woysko y Hetmana.  
 Kazał mi Krol y Senat, z Polskimi szeregi,  
 Graniczące z Turkami przebyć Daiestru-brzegi,

Pod-



Poddaiącą się Polsce obić Wołoszczyznę,  
 A tak obżernym Xięstwem powiększyć Oyczyznę.  
 Odpisałem, Stambulskie przyłączywszy listy,  
 Prawdziwych wiadomości dowod oczywisty.  
 Ze w stu tysięcy Turkow Skinder Pasza ciągnie  
 Do Wołoch, y to Państwo przed nami osiągnie.  
 Ze choć sobie najlepiej pocznę y poradzę,  
 To ledwie pięć Tysięcy w pole wyprowadzę.  
 Ze Hospodar nas płoną obietnicą ludzi,  
 Ze do boiu y tyśiąc nie będzie miał ludzi.  
 Ze kto radzi, porwać się z nierownemi siły  
 Na Turkow, ten chce z Woyśka usypać mogiły.  
 Taką Krolowi dawszy radę y przestrożę,  
 Wyraziłem, że z Woyśkiem za Dniestr iść nie mogę,  
 Ze mi nie rzecz, krew Braci darmo lać y trwonić;  
 Bo czymże bym miał potym granic Polskich bronić?  
 Ale mię sztuczne rady przemogły u Dworu,  
 Obłudnym swoim zdaniom, dawszy lustr pozoru.  
 Udano mię, że Pańskie za nic mam rozkazy,  
 Y że Król czuć powinien tak wielkie urazy.  
 Więc napisał powtornie, surowo y groźno,  
 Ze ufa, iż mu będę posłusznym, choć późno.  
 Ze gdy Król każe, Senat gdy radzi uprzeymie,  
 Jeśli ich nie posłucham, odpowiem na Seymie.  
 Naostatek, Król do mnie, tak skończył list długi:  
*Na dowod twej miłości, żądam tej posługi.*  
 Cożem miał czynić? tylko oddać Woyśka dolę,  
 Naprzód na Boską, potym na Krolewską wolę.  
 Przyszedłem tu, a chociaż zwycięztwo dzisieysze  
 Oświadcza nam, wyroki Niebios przychylnieysze:  
 Jednakże, z niezliczonym codziem walcząc ludem.  
 Nie możemy, ztąd wynieść życia, chyba cudem.  
 Powiedz mi w tym, twe zdanie, a Woyśko z tey toni  
 Wyrwy, mocą twej rady, dzielności, y broni.

Ja

Ja tu zgine, nie Turkow ręką, ale braci,  
Których sztuczna zawziętość, mnie y Woyfko traci.  
Znał mię Świat sławnym Cara zwyciężcą; a przecie  
Zwyciężony zostałem, w Polskim Kabinecie.  
Jam nieprzyjaciół znosił, szablą w krwawym boiu,  
Mnie sztuczna rada piorem zabija w pokoju.

# K O N I E C P O L S K I.

Oycem mym zawsze będziesz, choć z Niebios wyroku,  
Y iednego z twą corką, nie mieszkalem roku,  
Łzy me, cnotom iey winne, są mym świadkiem iawnym,  
Zem twoy Zięć, zniewolony obowiązkiem dawnym.  
Bo drugą wziąwszy Zonę, choć ją kocham z duszy,  
Po pierwszej, oko moje, z łez się nie osuszy.  
Do tego, zwyczaj niesie, w tym narodzie wolnym,  
Ażeby się kochali, Hetman Wielki, z Polnym,  
Jak Ociec z Synem; a w tey ferc y mylli zgodzie,  
Stawali przy Oyczystych Prawach, y swobodzie.  
Więc iak Syn z Oycem, mowić będę, a me zdanie  
Powiem ci wiernie, w naszym nieszczęśliwym stanie.  
Już się stało, przez sztuki, y przemyśły bratnie,  
Ześmy wpadli Tatarskim gminom niby w matnie.  
Ale Bog, y Zołkiewski, częste dał dowody,  
Ze z większych niebezpieczeństw, wyszliśmy bez szkody.  
A kiedy ręka Boska, dzwigneła nas nie raz,  
Ufam mocno, że nie da, zaginać nam teraz.  
Jle, że nieprzyjaciół, porażony znacznie,  
Nie tak łatwo, utarczki nowe, z nami zacznie.  
Blikośmy też już Dniestru, a pewnie go za nie  
Mielibyśmy, przyszedłszy do Oyczystych granic:  
Do których, w oczach moich, za twoim rozkazem,  
Ruszyło się już Woyfko, y Tabory razem.  
Tabor tak umocniłem, y gęsto y ludno,  
Ze nieprzyjacielowi przerwać by go trudno.

Dotąd



Dotąd też tłum Turecki, Wojska nie ustrąsają:  
Potrafi mu dać odpor, Bog, y szabla nasza.  
Ja radzę bić się mężnie, a co nam Bog sądzi,  
Mile przyjąć, on dola y losem Wojsk rządzi,  
Tak znieście gmin Turecki, iak zniósł gmin Moskiewski,  
Wielki Bog Oycow naszych, y wielki Żołkiewski.

## AKT DRUGI.

### SCENA PIERWSZA,

#### SALOMEA y PRAXEDA.

S A L O M E A.

Gdy lustr nowy przybywa, z zwyciężkiego wieńca,  
Skroniom zaręczonego z Praxedą Młodzieńca:  
Kiedy twój Złotopolski męstwem słynie wszędzie,  
Pomieść Praxedo, Siostrę, w winszujących rzędzie.  
Do urody, y pięknych przymiotów Osoby,  
Sława y dzielność, wiele przydają ozdoby:  
Złotopolskiemu, wszystkie zamyśli się wiodą,  
Męstwem Turków zwyciężył, Praxedę urodą.

P R A X E D A.

Wierz mi Siostrze, że sercu memu pochop słaby,  
Do kochania go, wszystkie są jego powaby,  
Cnotę Złotopolskiego, szacuję Praxeda,  
Urodzie jego dotąd, żadnych pochwał nie da;  
Wie iakie są w Panieńskim powinności stanie,  
Wie swojej obowiązki pęci: a pomniąc na nie,  
Nie zna, iakim się ogniem, miłość w sercu zarzy,  
Kiedy ją wznieca piękność, y miły wdzięk twarzy.

SALO-

S A L O M E A.

Aniołów taka miłość jest, serce zaś ludzi,  
Z Cnotą się bez piękności, y ztęskni y znudzi.  
Nie poludzku Praxedo, kochać byś się chciała,  
Tak w Cnocie bez urody, iak w Duszy bez ciała.

P R A X E D A.

Wybacz Siostro, że w serca moiego prostocie,  
Nieumiem się inaczej kochać, tylko w cnocie.  
Znać, że twoy umysł kunsztu miłości świadomszy,  
Kochającemu, lepiej umie, sprzyiać Tomfzy.  
My, iak Siostry, wzajemnie kochaymy się obie,  
A sercem, podług woli naszej, rządźmy sobie.

SCENA DRUGA.

S A L O M E A S A M A.

Ustom mym, co cię gania, serce się sprzeciwia,  
Y nad twemi się Siostro, cnotami zadziwia.  
Bodaybym ia, wstępuiąc w piękne twoie ślady,  
Brała z twych obyczajow, chwalebne przykłady:  
A poddając me serce, pod rzady rozumu,  
Nieznała żądz nacisku, namiętności tłumu.  
Wiem, że gdzie piękność rządzi affektem, tam śnadnie,  
Serce rozumem, a nie rozum sercem władnie.  
Taki zaś, nam nie może bydź, tylko Tyranem,  
Co, sługą naszym bywszy, stanie się nam Panem.  
Nieszczęśliwa! iakiey dziś kosztuję goryczy,  
Rozum moy to nagania, czego serce życzy.  
A ia, żądzom obłudnym, dając się uwodzić,  
Nieumiem, serca mego, z rozumem pogodzić.  
Serce-moie, pozorne daie mi przyczyny,  
Ze Siostry, z Złotopolskim, spełzną zaręczyny,

C

Zc



Ze iey affekt, ku niemu, coraz bardziej stygnie,  
 Ze się tey oziębłości, Złotopolski wzdrygnie;  
 Ze nikt nie zgadnie, w sercu iego, miłość czyia  
 Przeważa, y czy Siostrze, czy mnie bardziej sprzyia.  
 Bo kiedy, chwilę iaką czasu, trawi u mnie,  
 Twierdzi, żem piękna, że go zabawiam rozumnie.  
 Jeżeli go zaś Siostra, od siebie odrazi,  
 Kochając go me serce, cnoty swey nie skazi.  
 Z drugiey strony, moy rozum, groźny y surowy,  
 Każe mi targać, pierwsze miłości osnowy:  
 Przestrzega, że iak affekt raz się wkradnie w serce,  
 Prętko, płomień po małej wybuchnie iskierce,  
 Który się, bardzo trudno, tłumi y ugafza,  
 Y czasem go zaleją łzy, czasem krew nasza.  
 Jak ow nieszczęsny ptaszek, gdy padnie na lepie,  
 Chcąc wyjść z więzow, darmo się skrzydełkami trzepie;  
 Chociaż mu się gałązka, y poda y nagnie,  
 Nie wyzwoli się z więzow, z których wynieść pragnie.  
 Tak gdy miłość, piękności, rzuci nam ponęty,  
 Uśidlonych krepnie, więzami y pęty.  
 A iako strzały mając, tak y serce z stali,  
 Nigdy się nad więźniami swemi nie uzali.  
 Ale tu Złotopolski, wielkim krokiem śpieszy,  
 Rozmowa z nim, zafinuci mię, albo pocieszy.  
 Będę z nim prowadziła dyskurs, tak układnie,  
 Ze skrytość serca iego, Salomea zgadnie.  
 Jeśli do mnie nakłania, affekt swoy, y żądzę,  
 Sercu nie rozumowi, wygraną przysądzę.  
 Jeżeli zaś, w miłości Praxedy, iest stały,  
 Powiem, że rozum wygrał, żądzę me przegrały.

SCENA

# SCENA TRZECIA.

SALOMEA y ZŁOTOPOLSKI.

SALOMEA.

Gdy twe zwycięstwo, głowy nasze, ubespieczy,  
 God dobytego na nie, Tureckiego miecza;  
 Gdy Wodz, y Woysko chwali, twe Rycerskie cnoty,  
 Racz domieścić, w twych pochwał gminie, głos sieroty.  
 Dawno winny szacunek wspaniałey twej duszy,  
 Przyniosła mi twa sława, do serca przez uszy;  
 Ale stan mój mi radził, szacować cię skrycie,  
 Dziś, iawnie chwale tego, który mi dał życie.  
 Dzielność twą, Panie, w Kraiach naszych, będzie co dzień  
 Wielbić y czcić mieszkaniem, a chwalić przychodzić:  
 Rozniosą Wołochowie, po między Narody  
 Imię, dawcy nam życia, sławy, y swobody.

ZŁOTOPOLSKI.

Na tak wielkie, z tak zacney Damy ust, pochwały,  
 Mieszam się, zbyt kiem szczęścia mego, zadumiały;  
 Tłumią się podziwieniem, myśli me y słowa,  
 Y wszystka dziękczynienia, rwie mi się osnowa.  
 Wyfokie Urodzenie piękney Salomei,  
 Mieści ją, z Xiężniczkami, w rzędzie y w kolei.  
 A Damy, tak iak ona, y śliczne y zacne,  
 Do pochwał Krolow samych, nie bywają słacne;  
 Tak wielkiey czci y łaski, nigdy ja nie wartem,  
 Proszę, niech mi się godzi, zwać ją pięknym żartem.

SALOMEA.

Usta mam z sercem zgodne, y myśl ma nie inna.  
 Tylko, zem ci y wolność, y życie me winna.

C2

Zaden



Zaden czas, mey wdzięczności, granic nie okryśli,  
 Ktora do śmierci będzie, trwać w sercu y w myśli.  
 Winnam te obowiązki, twey Rycerskiey cnocie,  
 Boś życie ubespeczył, łyzy otarł sierocie.  
 Y przyznam ci się, że się kłucę, z moją Siostrą,  
 Czemu tak jest dla ciebie, surową y ostrą;  
 Czemu Praxeda, swego nie szanując szczęścia,  
 Nie czuie, iaki honor czeka ją z zamięscia;  
 Jakby nie zaręczona, surowe swe oko,  
 W ołstrey z tobą postaci, nosi zbyt wysoko;  
 A fochom, dając imie, cnoty swey niebacznę,  
 Nigdy ci swey miłości, nie pokaże znaczney.  
 Mnie nawet powiedziała, że dla twej urody,  
 Nie straciłaby, serca y życia swobody:  
 Ze nie twoja Osoba, lecz tylko twe cnoty,  
 Dodadzą iey do ślubu, serca y ochoty.  
 A łatwo się każdemu, domyślić z tey miary,  
 Ze rozumu, nie serca, czyni ci ofiary,

Z Ł O T O P O L S K I.

Co dzień się uczę cnoty, y korzystałam wiele  
 Z Praxedy, co ma piękną Duszę, w pięknym ciele.  
 Usta iey, sprawiedliwy ten wyrok wydały,  
 Ze cnocie, przed pięknością, należą pochwały.  
 Y o tych dwóch przymiotach, powiem złote słowa  
 Praxedy, które pamięć moją, w sercu chowa:  
 Piękność, jest z gliny posąg, rumiany y biały,  
 A cnota przymiot Duszy, którą Nieba dały.  
 Drzewka, kwiatki, y ziołka piękne, ziemia rodzi:  
 Szczególnie ludziom, zwać się cnotliwemi godzi,  
 Tak wyborna nauka, z ust Praxedy płynie,  
 Ktora równie y cnotą, y pięknością śynie,  
 Co się mnie tycze; mogę wyznać poufale,  
 Zem się nigdy, nie unioś pychę, tak zuchwale,

Ani

Ani mi nigdy; dotąd, nieprzyzła myśl puła,  
 Zeby śliczney Praxedy, chwaliły mię usta,  
 Nigdy tego niegodzien, dość mam szczęścia, że mi  
 Godzi się, do niey wzdychać; już mam Ray na ziemi.  
 Poki zaś, dopełniając szczęśliwey mey doli,  
 BOG mi z Praxedą śluby, przyśiądz nie pozwoli,  
 Ty zacna Salomeo, coć umyśł wspaniały;  
 Z pięknieyszą Dufzą, w śliczne ciało, Nieba wlały,  
 Jeśli by mi się kiedy stawiała surowo  
 Praxeda; racz mi u niey, dawać dobre słowo.

## SCENA CZWARTA.

— S A L O M E A S A M A .

Rozumiem cię, że sztucznym, y układnym kształtem,  
 Chwaląc mię, słow dobierasz, przymuszonych gwałtem;  
 Ze gdy rozum twoy, wzgardę mą, w sercu swym dusi,  
 Język mi piękność przyznać, poniewolnie musi,  
 Ale doznałz, co miłość pogardzona umi!  
 Gdy się w gniew przemieniwszy, affekt złością tłumi;  
 Co pod płaszczykiem cnoty, nosisz umyśł hardy,  
 Przypłacisz Złotopolski, śmiercią twą mey wzgardy.  
 Niżli się Słońce spuści, niżli ten dzień minie:  
 Złotopolski, a przy nim Woysko Polskie zginie!  
 Wytnie ie miecz Turecki, nie uydzie go noga,  
 Wygubi go, y klęska straszna, y śmierć sroga.  
 Jak piana, ten gmin ludzi, zniszczeie y zniknie,  
 Kiedy na niego, gniew moy, z Turczynem się spiknie.  
 Ten, co nad Woyskiem Polskim, z Tatarami wiśi  
 Kantymir, z chytrym Tomszą, co ma umyśł liśi,  
 Gdy się przez moie sztuki, zniosą y ziednoczą,  
 Na pomstę wzgardy moiey, krew Polską wytoczą.  
 Ale tu, prędkim do mnie; Tomsza spieszy krokiem,  
 Przymuszę się, łaskawym przyjmując go okiem

Do



Do zemsty go zagrzeiż, mey miłości ognie;  
Jeśli mi się nie poda, to pewnie się pognie,  
Poki przez iego zdrady, Polakow nie zgubię;  
Językowi rozkażę skłamać, że go lubię.  
A po usłudze, zbrodnie iego, mu ochydzę,  
Powiem, że zdradę kocham, a zdraycę się brzydzę !

## SCENA PIĄTA.

SALOMEA y TOMSZA.

T O M S Z A.

Miłość mię Salomeo, do Ciebie prowadzi,  
Serce, u nog twych klęczyć, y wzdychać mi radzi;  
A złączonym affektem, życzą mi oboie,  
Bym statecznie kochaiąc, znosił wzgardy twoie.  
Skarżęć się na moy rozum, że bardzo wykracza,  
Gdy zwątpiwszy, o fałce twej, w żalach rozpacza,  
Niebaczny; że nadludzka piękność Salomei,  
Godna, aby ią kochać, bez żadney nadziei.  
A ten, kto surowością twoią się odraża,  
Nie ma oczu, albo twych wdziękow nie uważa.

S A L O M E A.

Dziś z sercem Salomei, nierownie znaiomsza,  
Y grzeczniejszy, niż przed tym, jest twa miłość, Tomsza.  
Dwa serca, często z sobą, idą na wytrwaną,  
A kto nie schodzi z placu, ma ten w poś wygraną.  
Miłość, choć nam się ostro stawia, to pochwili,  
Tym co ich doświadczała, wdzięcznie się przymili.  
Skrzydłaſty chłopiec, długo z sercami się drażni,  
Pierwey, niżli się z niemi, statecznie sprzyjaźni,

TOM.

T O M S Z A.

Zycie mi daie, gdy się nademną użala  
Salomea, y gniew swoy od Tomfzy oddala;  
A rozpacz moią ciesząc, łask swoich nadzieią,  
Łzy ociera, ktore się, z oczu moich leią.  
Czy mogłbym się spodziewać, z czasem y powoli,  
Ze do piękności swoiey wzdychać mi pozwoli?  
Bo nad śmiertelnych dolą, Tomfzę uszczęśliwi,  
Gdy się w tym, serca iego żądzom, nie sprzeciwi.

S A L O M E A.

Miłość męszczyzn, słomianym ogniem w sercach świeci,  
Prędko wasz płomień zgaśnie, choć się prędko wznieci.  
Dokonałsze w affektach, celują was Damy,  
W prawdzie nie łatwo, ale statecznie kochamy.  
Chcemy w przod serc doświadczyć, przez różne sposoby,  
Potym je oszacować, iakiey też są proby.  
Chcemy wiedzieć, czy serce wasze nieobłudne,  
Przyieło by, rozkazy nasze, choć też trudne.  
Mienicie się; nam wiecznych obowiązkow dłużni,  
Chcemy obaczyć, iak nam, jesteście uślužni.  
A doświadczaiąc serca, czy nas kocha wiernie,  
Podobne pięknym rożom, mamy nasze ciernie.

T O M S Z A.

Ah! gdybyś chcąc mię swemi, uczcić rozkazami,  
Choć raz na mnie ślicznemi, skineła oczami.  
Czuając w mym sercu, twoiey miłości zapali,  
Chętnie poszedłbym oślep, na miecze, na strzały.

S A L O M E A.

Obaczę. Naprzod sekret. powierzam ci wielki.  
Wiesz; że choć nie mam Oycy, nie mam Rodzicielki.  
Cho-



Chociaż po cudzych kątach, tułam się sierota,  
 Jest jednak we mnie, Przodków mych, serce y cnota.  
 A pamiętna, że z naczyń Xiążąt Greckich idę,  
 Wspaniałą myślą cieszę się, mą nędzę y bidę.  
 Ociec mój, obietnicom Polskim, gdy dowierza,  
 Niebaćzny, w nieszczęśliwe w szedł z niemi przymierza;  
 Bo prędzsz, Woysk Tureckich, niż Polskich przybycie  
 Sprawilo, że utracił, y Państwo y życie.  
 A zgubiwszy nieszczęsny, Oyczyznę y ziomkow,  
 Zarobił, na nie dobre Jmie, u potomkow.  
 Pomniśz, owe wspaniałe Zamki y Kościoły?  
 Obrocili się teraz, w prochy y popioły.  
 Patrz na zabite naszych Wołochow tyfiące,  
 Spoyrzy, na krwi twych Braci, strumienie płynące,  
 Na Miasta, ktore szabla Turecka, wycieła:  
 Przymierza z Polakami, są to smutne dzieła.  
 Niechay pomsta wspaniała, twe serce zapali,  
 Zgub Polakow, ktorzy nas, w tę klęskę wplątali.  
 Znieś się z Turczyńnem, Polskie wydaway mu rady,  
 Potym, złącz z nim twe Pułki, y dokonay zdrady.  
 Pierwey, bądź wraz z Turczyńnem, Polakow morderca,  
 Dopiero, będziesz pewnym Salomei serca.

T O M S Z A.

Czegoż bym nie uczynił, na twoie rozkazy?  
 W ogień, na śmierć, na męki, poszedłbym sto razy.  
 Poprzyśięgam, na piękne Salomei oczy,  
 Ze w krotce, Woysko Polskie, krwią się swoją zboczy,  
 Coś rzekła, jest w robocie, owszem już się stało,  
 A szczęście myśli twoie, uprzedzić mi dało,  
 Bo dziś, y wiele razy, przez tajemne Pośly,  
 Skryte Polakow rady, Turkom się doniosły.  
 Nie minie trzy godziny, a potężnym szturmem,  
 Tatarowie, na Polski Tabor, natrą hürmem.

W też

W też tropy nastąpiwszy, Skinder Pasza szypki,  
Złamie Tabor, przymusi Wojsko, do rozsypki.  
Ja znaczniejszych Polaków, skłucę, y powadzę,  
Potym ich z memi Pułki, odstąpię y zdradzę.  
Ciebie z sobą uwiozę, a skutkiem pokażę,  
Jak twe skinienia, iak twoy rozkaz, sobie ważę.

S A L O M E A.

Upewniam cię, że iak się to, coś przyrzekł stanie,  
Nadgroda twą, me będzie serce, y kochanie.

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA.

TOMSZA, ZOŁKIEWSKI,

KONIECPOLSKI.

T O M S Z A.

Pomyślnie wam Wodzowie, donoszę nowiny,  
Skinder Pasza, w Multańskie umknął się krainy,  
Zabitych swych rachuie, rannych swoich goi,  
A odtąd, szabli Polskiej, doświadczać się boi.  
Kantymir z Tatarami, maiać z daleka,  
O stać na nas natrze, o dzieścić ucieka.  
Rozumie biedny, że nas straszy, albo drażni,  
A on godnieyszy śmiechu, niżeli boiaźni.  
W tym momencie, wiadomość mam, od moich szpiegow,  
Ze poprzestanie, swoich Kantymir zabiegow;  
Ze Tatar, przykrzy sobie trud dzienny y nocny,  
Ze zwątpił, aby przerwać mógł, Tabor tak mocny.

D

A gdy



A gdy pomyślnie szczęście, Woyskom Polskim służy,  
Ja radzę, niech nasz Zołnierz, trudem się nie nuży.  
Niech, choć jeden dzień spocznie, niechay ciężkie zbroie  
Zdymie, a z czoł zwycięzkich, niechay otrze znoie;  
W czasie potrzeby, będą zdolnieyszy do pracy,  
Gdy z wytchnienia, nabiorą sił, mężni Polacy.

### K O N I E C P O L S K I.

Ja radzę, niechay Zołnierz nasz, nie zfiada z konia,  
Kopijnik, niech z żelaza, nie obnaża skronia;  
Niech straszy Turkow, błyszcząc w zbroi, czy w szyszaku,  
Niech jazda nasza, trzyma szablę, na temblaku;  
Niech konia, z rąk niepuszcza masztalerz ostrożny;  
Woznica, niech ma w ręku drągi, kucharz rożny;  
Niech bazarnica nawet, kij trzyma przy wozie,  
Niechay, y bab boją się Turcy, w tym Obozie,  
Doznał Turczyn, y Tatar w boiu niedołężny,  
Jak Polak, pod Zołkiewskim, bitny jest y mężny.  
Niech ieszcze, y to wiedzą, w Krymie y w Stambule,  
Ze zwyciężając mężnie, obozuiem czule.  
Nigdy pilna ostrożność, w Woysku nie zawadzi,  
Rozumiem, że nie błądzi, ktokolwiek ją radzi,  
A kto nieprzyjacielem gardzi, ten nie zyska,  
Bo szczęście zwykło różne, wyprawiać igrzyska.  
Czy raz, na nas Turecka potęga natarła?  
Zawsze ją, czuła dzielność Polakow odparła.  
Wytrwajmy w niey do końca, a do Dniestru biegu,  
Dochodzący, strzeżmy się, tonienia u brzegu,  
Tak, Hetman Wielki kazał, tak mu radził Polny,  
Tak zwykł wojować Narod waleczny y wolny.

### Z O Ł K I E W S K I.

Zartuie mężny Tomsza, gdy nam w samym boiu,  
Spocząć życzy, y czoło radzi otrzeć z znoiu.

Woy-

Woysko to, co w zwycięztwach, zstarzało y zrosło,  
 Nigdyby tey fromoty, na sobie nie zniośło,  
 Ma zwyczaj, że zmorzone snem, w rynsztunku zaśnie,  
 A wczas ma podczas Woyny, za żarty y baśnie.  
 Żołnierz, co pod moimi, mężnie służy znaki,  
 W Pokoju tylko, składa zbroie, y szyfzaki;  
 A gdy się bić potrzeba, wczasować się wstydzi,  
 W pracy się kocha, podług wygodą się brzydzi.  
 Czułość sędzi bydź znakiem Rycerskiego ducha;  
 A gnuśne bezpieczeństwo, przymiotem leniucha.  
 Wolać jest moia; aby me, y twe szeregi,  
 W szyku stały, y mego słuchali kolegi,  
 On, podług swego zdania, gdy na Woyско skinie,  
 Niech mu będąc posłuszne, zwycięża, lub ginie.

## SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI y KONIECPOLSKI.

K O N I E C P O L S K I.

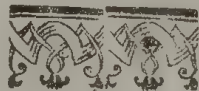
Nie posądzam ia Tomszę, ale iego rady  
 Czynią mi podeyrzenie, skrytey w sercu zdrady.  
 Zważ proszę Wielki Wodzu, co te zdanie znaczy?  
 Spocząć Woyску? gdy nad nim, Kantymir maiaczy.  
 Bydź w nieczynności? kiedy wkoło, liczne Ordy  
 Gotują Woyску klęski, zaboystwa, y mordy.  
 Y gdy już Dniestru, prawie widzimy, brzeg bliski,  
 Ostatni ten, niebacznie uczynić, krok śliski.  
 Czemu raczey, w Oyczyźnie, za Dniestru przeprawą,  
 Nie radzi, z bezpieczeństwem, spocząć nam, y z sławą?  
 Ja rozumiem, że Tomsza, w przepaść nas prowadzi,  
 Ze zdrady knuie, kiedy Woyску spocząć radzi.  
 Wiem y to, że dziś Tomsza, z Woyском wszystko szepcze,  
 Z Pułku do Pułku chodząc, po Obozie depcze.



Co godzina, do Ordy wysyła, swych szpiegow,  
Ktorzy się nie wracają, do naszych szeregów.  
Z takich okoliczności, wszystko mi się zdaie,  
Ze twe tajemne rady, Tatarom wydaie.  
Strzeżmy się, czy nie zdradza, obłudnie y chytrze:  
Patrzmy na chmury, poki, Niebo się nie wytrze.

Z O Ł K I E W S K I.

Dawno, o to do BOGA, z prozbą ręce wznoszę,  
Aby od nas odstrychnął, przewrotną Wołoszę.  
Kancierz, y Hetman Wielki, w Woysku się zżarzałem,  
Y z tym Narodem, wiele do czynienia miałem,  
W dotrzymaniu Sołuszow, wiem, iak był obłudny,  
Wiem iak sztuczny w robocie, w obeyfcu iak trudny  
Był Gracyan; iak Krola obietnicą ludzi  
Woysk, ktorych nie miał; iak go do Woyny pobudził.  
A z mężnym Kalinowskim, iak ten na ostatek,  
Utonął w nurtach Prutu, Hospodar niestatek.  
Wiadoma mi, y Tomszy jest obłuda skryta:  
Coż czynić? wszakże brzytwy, tonący się chwytą:  
Wiłzisz, liczne na znakach Tureckich Mieściące,  
A my, nie mamy Woyska, ledwie trzy Tyściące.  
Tomsza, ma siedmset ludzi, chociaż nie Junaków,  
Przecież, y ci zwiększają, szczupłość Polskich znakow:  
Nadstawiajmy się niemi, a Tomszę wysledzić  
Chciejmy, y zdrady jego zniszczyć, y uprzedzić.  
Potym, iaką zasłuży, nie minie go kara,  
Teraz, myślny dać odpor, natarczkom-Tatara.



# SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI,

ZŁOTOPOLSKI.

Z Ł O T O P O L S K I.

**Z** Darzył Pan BOG, Wodzowie, że w ucieczce skory  
 Kantymir, uderzywszy na nasze Tabory,  
 Gdy mu odpor był dany, mężnie y ochotnie,  
 W rozsypkę poszedł, z swemi Woyskami fromotnie.  
 Kazanowski, dzielnością y mężstwem wspaniały,  
 Wytrącił mu, z rąk słabych, szablę, łuk, y strzały.  
 Z drugiey strony, nasz Uśarz, samym zbroi blaskiem,  
 Tak Ord tłumy przestraszył, że uciekły z wrzaskiem.  
 Ale, po szczęściu, nowa przeciwność wynika,  
 Z ust, wziętego w potyczce, Murzy niewolnika,  
 Twierdzi ten znaczny więzień, pod stratą swey głowy,  
 Ze nam, dzisiaj przybędzie, nieprzyjaciół nowy,  
 Skinder Pasza, z swym Woyskiem, przyidzie za godzinę,  
 Z ust Kantymira, słyszał Murza, tę nowinę.

K O N I E C P O L S K I.

Biegnę ja, Wielki Wodzu, do Woyska, obiade  
 Tabor, ty, day mi twoie rozkazy, y radę.

Z O Ł K I E W S K I.

Czyń, podług zdania twego, ja po małej chwili,  
 Sam przybędę; a wspólnie będziemy się znosili.  
 Ty, mężny Złotopolski, zostań trochę ze mną,  
 Wynurzę ci w sekrecie, myśl moję tajemną.  
 Przyszedł, ten czas okropny, y zbliżył me kłębki,  
 W których, spadnie mi z głową, wieniec moy zwycięski,  
A laur



A laur, który siwego, ozdobą był włosa,  
 Już na mnie zaostrzona, zetnie śmierci kosa.  
 Nie zginę ja Tureckim zabity żelazem,  
 Ale zginę, dobrego Kroła złym rozkazem,  
 Wyiednianym, przez Dworskie do mnie nienawiści,  
 Których zemsta, na mey się głowie, dziś uiści.  
 Wiesz dobre, iak przeciwko mey radzie y zdaniu,  
 Krolewskiemu, posłuszny będąc, rozkazaniu,  
 Za usilnemi Listy, Kroła y Senatu,  
 Przeszedłem Dniestr, na iawną mą zgubę, która tu  
 Nieuchronna nas czeka: bo chyba przez cuda,  
 Zycie, z tak strasznych gminów wynieść, nam się uda.  
 Swiadomyś, iak Zołnierza, mamy tu nie wiele,  
 Ze na iednego, mają sto, nieprzyjaciele.  
 Wielbię BOGA, że będąc, y słaby y stary,  
 Zginę przy dostojenstwie Oyczyzny, y Wiary:  
 Dawno tego pragnąłem; ale na to frodzem  
 Załośny, że tak bitnych ludzi, będąc Wodzem,  
 Nie wiem, iak ich ocalić; bo chociaż iuż ledwie,  
 Dniestr od nas, jest odległy, na mil tylko ze dwie,  
 Jednak, każdy to iawnie widzi, iak na dłoni,  
 Ze jest, prawie w ostatniey Woysko nasze toni.  
 Coż to, na sto Tyśięcy? trzy Tyśięce ludzi,  
 Y kilka set Wołochow, co tchurze, y cudzi.  
 Procz tych, ieśli jest Zołnierz, to ranny, lub chory,  
 A bardziey niżli broni, zatrudnia Tabory.  
 Ale nie tak mię trwożą, klęską nam grożące,  
 Liczne Turkow y Ordy, nie bitney tyśięce,  
 Jak między Rotmistrzami rozterki y zwady,  
 Y podobienstwo, skrytey w Woysku naszym zdrady.  
 Już szepcą w posiedzeniach, y na schadzkiach nocnych,  
 Ze Hetman, ma u Dworu, nieprzyjaciół mocnych,  
 Ze ktoby go, w tym razie tak ciężkim, odstąpił,  
 Nieprzyjaciół Hetmański, łask by mu nie skąpił.

Czy

Czy to, nie cichy nabój, czy w ul nie dmuchniono,  
Aby niechybniey, zgubę moją, upewniono?

Z Ł O T O P O L S K I.

Wiem ia o tym, y dawno widzę, że się knuie  
Spisek iakiś, a żołnierz, kupami się snuie  
Po Obozie; iednakże, iawnego zdradziectwa  
Nie mamy, ieszcze do tąd, żadnego świadectwa.  
Jeżli się o czym dowiem, to wołałbym nie żyć,  
Niżlibym nie miał, zdradom Woyskowym zabieżyć.  
Co się Turkow, y Ordy tycze, to w tym razie,  
Pierwey, niżby podpadło Woysko, mężstwa skazie,  
Niżby przestał Zołkiewski, Laurem wieńczyć skronie,  
Leymy krew, traćmy życie, przy iego obronie.

AKT CZWARTY,

SCENA PIERWSZA.

KONIECPOLSKI, TOMSZA,

ZŁOTOPOLSKI.

K O N I E C P O L S K I.

C Oż to iest Tomszo? czemu przed Hetmanem Wielkim  
Radziłeś nam spoczywać, w bezpieczeństwie wszelkim?  
Zyczyłeś nam; zwyciężkie otrzyć z potu czoło:  
A tu nas Woysk Tureckich, gmin, otacza w koło.  
Skinder Pasza, daleko, podług twej powieści,  
Już w odległych, Multańskich krainach, się mieści:  
A on, z swym gminem, do nas spieszy, wielki n krokiem,  
Y za godzinę, z bliska uyrzyfz go twym okiem.

Powiedz



Powiedz, co się toaczy: y staw nam twe szpiegi,  
Co ich posyłaś, zwiedzać Tatarskie szeregi.  
Chcę z niemi sam pomówić, y doznać, kto kłamie,  
Czy me oko, czy Tomsza, co nam wiarę łamie.

T O M S Z A.

Niech nie wpadam u ciebie, w podeyrzenie żadne,  
Abym skaził mą cnotę; przez zdrady szkaradne,  
Wkrotce ci to pokaże na oko czas dalszy,  
Ze nad Tomszę, nikt nie jest, w wierności swej trwalszy.  
Stawieć mych szpiegów, ktorzy wywiódą się iawnie,  
Ze posługę swą czynią, poczciewie y sprawnie,  
Przebrani po Tatarsku, między Woysk ich gminy,  
Jeżdżą, a nam potrzebne, przywożą nowiny.  
O Skinder Paszy, że się do Multan przerzyna,  
Słyszeli, z ust krewnego Hańskiego, Szyryna.  
Ale coż nam daremnie, czas trwonić y słowa,  
Wyniknie z szpiegów, prawda czyta y gotowa.  
Naprzod mi ich należy, przed Hetmany stawieć,  
A potym, z niepotrzebnych zarzutów się sprawić.  
Upewniam cię, że tego wstyd y kara potka,  
Co się wazył, przed tobą, oczernić mię plotka.

K O N I E C P O L S K I.

Chwalebnie czynisz, świadków chcąc stawić, bez sporu,  
Byś uszedł podeyrzenia zdrady y pozoru.  
Gdzież są? chcę prędkim sądem, twą cnotę ucaić,  
Możesz się potym, słusznie na plotki uzalić.

T O M S Z A.

Czyż to jest rzecz podobna? bym w takim odmencie,  
Szpiegów moich, mógł w jednym, stawić ci momencie.  
Nikt inny, przyzwać ich tu, nie może bezemnie;  
Wszak z szpiegami trzeba się, obchodzić tajemnie;  
Stawieć

Stawię ich w nocy, by mię świadectwo ich wparło,  
Jeżlibym ich nie stawiał, w zakład chcę dać garło.

### Z Ł O T O P O Ł S K I E

Czas zyskać chciałbyś Tomczo, nadzieia cię cieszy,  
Ze Skinder Pasza, z Woyskiem swym, wprędce pospieszy,  
Ze do boiu weźmie się Hetman, nie do sądu:  
Ale pomni, że możesz utonąć u lądu.  
Bog rządzi losem bitwy, lecz choćbym miał zginąć,  
Wiedz, że śmierć z moiej ręki, nie może cię minąć,  
Jeśliby, gdy się stoczy z Turkiem bitwa krwawa,  
Pokazała się, iaka twa zdradliwa sprawa;  
Jeżeli cię zaś męznym w boiu, y w robocie,  
Obaczę, winne oddam pochwały twej cnocie,

### K O N I E C P O Ł S K I

Y w gwiazdach znajdzie skazy, kto zbyt bystro patrzy.  
Ty Tomcza, podeyrzenie wiernością twą zatrzy;  
Niech twa dzielność, zarzutom płonny milczeń każe,  
Y zakały, choćby też iakie były, zmaże.  
Nastąpi usług twoich, nadgroda sówita,  
Krol o nich myśleć będzie, y Rzeczpospolita.  
Wspaniałym y szacownym, zapłacić ie darem:  
Ktoż by mógł bydz przed tobą, Wołoch Hospodarem?  
Czyż nie lepiej złączyć się, z Państwem Chrześciańskim,  
Niż podłym niewolnikiem bydz, w iarzmie Pogańskim.  
Niechay do dzieł Rycerskich, bierze cię ochota,  
Niech zagrzewa twe Serce, y włara y cnota.

### T O M S Z A

W kilka godzin, mogłbym się wywieść bez ochyby,  
Y fałszywe złych ludzi zarzuty, spełzłyby.  
Ale, że ci jest pilniey, Woysk szykami rządzić,  
Nizeli słuchać swiadkow, y sprawę sądzić;

E

Pier-



Pierwey twych Nieprzyjaciół, znieście moia ręka,  
Niżeli przeciwników swych, Tomsza ponęka,  
Przyjdzie potym czas, którym z złośliwey potwarzy,  
Wyisć mi, Niebo przychylne niewinności, zdarzy.

## SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI,

ZŁOTOPOLSKI, TOMSZA.

Z O Ł K I E W S K I.

Waleczny Kazanowski, z podjazdu w tę chwilę,  
Powróciwszy, zostawił Turków o puł mili.  
Niezawodne bliskości ich, tym stwierdził wieści,  
Ze zabrał niewolnika, Janczarów trzydzieści.  
Spodziewam się, że prędzey niż za dwie godziny,  
Stoczymy krwawą bitwę, z Pogańskimi gminy.  
Tym czasem, Kantymira tłumy niedołężne,  
Odbierają od naszych, odpory potężne.  
Da Pan Bog, że y Turczyn, już raz od nas zbity,  
Będzie y teraz, drugą klęską znakomity.  
W stu tysięcy Poganów, ufa Skinder Pasza,  
My w BOGU, w meśtwie Woyska, y w ostrzu pałasza.

K O N I E C P O L S K I.

Ludzi, a nie Zołnierzy, te tłumy gromadne,  
Ma Turczyn, do zwycięstwa szykom naszym snadne.  
Choćby największe owiec boiazliwych trzody,  
Kilku lwom, na zwycięzkie łatwo poydą gody.  
Dzielność w naszych, w Zołkiewskim umiętność Woyny,  
Sprawi, że dziś zwycięży Turków, Polak zbroyny.  
Ufam mocno, wielkiemu Chrześcianom BOGU,  
Ze Miesiącóm Tureckim, dziś przytrzymemy rogu,  
Naosta-

Naostatek, iakkolwiek padnie, wyrok Bóski,  
Y cokolwiek nam przyśle, czy radość, czy troski,  
Dziś, albo Laur zwycięzki, uwieńczy nas obu,  
Albo wraz do iednego, poydziem z sobą grobu.

Z Ł O T O P O L S K I.

Daruję wam Wodzowie, krew moję, y życie,  
Chętnie umrę, gdy Turkow gminy zwyciężycie;  
Bo ochotnie wyprułbym, każdą żyłkę z ciała,  
Kroraby pod Zołkiewskim, krwi toczyć nie chciała.  
Obaczysz, iak śmierć od nas, w boiu pogardzona,  
Poydzie do Turkow, mężtwem Polskim zawstydzona,  
Umrzećbym wołał, życie bym sobie obrzydził,  
Gdyby przegraną z Turkiem, Polak się ochydził.

T O M S Z A.

Złotopolskiego słowa, na złocie y cedrze,  
Ryfować trzeba, bo czas, choć z dusz ciała zedrze,  
Jednakże odiać cnoty, nigdy im nie może,  
Bo ta poyść musi z niemi, w Niebieskie podroże,  
Y ia chcę z Złotopolskim, pod twoią Buławą,  
Albo zwyciężyć, albo poledz śmiercią krwawą:  
A tych, co moją szpetnie, spotwarzyli cnotę,  
Pohańbić mą wiernością, krwią zmyć tę fromotę.  
Y tak mą sławę zechcę, mężtwem ubespieczyć,  
Ze iuż nie będą śmieli odtąd mi zforzeczyć,  
Plotkom ich zamknę usta, milczyć ich nauczę,  
Gdy zakałę mey cnoty, w krwi Turkow opłuczę.

Z O Ł K I E W S K I.

Serca, Rycerską cnotą, od BOGA natchnione,  
Niech zwycięztwem, od Niebios będą obdarzone.  
Wy; co na plac niesiecie, y życie y zdrowie,  
Niech BOG laurowe wieńce, składa wam na głowie.



Jdźmy w ogień; iak inni idą na wesele,  
A mieymy męstwo w oczach, y dzielność na czele.  
Ja zgine, albo wyide z tąd, Laurem ozdobny,  
Y zawsze będzie, sobie Zołkiewski podobny.

## SCENA TRZECIA.

### ZOŁKIEWSKI SAM.

BOZE, Naywyższy dawco, ludow y Woysk doli,  
Boddaię losy moje, świętey twoiey woli:  
Za wszelakieć Zołkiewski, cześć y chwałę wyzna,  
Zebrze tylko, niech będzie, w twey pieczy Oycyzna.  
Odtąd, iak mię krępować prześlało powicie,  
Za rękęś mię prowadził, iak Ociec swe dziecko;  
Bym się w życiu nie kochał zbyt, me dotąd lata  
To szczęściem, to nieszczęściem, twa dobroć przeplata.  
Wiesz BOZE, iakem pragnął, abym Zołnierz stary,  
Krew wylał, duszę wytchnął, przy obronie Wiary.  
Nie moja rzecz iest, szpyrać w twych sądow skrytości,  
Ale podobno, w bitwie tey, położę kości.  
Jeśli tak iest, bynajmniey na to się nie żalę.  
Niech tylko do Oycyzny wstęp, głową zawalę,  
Niech klęska Polski, na mym skończy się tułubie,  
A zabieź Panie dalszey, mey Oycyzny zgubie.  
Nie dopuść BOZE, aby twe Świątnice Pańskie,  
Pohańbiły, bezecne narody Pogańskie.  
Ubespiecz od nich, cnotę Panny, y Mężatki,  
Nie day wydzierać dzieci, z rąk płaczącej Matki,  
Ktoreby potym mogły w Mahometa wierze,  
Na Chrzcie z tobą zawarte, porzucić przymierze.  
Zabroń Turkom, zabranych w kaydany y w pęta,  
Chrześcianow, przedawać targiem, iak bydłeta.

Odda-

Oddaę głowę moję, na krwawą ofiarę,  
A Oyczyznie przepuścić racz, grzechów swych karę.

# AKT PIĄTY.

## SCENA PIERWSZA.

SALOMEA y PRAXEDA.

S A L O M E A.

Cóż to widzę? Praxeda, y wzdycha y szlocha,  
Kiedy Turków zwycięża, ten którego kocha,  
Złotopolski, walecznym mężstwem sławny Młodzian  
Powroci z bitwy, Laurem zwyciężkim przyodzian.  
Już hufce Turków znosi, już szyki ich łamie,  
Na Skinder Paszy głowę, już podnosi ramie,  
Już złamana przez niego, Tatarska potęga,  
Do karku Kantymira, już swą szablą siega. . . .  
Obaczymy co wkora, ta śmiałość zuchwała,  
Ta pycha, co nieśluszenie, odwagę się zwała.  
Da się widzieć, czy straszne Woysk Tureckich tłumy,  
Hardey Złotopolskiego, nie uskromią dumy:  
Czy nie inszy niż rano, Woyskom los wypadnie,  
A co byli na wierzchu, czy nie będą na dnie,

P R A X E D A.

Urągasz się z łez moich, które żal wyciska,  
Z nieszczęścia Siostry, czyniąc sobie pośmiewiską.  
Dostyc mi jest nieznośna, frogość mojej doli,  
Ale mię bardziey Siostry mey, nielitość boli.  
Trętowie! z ust twych słysząc, że nad Chrześcianów,  
Błuzniących Boga twego, przekładał Poganów.

Ju-



Inszaś w wieczor iak rano, y cale iak nie ta,  
Gdy nie Chrystusa trzymasz, ale Machometa.  
Zyczysz, ażeby bitwa, od Turkow wygrana,  
Laurami ozdobiła, Pułki Ottomana:  
Aby szabla Turecka, krew Chrześcian lała:  
Ah Przebog! Salomeo, iakąś się dziś stała!

S A L O M E A.

Nie wiem, nie znam się sama, a w żądz moich tłumie,  
Zda mi się, że iuż teraz, nic mi po rozumie.  
Serce me gorę wzięło, rozsądek iest niczym,  
Jęczy, pod namiętności iarzmem niewolniczym;  
Zabrnęłam zbyt daleko, stanęłam na głębi,  
W ktorey mię zemsta Niebios, zgubi y pognebi.  
Zbrodnia, w przepaść mię nurza, y na dno pogrąza.  
Strach mię otacza, rozpacz w koło mię okrąza.  
Złość moja iadowita, zawziętość ma wściekła,  
Nie oprze się w zapędach, chyba na dnie piekła!  
W tak strasznym y miłości, y gniewu zapale!  
Dziela me serce, zbrodnia, rozpacz, strach, y żale.  
Wstydzę się sama siebie, obrzydło mi życie!  
Wkrotce, frogi moy wyrok z przestraczem uyrzycie!  
Y ty, choć masz żal wielki do mnie, iednak pewnie,  
Na frogość moiey doli, będziesz płakać rzewnie.

P R A X E D A.

Strzymay kroki, a w toni tey, nie poydziesz na dno,  
Chciey tylko, ręka Boska, wyrwie cię z niey snadno.  
Kto w Bogu ufa, tego straż Boska otacza,  
Ten tylko ginie, kto chce ginąć, y rozpacza.  
Postrzeż się Salomeo, a nie bądź dla Boga,  
Y na siebie y na mnie, okrutna y frogą.  
Pod iedną Matki naszey, byłyśmy wątrobą,  
Jednemiśmy pierśiami, wykarmione z sobą.

Powierz

Powierz mi sekret, azaj sposob się wynaydzie,  
Dzwignąć cię, nim się daley, y zabrnę y zaydzie.  
Chętniebym życie moje, y krew własną dała,  
Zebym cię Siostro, z straszney przepaści wyrwała,  
Niechay się serce twoie, y piekła nie lęka,  
Bo mocniejszy jest nad nie, Naywyższego ręka.

S A L O M E A.

Już nie wczas; bo już miarę dopełniłam zbrodni,  
A tacy iak ja, żadney litości niegodni.  
Krew Chrześcian wylana, zaboystwa y mordy,  
Gmin Polakow ięczący, w niewoli u Ordy.  
Oycyzna ma zdradzona, y w rząd Ottomana,  
Przez iadowitą moję, zawziętość podana,  
Sromotne pohańbienia, Kościoła y Wiary,  
Czyliż nie dopełniły, grzechow moich miary?  
Gdy to wszystko, o straszną zemstę, na mnie woła!  
Nie mogę podnieść w Niebo, oczu mych, y czoła!  
Możesz Siostro, rozumem zasięgnąć z daleka,  
Jaka zemsta, y kara, takie zbrodnie czeka!  
Wszystko w krotce obaczysz, y za puł godziny,  
Strętwieiesz, na okropne, o Woysku nowiny!

SCENA DRUGA.

P R A X E D A S A M A.

Ty, co serce me widzisz! co myśli me czytasz!  
Co wewnątrz mey duszy, badasz się y pytasz;  
Jeśli znoszę cierpliwie, surową mę dołę,  
Jeśli mile przyjmuję, twoję świętą wolę,  
Jeśli gorzkie łzy moje, cierpliwością słodzę,  
Jeśli po ostrych cierniach, bez mruczenia chodzę,  
Boże! który masz w straży twoiey, me sumnienie,  
Nachyl ucha, na sługi twej płacz, y ięczenie!

Pośli



Poślij Panie Praxedę, na męki, na mary!  
 Chętnie krwi swej y życia, uczynić ofiary!  
 Przyjmę wszystko z twej ręki, ochotnie y mile,  
 Chwalić cię będę w bolach, y wielbić w mogile.  
 O to cię tylko Panie, proszę z łez wylaniem,  
 Tego u ciebie zebrzę, z serdecznym wzdychaniem.  
 Boże! który piasztujesz w rękach, los człowieczy,  
 Miec Woysko Chrześciańskie, w Świętocy twoiey pieczy!  
 Potłum liczne poganow, zaiuszonych ludy!  
 Zaszczyc naszych nowemi mocy twoiey cudy,  
 Jesli zaś chcesz twych Synow, za grzechy wychłostać!  
 Przemień prędko gniewliwą, w miłosierzną postać!  
 Karz zlekka po Oycowku, lud w drogach twych błędny!  
 Choć krwi upuścisz, bądź iey, łaskawie oszczędny,  
 A chociażbyś odstąpił, Chrześcianow w boiu,  
 Pociesz ich prędko, miłym powrotem pokoiu!  
 A le coż to? do mnie się Salomea wraca?  
 Czas pułgodzinney zwłoki, poprzedza y skraca,  
 Tomsza także spieszniemi, do nas dąży kroki,  
 Znać nam niesie, ośtatnie Woysk naszych wyroki,  
 Czy mi się przyidzie, cieszyć z nich, czy na nie żalić,  
 Zawsze cię Boże, Serce moje, będzie chwalić!

## SCENA TRZECIA.

PRAXEDA, SALOMEA, TOMSZA.

T O M S Z A.

Stało się Salomeo; a za twym rozkazem,  
 Szgineło Woysko Polskie, Tureckim żelazem;  
 Dniestr z krwią Polską zmieszany, wszystko się rumieni,  
 A iuchą ich zwiększony, wzdyma się y pieni,  
 Pola nasze, Polskimi okryte są trupy,  
 Leżą, martwe pobitych Pułkownikow kupy,

Niedo-

Niedobitek na placu, z ranami się męczy,  
Y na śmierć nie pospieszną, narzekając ięczy.  
Tatar, zadziwion mnostwem, bogatej zdobyczy,  
Wojować z Polakami, zawsze sobie życzy.  
Niewolnik Polski, w ciasne okuty kaydany,  
Płacze, że w krwawym boju, nie poległ przez rany.  
Słowem, gdzie tylko rzucić, pozwoliłem oku,  
Wszędziem obaczyć postać, straszego widoku,  
Śmierci, rany, niewolą, ięczenia, rozpaczę,  
Łosiem są dziś Polaka; lub zginął, lub płacze.

S A L O M E A.

Co z Złotopolskim? co się z Hetmanami stało?  
Powiedz! y wszystko co się, na tey bitwie działo.

T O M S Z A.

Czynię twoy rozkaz, ale przyznać ci się muszę,  
Ze iakiś żal okropny, przeraża mą duszę:  
Zem chociaż sam Polakow, y zdradził, y zgubił,  
Chociażem nigdy tego Narodu nie lubił,  
Jednak opowiedając tak straszne ich klęski,  
Bierze mię iakaś litość, żal iakiś nie męski;  
Dlatego nie wiem, czyli nie przyidzie mi z płaczem,  
Bydź ci tey krwawey bitwy, wiernym powiadaczem.  
Chcąc zgubić Woysko Polskie, a knuiąc mu zdrady,  
Zacząłem mą robotę, od Rotmistrzow zwady,  
Których tak pokłuciłem, przez sztuki wytworne,  
Ze y zdania ich były, y czyny niesworne,  
Z tą częstą huczki w Woysku, bez żadnego względu  
Nawet na Hetmańskiego powagę urzędu,  
Karność y posłuszeństwo, popsuło się z gruntu,  
A Woysko było zawsze, gotowe do buntu.  
Zośkiewski, choć Wojownik Wielki, y Wodz stary,  
Musiał pobłagać Woysku, y patrzeć przez szpary,

F

Widząc



Widząc, że niekarnośći Woykowej, y sporu  
 Były przyczyną Domy, wsparte ode Dworu,  
 Dlatego nigdy karą śmierci, rzadko groźbą,  
 Ale przyjaznią bunty, uśmierzał y proźbą.  
 Gdym tak porożnił Woyśko, widziałem że snadnie,  
 W te, ktorem pod nim kopał dołki, prędko wpadnie,  
 Doniosłem Skinder Paszy: niech się dziś potyka,  
 A niech ma na Polakow, kaydany y łyka;  
 Bo iak grzyby pobierze, garstkę tego ludu,  
 Ani na to wielkiego nie podejmie trudu.  
 Ja bez niego rozerwę, tabor tak potężny,  
 A kropli krwi nie straci na to, Turczyn mężny:  
 Radziłem, aby prędko spieszył, aby miecze  
 Ostrzył, bo pewnie Woyśko Polskie, dziś wyśiecie.  
 Odpisał mi przez swego, tajemnego gońca,  
 Ze będzie przed Taborem, o zachodzie słońca.  
 W przedce potym, z radością postrzegło me oko,  
 Ze się tuman kurzawy, rozciągnął szeroko;  
 A równając wielkością, chmury y obłoki,  
 Wystawił, straszne Woyśku Polskiemu widoki,  
 Zmiarkowałem, że Turczyn, z swym Woyśkiem się zbliża  
 Y na równiny nasze, z pagorkow się zniżą,  
 Jam też swoy tuman puścił, a me sztuczne figle,  
 Y skryte zdrady, ktorem knował niedościgle,  
 Wykonałem; bo zaraz przez tajemne posły,  
 Po Obozie, trwożące wieści się rozniosły,  
 Ze Hetmani już przeszli, za Dniestru przeprawę,  
 A nasz Oboz wydali Turkom, na śmierć krwawę.  
 W tym moi Wołochowie, nayprzód zdradę zaczęą,  
 Tabory rozrywając, lukę zrobią znaczną,  
 A w momencie gmin, luźnych, do ucieczki rączy,  
 Na złą robotę, z memi Wołochy się łączy.  
 Już Tabor rozerwany, roznieśione wozy,  
 Otworzyły zamknięte, Woyśk Polskich Obozy,

Gdy

Gdy  
 Ufze

Kied  
 Nie

Poz  
 A p

Doy  
 Spic

A d  
 Na

Zof  
 Y d

Tak  
 Do

Za  
 Smi

Prz  
 My

My  
 Jeż

Zav  
 Ow

Wf  
 Ni

Wf  
 Ni

Al  
 Ni

Gdy Pocztowych, gmin wielki, luźnych zbiegów szludem,  
Ufzedł z Taboru, szpetnym zgorżzony przykładem.

P R A X E D A.

Kiedys Turkom, krew przedał Woyfka, y Hetmanow,  
Nie bał żeś się, wielkiego BOGA Chrześcianow?

S A L O M E A.

Pozwol Siostro, niech kończy; niech wszystko opowie,  
A potym się o naszych, sentymentach dowie.

T O M S Z A.

Doydzie ta wieść Hetmanow, ktorzy prędkim biegiem,  
Spieszą za niemi, z ludzi wybranych szeregim,  
A dopędziwszy zbiegów, żałosnemi głosy,  
Na nieszczęśliwe, Woyfka narzekają losy.  
Zofkiewski zdiąwszy Szyfzak, pokazując blizny,  
Y dośłużoney w Woyfku, uczciwość siwizny,  
Tak im rzecze: Rycerze; z ięceniem y z płaczem,  
Do serc waszych, za wspólną Oyczyzną kołaczem;  
Za Bogiem Chrześcianow, co go Turczyn bluźni,  
Smiejąc się, że was wodzą, ciurowie, y luźni.  
Przebog! my to Hetmani, myśmy was wodzili,  
Myśmy z wami, w zwycięzki laur, skronie stroili,  
My was poprowadziemy: w zakład głowę kładę,  
Jeżli z wami, na karkach Turkow, nie poiadę,  
Zawoła Koniecpolski; Jmie Polskie, cnotę,  
Owż, do dzieł rycerskich, dowodną ochotę,  
Wszystkoż to razem straciem? y także oręża,  
Nie dobywszy, postrachem Turczyn nas zwycięża,  
Wroćcie się przebog z nami, y Wiara, y sława,  
Niech was o litość prosi, niech wam w oczach sławą.  
Ale na nic, nie baczny strach, y boiaźń głucha,  
Ni sumnienia, ni sławy, ni Wodzow nie słucha,



Tym pospieszniey, gmin zbiegow, od Hetmanow pierzchnie,  
 Chcąc się przez Dniestr przepawić, poki się nie zmierzchnie  
 Ale ten gmin zatopion, nurty Dniestrowemi,  
 Znać nie był godny, życia dokonać, na ziemi,  
 Tym czasem, iako mowią, że w złey doli, idzie  
 Nieszczęście po nieszczęściu, y bida po bidzie,  
 Złotopolski co tabor, z Hetmanow rozkazu,  
 Bronił mężnie, y wielki odpor dawał zrazu,  
 Prożno czekając, swoich Hetmanow przybycia,  
 W krwawym boiu dokonał, y doli y życia,  
 Bo go między więźniami nie masz, a w taborze,  
 Głowę y tułów ścięty, widział w iego porze.

P R A X E D A.

On ieżli zszedł, męczeńskim Bog go zdobi wieńcem,  
 Ty, coś go zgubił, szpetnym zapłon się rumieńcem!  
 Ale czyli z Świętymi, laurem wieńcząc skronie,  
 Złotopolski dał garło, przy wiary obronie,  
 Czyli w ciężkiej niewoli, wiek swoy opłakany  
 Pędzi, brzękając Turkom, pęty y kaydany,  
 Czyli mu opatrzywszy, y czołny y wiośła,  
 Przez Dniestr do Polski, ręka Boska, go przeniosła,  
 Ja, choćem cnoty iego, kochała serdecznie,  
 Rwę obowiązki, w ktorych miałam z nim trwać wiecznie,  
 Chrystusa chcę do śmierci, mieć za oblubieńca,  
 Przyśięgam Mu dochować, czystości mey wieńca.  
 Jemu samemu miłość, y wiarę do zgonu,  
 Oświadczę, w ciasnych murach, ołtrego Zakonu!  
 Tym czasem, za męczeńskie Chrześcianow Palmy,  
 Dziękując Bogu, Jmie iego święte chwalmy.

T O M S Z A.

Kończę; wybor Rycerzow; przy Hetmańskim boku,  
 Długo nieustępował, licznym Ordonom kroku;

Ale

Ale to czoło Woyska, gminem zatłumione,  
 Poległo prawie wszystkie, krwią swoją zbroczone:  
 Część ich większa, na placu, mieczem w pień wycięta,  
 Daleko mniejsza, Ordzie dostała się w pęta.  
 Hetmani oba walcząc, mężnie y ochotnie,  
 Umrzeć woleli, niżli poddać się fromotnie:  
 Szukali śmierci, z którą nie mogli się zminąć,  
 Bo nieumieli, tylko zwyciężać, lub zginąć.  
 Nayprzod tę głowę, którą laur ozdobił śetnie,  
 Zołkiewskiego, Turecki ostry bułat zetnie.  
 Koniecpolski, gdy mężnie broni się, w kark cięty,  
 Upadłszy bez pamięci, w niewolę jest wzięty.  
 Z wielkiego Zołkiewskiego tułuba, krew ciepła,  
 Dopiero w moich oczach, ścięła się y skrzepła.  
 Koniecpolski w Stambule, goić będzie rany,  
 A teraz, z podłym więźniow gminem, jest zmieszany.  
 Było Woysko zwyciężkie; ale bydlę przestało,  
 Moskwę z Carem podbiło, u nas garła dało.  
 Na pułnocy, laurami zwyciężkiemi słyne,  
 Na południu, krew z niego, strumieniami płynie.  
 Tyle Polaków, szabla Turecka wysiekła,  
 Ze oblana, Rycerską krwią ich, ziemia ściekła.  
 A to z szyki Polskimi, me zdrady zrobiły,  
 Ze iedni poszli w pęta, a drudzy w mogiły.  
 Te zdrady, cnotcie Tomszy, nie uczynią skazy,  
 Bo Salomei u mnie, cnotą są, rozkazy.

S A L O M E A.

Prawda! żem w mym szaleństwie, prosiła cię o to,  
 Znając twoy zły charakter, wierutny niecnoto!  
 Miłości, gniewu, zemsty, żądze y zapały,  
 Chytrey twoiey posługi, wezwać mi kazały,  
 Złotopolskiego cnoty kochałam, a wżgardy  
 Jego, znieść nie mogł u nylł moy, mściwy y hardy,  
 Z nim

Z nim mi Jmie obrzydło Polskie, wszakże w gniewie,  
 Y w miłości, człek każdy; co czyni, sam nie wie.  
 Powinieneś był poznać, z oczu mych y twarzy,  
 Ze się skryty żądz płomień, w sercu moim żarzy;  
 Ze do krwawey mey zemsty, wzywając twe ramie,  
 Gdy ci mą obiecuie miłość, ięzyk kłamie;  
 Ze z tak szkaradnym zdraycą, z tak wierutnym szachem,  
 Nie mogłabym pod iednym, puł dnia zmieszkać dachem,  
 Ze znam twoy podły umysł, wiem żeś thorz y zdraycą!  
 Ufasz tylko w potędze Turkow. y Nahayca;  
 Żal mi Polakow! ktorych sławie y pamięci,  
 Niechay świat, winne cnotom Ołtarze, poświęci.  
 Ale coż to! biie mi straszny widok w oczy,  
 Salomea, krwią Polską, skala się y zboczy,  
 Płyną koło mnie bystre, krwi y łez strumienie,  
 Jęczą błagające się, wielkich ludzi cienie,  
 Tu głowa Zołkiewskiego, a tam tułub leży,  
 Tu Złotopolski, z Wodzem swym chcąc ginąć, bieży;  
 Tu Tomśa, tchorz y oszuft, Tatarom z daleka  
 Szepcze; że po zwycięztwie, wielki łup ich czeka;  
 Tu trupy obnażone, leżą bez pogrzebu,  
 Tu krew woła o zemstę, y żali się Niebu.  
 Jędze piekielne, straszne zapalcie pochodnie!  
 A płomieniem siarczystym, pieczcie mię za zbrodnie!  
 Ognioiw waszych, w łez moich, nie ugaszę morzu,  
 Ah obrzydły mi zdraycu! obmierzły mi thorzu!  
 Wszystkich poczwaro niecnot! y kłamstw! mego wstydzie,  
 Narodu, ktory w wieczney pogrążasz ohydzie!  
 Jdź mi precz ztąd! ponury ten twoy wzrok, y smoczy,  
 Sroższy mi jest nad piekło! Tomśo idź mi z oczy!  
 Zyi! y skutkow zdradziectwa twego, długo użyj;  
 Lecz na to, by sumnienie twe gryzło cię dłuży!  
 Jeżeli ztąd Turkow szabla, Polakow wypłoszy,  
 Za zdradę, Hospodarem być możesz Wołoszy.

Lecz



Lecz furye tve zawsze, niech drapią wnętrzości!  
 Bezbożny! aż odbierzesz nadgrode twych złości!  
 Cień moy, gdzie się obrocisz, będzie szeptać zcicha!  
 Zyiesz duszo zdradziecka? szpetna, podła, licha!

## T O M S Z A.

Odchodzi od rozumu Salomea; Siostrze  
 Praxedo day ratunek, ia muszę przy Dniestrze,  
 Tę noc przebyć do świtu, bo mam Ferman taki,  
 Aby przeprawy, moie pilnowali znaki,  
 Otoż ten zysk ażardow mych, dla Salomei,  
 Tak mi płaci, wtakiey mnie zostawia nadziei.  
 Prawda, zem podło zdradził, zem to zrobił szpetnie,  
 Hańby mey czas nie zmaże, y wieki stoletnie.  
 Będą (z mego zdradziectwa sam to sobie wnoszę)  
 Polacy mieć za zdraycow, niewinną Wołoszę.  
 Wiem, że me zbrodnie, Niebios pokarzą wyroki,  
 Coż? daleko zabrnąwszy, trudno cofnąć kroki.



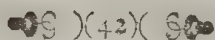
WŁA-

T

Co

N

Gd.



DO

JASNIE WIELMOZNEY, JMci PANI,  
Z XIAŻĄT RADZIWIŁOW,  
R Z E W U S K I,  
PODSTOLINY, W. X. Litt.,  
KOCHANAY BRATOWY SWOIEY.

**T**Y; co z cnotami, z zacnością, z bogactwem,  
W Dom moy, szczęśliwym raczyłaś wnieść krokiem,  
Co za łaskawym, przeznaczenia swactwem,  
Z mym Bratem, Boskim złączonaś wyrokiem,  
Wielkiey Jmienia moiego ozdobie,  
Ten wiersz, Bratowo, ofiaruję tobie.

**N**Aywybornieysze, dobrych Zon przymioty,  
Przed Pańskie z sobą, przyniosłaś Ołtarze,  
Gdy od Biskupa, ślubny pierścień złoty,  
Wzięłaś z mym Bratem, w dożywotniey parze,  
Dostyc Cię poznać, chwalić Cię, rzecz łacna,  
Pobożnaś, piękna, bogata, y zacna.



**B**Rat moy iest z tobą, najszczęśliwszym z ludzi,  
 A z taką Zoną, ma niebo na ziemi,  
 Zadnym frafunkiem, myśli nie utrudzi,  
 Wiek momentami, liczy wesołemi,  
 A Cnoty Twoie, y pobożne czyny,  
 BOG dwoma razem, nadgrodził ci Syny.

**Z**Oycá y z Matki, Dom twoy równie wielki,  
 Pod iedną miarą, szczęściem Niebo dzieli,  
 To masz z Rodzica, co y z Rodzicielki,  
 Oboie Krewnych, Krolow naszych mieli,  
 RADZIWIŁOWNA, siedziała na Tronie \*  
 A WISNIOWIECKI, panował w Koronie \*

\* Krolowa Barbara, Zona Zygmunta Augusta, z Domu Radziwiłówna.

\* Krol Michał.

**R** Odzoney Jana Siostry, Wnuk Twoy Ociec,  
 Twa Matka, bliskie plemie iest Michała,  
 Mogłaż zacnieysza, krew w żyłach twych pociec,  
 Jak ta, która się z oboiey płci wlałał  
 Y z Oycy twego, y z Matki Twęj strony,  
 Liczysz, Sarmackie Berła, y Korony,

**S** Yn Corki Jana, gdy Cesarstwa dopnie,  
 Bawarczyk; (\*) nowe szczęście ci się zdarza,  
 Bo Dom Twoy, bliskie liczy z nim krwi stopnie,  
 Y Plemiennika, rachuje Cesarza,  
 A w nim na większe, do szczęścia pochopy,  
 Luśr ma od Tronów, połowy Europy.

\* Karol siódmy, Cesarz, którego rodzi, Corka Krola Jana.

**M**atkę twą rodzi Leszczyńska, a berła,  
 Dom iey rachuje, w Krolu Stanisławie,  
 Droga Korony Ludwikowey perła,  
 Marya; (\*) słyńcie w żywey Cnot postawie,  
 A Ręką Boską, zegnane iey brzemie,  
 Łączy, Burbonow, y Leszczyńskich plemie.

**P**Rzym Władysława, pod Warną Jągełła,  
 Co Męża Twoiey Barbary, był Dziadem, \*  
 A choć Dom iego, czas y śmierć, w proch zmełła,  
 Choć Wiśniowieccy, zeszli tymże szladem,  
 Niech iednak, męstwa ich, y Cnot nałki,  
 Słuchają Syny Twoie, a ich Wnuki.

\* *Krolowa Francuska.*

\* *Władysław, który pod Warną zginął, był Dziadem Zygmunta Augusta, Męża Barbary Radziwiłłówny. Bo Kazimierz Jagellonczyk. Brat rodzony Władysława, pod Warną zabitego, był rodzonym Dziadem, Zygmunta Augusta.*



WŁADYSŁAW.  
POD WARNA,  
TRAGEDYA.

W

ścian

mocy

dnich

Wła

Swię

Wła

cinko

Ociec

na m

ale

że m

sem z

twę

odwa

y W

Julian

swoim

knę

Tarn

gli.

O tey

skim,

gedyi,

ność

Despot

se D

czyn

## ARGUMENT.

Władysław Krol Polski y Węgierski, zawarwszy y poprzyściągwszy Pakta z Turkami, zerwać ie musiał, przycisniony nieodbitą całego Chrześcijaństwa potrzebą, bo Amurath pierwszy Cesarz Turecki, już maigc w mocy swoiey Adryanopol, groził bliskim wzięciem Konstantynopolowi, wscho-  
dnich Cesarzow na ten czas Stolicy. Tym zaś sprawiedliwiey zerwał Władysław Pakta z Turkami, że były uczynione bez wiadomości Oycy Świętego, y wielu Panow udzielnych Chrześcijańskich, którym był przyściągł Władysław w dawniejszych z niemi Traktatach, że miał woionować przeciwko Turkom. To iednak zerwanie Paktow Tureckich, Polacy odradzali. Ociec Święty y wiele bardzo Państw Chrześcijańskich wysłali wielkie floty na morze dla zabronienia przeyscia z Azyi, Posłtkom Woysk Tureckich, ale Amurath licznieyszym nie rownie Okrętom gminem, tak okrył morze, że mu umknąć się musiała Morska Chrześcianow potęga. Takim Sukkursem zmocniwszy swe Woysko Amurath ztoczył pod Warną krwawą bitwę z Władysławem, który z małym Woyskiem dawssy wielkie dowody odwagi y dzielności w boju mężnie poległ. Biskupi Węgierski Agryeński y Waradyński, przywodząc znaki swoje w tej bitwie za wiarę zgineli. Julian Kardynał Legat Oycy Świętego, to przy boku Krolenskim, to przed swoim Pułkiem, za Wiarę mężnie spotkawszy się, naostatek z placu umknąć musiał, a przez Dunay przeprawując się zabity od Wołosyna; Jan Tarnowski z Polskim, Zawisza z Litenskim Woyskiem w tej bitwie polegli. Hunniad Korwin, z małą częścią Węgrow wyniosł życie z boju. O tej bitwie piśse Długosz, który był Nominatem Arcybiskupem Lwowskim, iako twierdzi Niesiecki. Dla ulagodzenia przerażającej żalem Tragedyi, przytoczyłem czystą miłość Emiliany z Władysławem, y skłonność serca Faustyny do Zawiszy. Te dwie Damy były Córki Jerzego Despoty Rafayi, który pod czas tej Woyny był z Władysławem, iako piśse Długosz. Krotkie ale zwięzłe opisanie tej Woyny, znayauie się w rocznych dziejach Kwiatkiewicza.

AKTO-



## AKTOROWIE Y AKTORKI.

WŁADYSŁAW Krol Polski y Węgierski.

KORWIN, Hunniad Wodz Woysk Węgierskich.

TARNOWSKI, Wodz Woysk Polskich.

ZAWISZA, Wodz Woysk Litewskich.

EMILIANNA, Corka Jerzego Despoty Rascyi.

FAUSTYNA , Druga Corka Jerzego Despoty Rascyi.

*Scena jest w Obozie pod Warną w Bulgaryi.*

AKT

TU  
S  
Krew  
Zwyc  
Lecz,  
Ni w  
Zwyc  
Zging  
Szczę  
Co m  
Ty c  
Nayb



# AKT PIERWSZY.

## SCENA PIERWSZA.

WŁADYSŁAW, y TARNOWSKI.

W Ł A D Y S Ł A W.

TU nas czeka, w tych polach, przed tego dnia mrokiem,  
 Śmierć, lub zwycięstwo, Boskim zarządzone wyrokiem,  
 Krew y życie nieść na plac to rzecz Władysława,  
 Zwycięstwa zaś rozdawać, Boska to jest sprawa.  
 Lecz, czy mi przyjdzie umrzeć, czy wygraney dożyć,  
 Ni w tym szperać nie umiem, ani się tym trwożyć.  
 Zwycięzę? oddam Bogu dzięki y ofiarę,  
 Zginę? wielbić go będę, że umrę za wiarę.  
 Szczęścia, czyli nieszczęścia, mężnie czekam; słowem:  
 Co mi Bog przysła, mile to przyjąć gotowem.  
 Ty co wybor Polaków, mając pod twym znakiem,  
 Naybitnieyszym me Woysko, zaszczycaś orszakiem.

H

Tar.

Tarnowski; coś na krwawych wojnach zestarzały,  
Wyśłużył sobie zaszczyt, y sławy y chwały,  
Coś cały wiek twój spędził, w szyszaku y w zbroi;  
Co się wzmianki imienia twego, Tatar boi.  
Co przeplatał zwyciężkie Laury, z siwym włosiem,  
Z iakim też, dziś zwieść bitwę, spodziewasz się losem?

T A R N O W S K I E

Do schyłku życia mego, wojując od dziecka,  
Nigdy mię nie trwożyła potęga Turecka.  
Znośić tłumy Poganów, wprawiona ta ręka,  
Minęło lat pięćdziesiąt, iak ich w boiu nęka,  
Jak w kilku małych hufcach, meżne nasze ramie,  
Stotyśieczne ich tzyki, y znosi y łamie.  
Lecz Panie, gdyśmy Pogan, płoszyli iak zwierza,  
Mielśmy dobrą sprawę, mielśmy żołnierza.  
Teraz, gdy po ztwierdzonym przyśięgą pokoiu,  
Ciągniem niechących Turkow, do krwawego boiu,  
Jeżli szczęście posłuży, sprawiedliwej stronie,  
Zważ, czy Turkow, czy nasze, Laur uwieńczy skronie.  
Na Woyskq tve gdy spojrzę, ckn mi się, y nudzi,  
Ze nie mamy żołnierzy, ale tylko ludzi.  
Złożony z sług Kościelnych ten twój gmin pobożny,  
Inszemi cnoty chwalny, w dzielność niezamożny.  
Lud co nietrzyma szyku, co zroższy przy Farze,  
Niezna Obozu, tylko Kościół y Ołtarze. \*

Co chyba z kadzielnicy zna dymu potrochu,  
A przez swe życie nigdy niepowąchał prochu.  
Tłum niesforne, pierzechliwych dzwonników y żaków,  
Jest to część nayliczniejsza, Władysława znakow.  
Z tego, com ci przełożył, domyślisz się snadnie,  
Jaki, ieżli się spotkasz, los ci dziś wypadnie.

WŁA

\* Zwyczaj ten, w przeszłych wiekach, że Kościelni ludzie kommandowali woyskami y służyli, był przedtym nienaganny, teraz go więcej niesłychać.

Widz  
Jak m  
Gdy m  
Miark  
Za do  
Wszal  
BOG  
Zwyc  
Nie u  
Co do  
Lecz  
Czter  
Lubo  
Przeł  
Na of  
Albo

Nie ś  
Ktora  
Ktora  
Y czy  
Wspa  
Zwyk  
Co rz  
Da m  
Mowi  
Zważ  
Milcz  
Przyf  
Lecz  
Nauk



W Ł A D Y S Ł A W.

Widzę go iak w zwierciadle; lecz w zysku, czy w szkodzie,  
 Jak mówią: nie możemy płynąć przeciw wodzie,  
 Gdy mię tu zprowadziła, łatwość nieostrożna,  
 Miarkuję, że mi nazad, cofnąć się niemożna,  
 Za dolą moją poydę, zamrużywšy oczy,  
 Wszak nikt, szczęścia y życia kresu, nieprzeskoczy,  
 BOG rządzi, losem krwawey bitwy, on nam zgoła,  
 Zwycięzki, czy Męczeński Laur, zeszle na czoła.  
 Nie ufam wprawdzie, w płochym pospolstwa motłochu,  
 Co dotąd, nigdy ieszcze, nie powąchał prochu,  
 Lecz ośm tysięcy Węgrow, przywykłych do bitwy,  
 Cztery tysiące, mężnych Polakow y Litwy.  
 Lubo przyszczupłe Woysko, lecz do zwycięztw zręczne,  
 Przełamać może Pogan, tłumy stotyfiężne,  
 Na ostatek, woiując męstwem, a nie likiem,  
 Albo będę zwycięzcą, albo Męczennikiem.

T A R N O W S K I.

nie śmiem nazwać Męczeństwem krwi Chrześcian zdroiu,  
 Ktora nie w cierpliwości leie się, lecz w boiu,  
 Ktora nie wiem, czy twoicy, lustr przynieſie ſławie,  
 Y czy tą krwią ſzaſuie Cnota, czy bezprawie.  
 Wſpaniałe wielkich Krolow, y ſerca y duſze,  
 Zwykłyż łamać przyſięgi? y zrywać Soiuſze?  
 Co rzecze ſwiat? gdy dotąd, Władysław bez wady,  
 Da mu złamania Paktow zawartych, przykłady?  
 Mowić muſzę; choć moja ſmiałość cię uraży.  
 Zważ Panie, czy ta woyna, ſławę twą nie ſkaży,  
 Milczenie by mą Cnotę, mogło oſzkaradzić,  
 Przyſięgłem ci na wierność, wiernieć muſzę radzić,  
 Lecz w tym, dołoż się ſwiętych Biſkupow, tych czyſte  
 Nauki, czynią Niebios bramy otworzyſte,

Niech wprzód przeyrzą traktaty, y Chrystufa Xięgi,  
Potym, niech każą trzymać, lub łamać przysięgi,  
Jeżli nam bitwę, radzić będą, ich wyroki,  
W ogień, iak na wesele, poydziemy bez zwłoki,  
Dotąd podobno, w szykach ci Święci Pasterze,  
Obronnie tylko, łożyć chcą życie, przy Wierze,  
Lecz gdy Turczyn, o pokoy, dziś przez posły swoje,  
Prosi; niech każą, czy krew toczyć, czy zdjąć zbroie.

W Ł A D Y S Ł A W.

Naradzaią się o tym, z Julianem Pośsem  
Oyca Świętego, z ktorym, y ia się już znióssem,  
Ten, słynący mądrością, y Cnotą Kardynał,  
Zyczy; bym się ostrożnie, z Turczyńnem poczynął,  
Który gotując całey, kaydany Europie,  
Mnie wprzód zdradza, podemną naprzód dołki kopie.  
A gdy już trąby nasze, y kotły brzmią hucznie,  
Wprzod nas zdradą, niż męstwem, chce pokonać sztucznie,  
Y kiedy mu już, Polska szabla, w oczach błyska,  
Nim wszystkie Woysko zkupi, myśli iak czas z zyska.  
Jawna rzecz jest, że chytrze uwodzi nas, zwłaszczą;  
Gdy widać sroższą wojnę z pod pokoju płaszcza.  
Wszakże wiesz; że szpiegowie, y dzienni y nocni,  
Twierdzą nam, iż się Turczyn, w tych dniach bardzo zmocni,  
Ze mu żołnierz co moment, przybywa iak woda,  
Ze mu Azya, nowych szykow, w prędcie doda,  
Woysko zaś nasze, ktore odległość daleka,  
Dzieli od naszych, wsparcia już niktąd nie czeka,  
W iednym Bogu pokłada, wszystkie swe nadzieie,  
A w nim samym ufając, w męstwie się nie chwieie,  
Toć, gdy go Turczyn, płonnym pokojem uwodzi,  
Im dłużej czeka bitwy, tym się bardziey szkodzi.  
Lecz powracającego, słuchaymy Zawiszy,  
Czy burz Woiennych, czyli pokoju zaciszy,

Zy-

Zycz  
Już

ZA

Ki  
Jedr  
Na t  
Bo p  
W p  
Tak  
Chc  
Poty  
Got  
A T  
Mie

Niż  
Chc  
Sław  
Coś  
Coś  
Jmi  
Jak  
Czy

Zyczą Święci Biskupi, opowie nam, ieśli,  
Już się z sobą na zdanie, iednomyślne znieśli.

## SCENA DRUGA.

ZAWISZA, WŁADYSŁAW, TARNOWSKI,

Z A W I S Z A.

Kardynał cię z Węgierskich Infułatow gronem,  
Unizonym przezemnie, obfysła ukłonem,  
Jednomyślne ich zdania, y zgodne są usta,  
Na to; byś się strzegł zdrady, Turczyna ofzufta,  
Bo pewnie, ieżli mu się chytrość iego uda,  
W przepaść cię, sztuczna iego, pogrąży obłuda.  
Tak zawsze czyni Turczyn, gdy mu kto dowierza,  
Chcąc czas z zyskać, oświadcza chęć swą, do przymierza.  
Potym Woysko skupiwszy, zrywa pakta płonne,  
Gotując Chrześcianom, klęski nieuchronne,  
A Traktat zamieniony, w frogość swego barku,  
Mieczem w krwi ich zbrozczonym, piśze im na karku.

W Ł A D Y S Ł A W.

Nizli bitwę, lub pokoy, Władysław obierze,  
Chce zdanie Tarnowskiego, usłyszeć w tey mierze,  
Sławny Wodzu; Laurami znakomity Starcze,  
Coś wiek spędził, szarżając Szyszaki y Tarcze,  
Coś zrośł; y zstarzał w Woynach, a wyflugą krwawą,  
Jmie twe, wiekopomną zaszczyciłeś sławą,  
Jak mi radzisz? czy ostre dobywać bułaty?  
Czy wziąć się do pokoju, y piśać traktaty?

Z



Za Twoim zdaniem poydę, bo wiem, że nie zbłądzi,  
Kto się sędziwych ludzi, mądrą radą rządzi.

T A R N O W S K I.

Ty mow z Połty, ia Woysku dobyć każę miecze,  
Tak pokoju; ni bitwy, czas nam nie uciecze,  
Zmowie z Turkami, załóż termin dwugodzinny,  
A kto zerwie traktaty, krwi Woysk będzie winny.  
Jeżli się do pokoju, Turkow skłonność zysci,  
Szukay w nim, Chrześciańskiej sławy, y korzyści.  
Jeżli zaś nas obłudą, uwodzą Połkowie,  
Każ nam, mężnie nieść na plac, y życie y zdrowie.  
Tak y Połkow nie zrazisz, y unikniesz zdrady,  
To zdanie Tarnowskiego; te są jego rady.

W Ł A D Y S Ł A W.

Ty Zawiszo; wślawiony przez Tureckie klęski,  
Coś przywykł, czoło twoie stroić, w Laur zwycięski,  
Ty; ktorego obfity Dom; walecznych Przodkow,  
Zawsze Rycerzow; nigdy nie wydał wyrodkow,  
Radź mi; czy Pakta zawrzeć mam, czy wojnę toczyć,  
Czy bitwę zwieść z Turczynem, czy z nim w przyiaźń wkro-  
Ten co potęgę Pogan, y niszczył y burzył, (czyć.  
Ocieć Tway, pod Gołubcem, w swej krwi się zanurzył.  
A gdy Turkow, swą mężną ręką, z placu zmiata,  
Poległ, ostrzem płytkiego Poganow bułata,  
Y na ziemi wślawiwszy, mężne czyny swoie,  
Poszedł z męczeńskim Laurem, w Niebieskie podwoie.  
Wprzód zaś Cnotą, z krwią wlaną, podzielił swych Synow,  
W ktorych się zwiększa sława, dzielnych Jego czynow.  
Ty mi poradź; z walecznych Braci twych najstarszy,  
Czy w przyiaźni żyć z Turkiem, Pakta z nim zawarzyć,  
Czy też dobyć płytkiego, szabli moiej ostrza,  
Niech Chrześcian granice, y sławę rozpostrza.

ZA-

Gdy  
Y Ko  
Gdy  
Szcze  
Gdy  
Słynie  
Gdy  
Gdy c  
Czem  
Nie sp  
Wiesz  
Jaka  
Y iak  
Ze Po  
Ze go  
Jeżeli  
Czyli  
Czyli  
Czy r  
Ze pr  
Wszak  
Sława  
Wszak  
Słynie  
Poduś  
A uzn  
Jle że  
Zwyci  
A gdy  
Szablą  
Y sam  
Ze w

Gdy twoie Krołu skronie, Rycerskie twe czoło,  
 Y Korony y Laury, uwieńczają wkoło,  
 Gdy w każdej bitwie, zwykły mieć sławę w zdobyczy,  
 Szczęście z zwycięstwem, wodziśz z sobą, iak na smyczy,  
 Gdy od iednego ziemi, do drugiego końca,  
 Słynieśz; wspaniale zwany, Chrześcian obrońca,  
 Gdy Cesarz wschodni mężney twoiey wzywa ręki,  
 Gdy cię o bitwę proszą, ludow płacz y ięki,  
 Czemu Panie, na całej Europy okrzyki,  
 Nie spieszysz się, byś z nami łamał, Turkow szyki,  
 Wiesz dobrze, iak się zatrząsł, Tron Paleologa,  
 Jaka tego Cesarza wschodniego, jest trwoga,  
 Y iak Konstantynopol szłocha, iak rozpacza,  
 Ze Poganin już prawie, w bramy iego wkracza,  
 Ze go nic nie pocieszy, nic nie ubespieczy,  
 Jeżeli twoiey spełźnie, nadzieia odśieczy,  
 Czyli żałujesz Panie, krwi naszej y znoiu,  
 Czyli sobie smakuiesz, w słodczy pokoiu?  
 Czy rozumiesz, że szczęście będzie ci przeciwne,  
 Ze przekładasz nad Laury, gałązki oliwne?  
 Wszak gdy za ciebie Boga, Chrześcianin błaga;  
 Sława twoja codziennie, zwiększa się y wzмага,  
 Wszak; gdy Kościół za tobą, w Niebo ręce wznosi,  
 Słynieśz, od iedney świata, aż do drugiej ośi.  
 Podufay Panie naszej, y szabli y zbroi,  
 A uznasz, że nam Turczyn placu nie dostoi,  
 Jle że te są tylko, Wojsk twoich otuchy,  
 Zwyciężyć, lub Rycerskie, w boiu wythnąć duchy.  
 A gdy Polak, y Węgrzyn mężny, śmiercią gardzi,  
 Szablą iego Poganie, poskromią się hardzi,  
 Y sam Turczyn, przed światem, z drzeniem serca przyzna,  
 Ze w Laury twe zwyciężkie, ta ziemia jest żyzna.

WŁA-

W Ł A D Y S Ł A W.

Władysław poufale, wam obom się zwierza,  
 Że lubo bardziej jego chęć, do wojny zmierza,  
 Jednak się między wojną, a Pokoim chwieie,  
 Wążąc, to małość Woyska, to w męstwie nadzieie,  
 Chwila iedney godziny, pokaże, azali,  
 Woyna Pokoju; na tey, nie przeważy szali,  
 Niżli się zaś zwycięstwem, czyli klęską wślawię,  
 Sam się na moment, z memi myślami zabawię.

SCENA TRZECIA.

W Ł A D Y S Ł A W S A M.

Pierwiaszki życia mego, kwitnący wiek młody,  
 Jakże mi upływaia, nakształt bystrey wody.  
 A ia, gdy mi naylepsze, iak cień schodzą lata,  
 W dobie dni naypiękniejszych, nie zażywam świata,  
 Nie zna dotąd miłości, młodzieńskie me serce,  
 Sława mną szarza, w ciężkich trudow poniewierce,  
 A kto wie, czy wprzod, niżli będę oblubieńcem,  
 W boiu, głowa z zwyciężkim nie spadnie mi wieńcem,  
 Rzadko berło, a często szablę, trzymam w ręku,  
 Rzadko na Tronie siedzę, a często na łęku,  
 Y kiedy po wojennych pracach, sen mię zmorzy,  
 Budzą mnie kotły, pierwey niżli dzień przysporzy.  
 Korony, co się do mnie, wpraszały y cisną,  
 Nie raz mi się przez dolę chwieia nienawisną,  
 A gdy Woysko na miecze, wiodę iak na iatki,  
 Myślę, że iuż mam skończyć, dni moich ostatki,  
 Y kiedy ie poświęcam, na ofiarę sławie,  
 O wygrane nie pewną, dobiłam się krwawie.

Wątpiąc

Wątpia  
 Czekan  
 A bied  
 Widzę  
 Ale co  
 Y tam  
 Wład  
 Zwycię

WY  
 Z  
 Wszak  
 Na try  
 Okryte  
 Jedne t  
 Wiesz  
 Patrz,  
 Zwycię  
 Całuię  
 Sliczne  
 Pięknos  
 Wdzię  
 Ktore l



Wątpiąc o powodzeniu, śliskich moich kroków,  
Czekam, śmierci lub życia, niepewnych wyroków,  
A biedząc się co dziennie, iaki mię los spotka,  
Widzę, że stan Monarchy, gorszy jest, niż kmiotka,  
Ale coż, za naszymi losy, iść nam trzeba,  
Y tam się powodować, gdzie prowadzą Nieba,  
Władysław; co panuje, w Węgrzech, w Polsce, w Litwie,  
Zwycięży, albo zginie, w krwawey z Turkiem bitwie.

## AKT DRUGI.

### SCENA PIERWSZA.

ZAWISZA, y EMILIANNA.

Z A W I S Z A.

WYbacz Emilianno, że w pośrodku wojny,  
Zołnierz Młodzian, śmiem u nog twoich, stawać zbroj-  
Wszak, gdy Zwycięzcy Laurem, z czoła otrą znoić, (ny,  
Na tryumfach, przed sobą, każą nosić zbroie,  
Okrytego żelazem, Rycerskiego męża,  
Jedne twych pięknych oczu, spoyrzenie zwycięża,  
Wiesz podobno od sławy, żem w boiu zuchwały,  
Patrz, iak u stop twych jestem lękliwy, nieśmiały,  
Zwyciężonym; a słodkie nosząc w fercu rany,  
Całuję więzy moje, y kocham kaydany,  
Sliczne oczy, skład cudny, bielszey niż śnieg twarzy,  
Piękność, iakiey się nigdzie, obaczyć nie zdarzy,  
Wdzięczne lice, co gaszą lilie y róże,  
Ktore ktokolwiek widzi, nie kochać nie może,

I

Gmin

Gmin wysokich Cnot twoich, których nikt nie zliczy,  
Zawisły serce wzięły, w hołd swoy niewolniczy,  
Ten co ślicznie wychodzi, z zrenic twoich promień,  
Wznęcił wé mnie, miłości twoiey, czysty płomień,  
Wszystek nim pałam, w każdej twych ognioiw iskierce,  
Pożar żądz gorejących, czuie moje serce,  
Który albo dziś w boiu, śmierć mą krwią zaleie,  
Albo go piękniey wzniecą, łask twoich nadzieie,  
Wiem że do zacney Córki, Rascyi Despoty,  
Mogą się y Krolowie, odezwać w zaloty,  
Ale kto w Polścze, siedzieć może między Pany,  
Krolow obiera, Krolém może bydz obrany,  
Y kto się zacnym rodzi, w tym Narodzie wolnym,  
Ten, y dawać Koronę, y nosić iest zdolnym.

E M I L I A N N A.

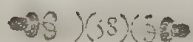
Panięskiemu wstydowi, racz wybaczyć Panie,  
Ze słowa, w ustach moich, tłumi pomieszanie,  
Bo ta, którą od ciebie, dzisiay slyszę mowa,  
W mych uszach, niezwycayna zdaie się, y nowa,  
A moy ięzyk, przed tobą prawdziwie to wyzna,  
Ze pierwszy o miłości, mowisz mi męszczyzna,  
Nie znam dotąd kochania, y nie mogę wiedzieć,  
Co mi należy, na twoy dyskurs, odpowiedzieć,  
Naradzę się z Rodzicem, a kochany Ociec,  
Tey dla mnie tajemnicy, będzie umiał dociec,  
Nie sądz iednak, z tey zwłoki, że moy umysł hardy,  
Znakiem ma bydz, moiego gniewu, albo wzgardy,  
Dalekam od tych myśli, szacuję tve cnoty,  
Cenię, zacności twoiey y męstwą przymioty,  
Rozum y serce twoie dość mi się podoba,  
Nie mogę ieszcze mowić; ieżli y Osoba,  
Zostawmy to czasowi, a co nam Bog sądzi,  
Stanie się tak, iak dolę naszą rozporządzi.

Snuie

Snuie i  
A nie  
Y my p  
A co k

Z przy  
Wnosze  
Gdy pe  
Nie odr  
Nie śmi  
Bym ci  
Na te fa  
Ani do  
Dościen  
Wzgaro  
Ten dar  
Nie kła  
Zebym  
Albo p  
Albo z g  
Z twą m

Szablą r  
Ufay, z  
Ze gdy  
Zawisza  
W pośrz  
Gdzie ty  
Gdzie się  
Rozproś



Snuie iedwab z wnętrzości, robaczek na morwie,  
A nie wie, gdzie go wprędce, nawalny wiatr porwie,  
Y my poydziem, gdzie oko Naywyższego skinie,  
A co komu przeznaczył Bog, to go nie minie.

### Z A W I S Z A.

Z przyjemnego mym ušzom, twych ślicznych ušł głosu,  
Wnoszę sobie: łaškawy wyrok, mego losu,  
Gdy pełne Cnot wyśokich, twe serce dziewicze,  
Nie odmawia mię przyiać, w więzy niewolnicze,  
Nie śmiałbym, tak się w pychę wzbiiac, y wynosić,  
Bym cię ocień nadziei, odważył się prosić,  
Na te łaški, naywiększe, po Bogu y Niebie,  
Ani dosyć Cnot nie mam, ni zasług u Ciebie,  
Dościem szczęśliwy, kiedy w twych pięknych zrzenicach,  
Wzgardy nie widzę, tylko wštyd śliczny na licach,  
Ten dar Niebios tak cenię, że z losy moiemi,  
Nie kładę nigdzie szczęścia, rownego na ziemi,  
Zebym zaś wart był Ciebie, y twoich cnot godzien,  
Albo powroczę do nog twych, sławy nie głodzien,  
Albo z gminow Tureckich, krew leiać orężem,  
Z twą miłością, y z sławą, na placu połączem.

### E M I L I A N N A.

Szablą robiąc na sławę, y woiając bitnie,  
Ufay, że na twym skroniu, nowy Laur zakwitnie,  
Ze gdy potęgę Turkow, zwatli y wycieńczy,  
Zawisza; dziś się pięknym, tryumfem uwieńczy,  
W pośrzodku gminu Pogan, czyniąc męstwa cuda,  
Gdzie ty, tam y zwycięztwo poydzie, tam się uda,  
Gdzie się z mieczem obrociš, wszędzieć się poszczęści,  
Rozproszysz hufce Turkow, na tyśiączne części,



A nurzając w Poganach miecz y rękę krwawę,  
Zmiećiesz z placu ich szyki, tak, iak wiatr kurzawę,  
Te są moje życzenia, a Bog, co człowieczy,  
Los ma w rękę; niech w boiu, w swoiey cię ma pieczy.

### Z A W I S Z A.

Pierwey niżli Zawisza, z Turkiem bitwę stoczy,  
Męstwa mu przyda; ogień pięknych twoich oczy,  
W cnotach' twoy uczeń, w słodkiey twoy więzien niewoli,  
Jdę doświadczać, losu moiego y doli,  
Jeżeli zdrow wyidę z boiu, twą miłością ranny,  
Śmierci lub życia czekam, z ust Emilianny,  
Jeżeli zginę; za krwawy na Cnotę zarobek,  
W nadgrode czynow moich, chcę mieć ten nadgrobek:  
Tu spoczywa Zawisza, który w czoła pocie,  
Na Woynach, krwią y życiem, mężnie służył cnotcie,  
Szczęśliwy; że wysłużył, y korzystał siłą,  
Gdy nim, Emilianna piękna, nie wzgardziła.

## SCENA DRUGA.

WŁADYSŁAW, y EMILIANNA.

W Ł A D Y S Ł A W.

**S**Liczna Emilianno, składam pod tve stopy,  
Berła; co wielką częścią, władaią Europy,  
Tego, który Narodom wolnym, daie Prawa,  
Krola za niewolnika przyimiy Władysława,  
Kilka Koron, Laurowym przeplatanych wieńcem,  
Ciśnie się do nog twoich, z Rycerzem młodzieńcem,  
Ale droższe, niżli to wszystko, niosąc dary,  
Serca kochającego, dożgonne ofiary,

Tego

Tego  
Ze w  
Przyin  
Nigdy  
Ktorą  
Piękn  
Wiem  
Z twe  
Nad  
Ze zn  
Ale, z  
Tak  
Jak t  
Tak  
Przet  
Ze m  
A o  
Moia  
Ze te  
Przyin

Wiel  
Ze ie  
Zgod  
Piękn  
W po  
Nie  
A z  
Nie z  
Na t  
Ze ie  
Wyzn  
Ale i

Tego serca, o którym sława wiernie głosi,  
Ze w cnoty bogatszego, nikt z męszczyzn nie nosi,  
Przyimiy hołd ieszcze ieden, winny twej piękności,  
Nigdy przedtym nie znaney pierwiastki miłości,  
Którą z podziału serca, Korony y Tronu,  
Piękney Emiliannie, chcę przyłądz do zgonu.  
Wiem że to wszystko frazka, ważone na szali,  
Z twemi Cnotami, które świat wielbi, y chwali;  
Nad ludzkie twe przymioty cenię tak wysoko,  
Ze znam, iż mię powinno, przenosić twe oko,  
Ale, że iak ty Cnotą, gasisz wszystkie Damy,  
Tak my sławą, Monarchow wszystkich przewyższamy,  
Jak ty, przedziwną Panny zwyciężasz urodą,  
Tak mnie nad innych Krolow, zwycięztwa się wiodą,  
Przeto, niepfonnie tego spodziewam się szczęścia,  
Ze mi nadzieię twego uczynisz zamęścia,  
A o sercu wspomniałym, o piękney twej duszy,  
Moja miłość w twych oczach, dobrze sobie tufzy,  
Ze te; ktorem do Ciebie, śmiał uczynić kroki,  
Przyimę ślicznych ust twoich, łaskawe wyroki.

E M I L I A N N A.

Wielki Krolu; wybaczy twe serce wspomniał,  
Ze język moy lękliwy, usta me nie śmiał.  
Zgodney do twej powagi, duskursu osnowy,  
Pięknie dobieranemi, nie wyrażę słowy,  
W poranku życia mego, w kwitnącey młodości,  
Nie mam ieszcze z kochaniem, żadney znajomości.  
A z Cnotą tylko trwając, dni y nocne cienie,  
Nie znam miłości; nie wiem, co to za stworzenie,  
Na twe ofiary, tyle mogę mówić Panie,  
Ze ie czcić, w mym należy, nie przyimować stanie,  
Wyznać mogę, że Cnoty twe, moy rozum kocha,  
Ale ieszcze nie serce, bo bym była płocha,

Cnoty

Cnoty, Berła, Korony, Laur zwycięzkich wieńców,  
 U Panien ziednać mogą, szacunek Młodzieńców,  
 Lecz miłość w czystych naszych, nieprzyzłoi sercach,  
 Dotąd; aż nie staniemy, na ślubnych kobiercach,  
 Co się tycze zamęścia mego, to w tej mierze,  
 Przez usta Ojca gadam, on mój los obierze,  
 A lubo piękne serce, y umysł wspaniały,  
 Hoyną ręką, łaskawe Nieba, w Ciebie włoży,  
 Lubo wolnych Narodów, osiadając Trony,  
 Od Cnoty, nie od szczęścia, odbierasz korony.  
 Lubo w Laurzy zwycięskie, uwieńcza Cię sława,  
 Obrońcą Chrześcijaństwa, zowiąc Władysława,  
 Lubo ten twój tak wielki luźr, biłe mi w oczy;  
 Me serce w przyjaźń z tobą; bez Ojca nie wkroczy,  
 Wiele czynię, gdy mówię; że w mojej zrzemicy,  
 Doczytasz się, mego serca tajemnicy.

W Ł A D Y S Ł A W.

Sliczne oczy, zwierciadła duszy, serce tłumacze,  
 Wy mi bądźcie, mych losów, wierni powiadacze,  
 Wy się zemną rozmówcie; wszak pięknych serc dwoie,  
 Rozmawia się oczami; zgada myśli swoje,  
 Wy mi bez słów powiedzcie, tajemnie y skrycie,  
 Co mię w sercu meym Pani, czeka; śmierć czy życie,  
 Wszak wy najpierwey wiecie, to co serce czuie,  
 Wszak na was, miłość, wzgarda, y gniew się maluje,  
 Ale co widzę? czy mię zrenica nie łudzi?  
 Czytam w twych oczach, że jest nayszczęśliwszym z ludzi,  
 Niebą! Emilianno! oczy! serce śliczne!  
 Rozum! uroda! grzeczność! przymioty rozliczne!  
 Y ten zbior tak wspaniały, Cnot nieskażytelnych,  
 Jak że mię wywyższi, nad dolę śmiertelnych.

EMI-

Skońc  
 Z obo  
 O wie  
 Y poz  
 Ma pr  
 Ty w

Twoj  
 A kie

MA  
 MZ  
 Słusz  
 Kiedy  
 Zesł  
 Mił  
 Ten  
 Lec

To,  
 Dot  
 Co g  
 Sły



E M I L I A N N A.

Skończmy Panie rozmowę, bo mniemam że pono,  
Z obojey strony, nazbyt już dotąd mówiono,  
O więcey ieśćże proszę, racz mię tu zostawić,  
Y pozwol mi się samey, z myślami zabawić,  
Ma proźba, niewiem, czy iest śmiałość, czy prostota,  
Ty wiesz, że o co proszę, to nam każe Cnota.

W Ł A D Y S Ł A W.

Twój rozkaz, sobie ważę, tak, iak wyrok Nieba;  
A kiedy Chota, y ty każesz; wyjść potrzeba.

SCENA TRZECIA.

EMILIANNA, y FAUSTYNA.

F A U S T Y N A.

M Am czego powiniszować, Siostro twej piękności,  
Ze w sercach wielkich Krolow, mieści się y gości,  
Służnie się twa surowość, na innych natęga,  
Kiedy uroda twoja, Monarchow zwycięża,  
Zesłałam się z Władysławem, a tę którą pała,  
Miłość; z oczu y z twarzy, Jegom wyczytała,  
Tenże płomień, postrzegłam, w zrenicach Zawiszy,  
Lecz gdzie się Krol odzywa, tam się Wodz uciszy.

E M I L I A N N A.

To, co ci Siostro powiem, niech będzie w sekrecie,  
Dotąd; ieźli stworzenie, iakie iest na świecie,  
Co go zowią miłością nie wiedziałam, ani  
Słyszałam, że wzrok pięknych oczu, serca rani,

Puś-

Pałgodzinna, nie wyszła iefzcze, czasu chwila,  
Jak mi się pierwszy w życiu, Zawisza przymila,  
Który co tylko wyszedł, Krol zaraz w też tropy,  
Przychodzi; do zameścia dając mi pochopy,  
Ale kochana Siostró, nierozumiey, aby,  
W miłość mię wplątać mogły, te słodkie powaby,  
Darmo, by się w me serce, Krol wpraszał sto razy,  
Nie kocham; poki Oyca, nie zaydą rozkazy.

F A U S T Y N A.

Zdradzaią cię twe oczy, y ślicznie rumiany,  
Wszystk wydaie, że słodkie nosisz w sercu rany,  
Bo kiedy Władysława, twoy język wymieni,  
Twarz ci miłość, swą farbą, różową czerwieni.  
A w tych zrzenicach, mocą niewidomey ręki,  
Maluie Syn Wenery, przyjemność y wdzięki,  
Bądź zaś pewna; że z Cnotą zgodney, serca chęćce,  
Wyrok Nieba, pomyślny skutek, zdarzy wpręćce,  
Bo nasz Ociec, co woła twą, y moją władnie,  
Na tak piękne zameście twe, pozwoli śnadnie,  
Wzajemnie ci zaś Siostró, powierzę moy sekret;  
Nie wiem iaki mey doli, Niebo wyda dekret,  
Aleby się me serce, zgodziło z Niebiosy,  
Jeźliby żyć z Zawiszą, wypadły mi losy,  
Podobał mi się; z wielkich Cnot, gminu y tłumy,  
Insi kochaią z serca, ja kocham z rozumu.

E M I L I A N N A.

Nie dziw, że grzeczność, zacney y Cnotliwey młodzi,  
W sercach Dam, skryte żądze, y wznieca y słodzi,  
Lecz Nieba przeznaczają, z kim w dozgonney parze,  
Do przysięgi przed Święte, poydziemy Ołtarze,  
Niżeli się zaś dowiem, iak mi los okryślą,  
Radzić się w osobności, chcę z sercem y z myślą.

SCE-

K  
T  
N  
Stwor  
Nigdy  
Wzdy  
Powie  
Kogo  
Każe  
Slepe  
Gdzie  
Ten T  
Okrut  
Bol m  
Na zł  
W pier  
Już ią  
Ognier  
Tak się  
A do s  
Myśl f  
Mome  
A iuż b  
Już m  
Godzin  
Ze gdy  
Korona  
Ze te b  
Rzucal  
Ze tego  
We kr

# SCENA CZWARTA.

EMILIANNA SAMA.

**K** To miłość, łodką nazwał, pomylił się w zdaniu,  
 Nie przystoi tak piękne nazwisko kochaniu,  
 Stworzenie, które serca rani, łzy wyciska,  
 Nigdy niegodne, tylko Tyrana nazwiska,  
 Wzdychać, ięczyć, rozpaczać, narzekać, y szlochać,  
 Powieda, że rzecz miła jest; byleby kochać,  
 Kogo zdradliwa iego, uśidli ponęta,  
 Każe mu swe całować, kaydany y pęta,  
 Slepe swym posłuszeństwo rządcom, zowiąc cnotą,  
 Gdzie skinie, krew y życie, nieść każe z ochotą.  
 Ten Tyran, w opłakaną wziąwszy mnie niewolę,  
 Okrutnie dręczy moją myśl, serce, y wolę,  
 Bol moy tać mi każe, męki cierpieć skrycie,  
 Na złość mi zostawiając, gorsze niż śmierć życie,  
 W pierwszych poznania mego, z miłością początkach,  
 Już ią w naygłębszych serca, uczułam zakątkach,  
 Ogniem mię pali, który choć łzami obleiem,  
 Tak się wzmacza, iak płomień, gaszony oleiem,  
 A do samey swą mocą, przenikając duszy,  
 Myśl słabi, siły wątli, y ciało me fuszy,  
 Moment; iakem zaczęła, kochać Władysława,  
 A już bojaźń, żal, rozpacz na myśli mi sława,  
 Już mię okrutna miłość straszy, że nie minie,  
 Godzina; a ten wielki Krol, w tych polach zginie,  
 Ze gdy w bitwie, łać gotow, krew swą nieoszczędnie;  
 Korona iego spadnie, y Laur iego zwiędnie,  
 Ze te berła, te wieńce, które mi pod nogi,  
 Rzucił; zetnie swą kosą, śmierci zamach frogi,  
 Ze tego Krola Cnoty, odwagę, y męstwo,  
 We krwi iego zanurzy, Turczyzna zwycięstwo,

K

Ze



Ze się Władysław, w polach tych, swą klęską wflawi,  
A memu sercu, smutek, żal, y śmierć zostawi,  
Te myśli, straszne we mnie, wzbudzaią rozpaczę,  
Wyciskaią wzdychania, łezczenia y płaczę,  
Tyle mam z okrutnego, kochania korzyści,  
Coż dopiero czuć będę, jeśli się strach zysci.

## AKT TRZECI.

### SCENA PIERWSZA,

#### KORWIN, y TARNOWSKI.

K O R W I N.

Sławny Wodzu, Rycerzu mężny, y szczęśliwy,  
Który wielę Laurami, zdobisz włos twój siwy,  
Ktorego ręka, Turków w krwi własnej zanurza,  
A szeregi ich ściele, tak, iak kłosa burza,  
Ty; co iak tylko Woysku, dobyć każesz miecze,  
Błaskiem ich przestraszony, Tatarzyn uciecze,  
A sławnej szabli twojej, bojąc się zamachu,  
Przed bitwą, zwyciężonym zna się być od strachu,  
Tobie, Korwin z ufnością, swe serce otworzy,  
W przód niżli krwawej z Turkiem, bitwy czas przysporzy,  
Wielkiego Mistrza w wojnie, ciebie się poradzi,  
W przód, niż na tłumy Pogan, Węgrow poprowadzi,  
A przezorną twą radą, kierując swe kroki,  
Smiele poydzie, gdzie Niebios rozkażą wyroki,  
Powiem ci naprzód, bardzo nie dobre nowiny,  
Ktore iakem odebrał, nie masz puł godziny,

Jdę

Jdę  
W go  
A w  
Rozm  
Ten  
Nie w  
Ktory  
Na o  
Dziś  
Dziś  
Ten w  
Całui  
Temi  
Ze dz  
Dziś  
Albo  
Trzeb  
Zeby  
Ktory  
Nie p  
Wiesz  
Nie ś  
Bo tak  
Ze by  
Z tak  
Dziś  
Potym  
A do  
Ztrętv  
Biskup  
Mome  
Czas n  
Daley  
Nasz

Jdę od Krola; ktory myśl swoią tajemną,  
W gorzkości serca swego, wynurzył przedemną,  
A w osobnym sam na sam, zostawił namiocie,  
Rozmawiał o dzisiejszym, losow swych obrocie,  
Ten Pan, ktorego umysł wielki, y wspaniały,  
Nie wzruszony w nieszczęściach był, iak w burzach skały,  
Który sto razy śmiercią, otoczony w koło,  
Na ognie y na miecze, poglądał wesoło,  
Dziś iak inszy; z pogodnych dotąd, iego oczy,  
Dziś pierwsze łzy, zła dola, wyciska y tłoczy,  
Ten wielki Krol, westchnąwszy, ścisnął mię, a w głowę,  
Całując mię, żałosną zaczął do mnie mowę,  
Temi słowy: czy wiesz, kochany Korwinie,  
Ze dzisiay twoy Władysław, zwycięży lub zginie,  
Dziś albo nowym Laurem, me skronie okryję,  
Albo ostry Turecki miecz, zetnie mi szyję,  
Trzeba iednak, wielkiego na to, Niebios cudu,  
Zeby ten gmin świeżego, Woysk Tureckich ludu,  
Który dziś, bardzo zmocnił, Poganow szeregi,  
Nie posłał nas w mogiły, dzisiay na noclegi,  
Wiesz że Turkom prześcia, do brzegow Pogańskich,  
Nie śmiały bronić Floty, Panow Chrześciańskich,  
Bo tak okręty swemi, Turczyn okrył morze,  
Ze był w daleko większey, niż nasi sił porze,  
Z tak straszną potęgą, z tak niezmierną mocą,  
Dziś, ten Azyi fukkurs, Turkom przybył nocą,  
Potym rzecze Krol; na tę wiadomość okropną,  
A do ostatney klęski, Woysk naszych pochopną,  
Ztrętował Papieski Posel Julian; a Święci  
Biskupi; niezwycaynym strachem byli zdieci,  
Moment minął; iak wyzili odemnie ze łzami,  
Czas mi dając z moimi, bawić się myślami,  
Daley Krol rzecze; y ty idź, a niech waleczny,  
Nasz żołnierz w szyku, trzyma miecz swoy obosieczny,

Ty z Tarnowskim, nąypredzey powroć tu, a razem,  
Będziemy się ratować, radą y żelazem.  
Ja na to; chociaż w myślach zatopion głęboko,  
Do wesółości moie przymusiwszy oko,  
Tylem rzekł: wielki Krolu, wielki woiowniku,  
Wiesz; że Potęga Woyska, iest w męstwie, nie w liku,  
A od Krola do ciebie, czyniąc kroki śpieszne,  
Przyszędłem tu, nowiny głosić niepocieszne;  
Teraz, radź Wodzu, w krwawych bitwach doświadczony,  
O sławie Chrześciaństwa, Krola, y Korony.

T A R N O W S K I.

Nie iest mi straszna, Turkow zwiększona potęga,  
Ale zerwane Pakta, złamana przysięga,  
Ta mi serce przeraża, ta myśl moią trwoży,  
Czy nie gniewny, wypadnie na nas, wyrok Boży,  
O tym myślę, tego się obawiam, bo przecie;  
Przysięga, obowiązkiem wielkim iest na świecie,  
Pokoy byłby naylepszy; ale że po znowie,  
Dwugodzinney, zrażeni Turccy Posłowie,  
Odiechali, a zaraz potym, wielkie siły,  
Woysko ich, nowych szykow przybyciem zmocniły.  
Choćby o pokoy prosił Krol, Turczyn nim wzgardzi,  
Bo Poganie, są wszczęściu zuchwali y hardzi,  
Teraz nam nie zostaje, tylko iedna rada,  
Niech Krol w Bogu, y w mieczu ufność swą pokłada,  
Niech ta mała Rycerzow, Chrześciańskich garstka,  
Krwi swoiey ostatniego, nie szczędzi naparstka,  
Niech ją wszystką poświęci, y wierze y sławie,  
Niech zwycięży lub zginie, w krwawey z Turkiem sprawie,  
Niech wierzy, że w dzisieyszey bitwie, y potrzebie,  
Zwycięzski Laur otrzyma, na ziemi lub w Niebie.  
Ale tu do nas, mężny Zawisza pośpiesza,  
Smutno patrzy, twarz iego, mieni się y miefza,

Znać;

Znać;  
Bardzo

ZA

Sław  
Niep  
Moy P  
Powie  
Agę o  
Twier  
Widzia  
W tak  
Tey n  
Przysze  
Ktore t  
Ze Flo  
Od za  
Daleko  
Drugą  
Ze się d  
Ze iak t  
Turczy  
Ze na  
Twierd  
A zuch  
Potęgę



Znać; że go ta zasnucą, co y nas przyczyna,  
Bardzo wielkie zmocnienie, Potęgi Turczyna.

## SCENA DRUGA.

ZAWISZA, KORWIN, y TARNOWSKI.

Z A W I S Z A.

Sławni Rycerze, wielcy Woyłk naszych Wodzowie,  
Niepocieszne nowiny, Zawisza wam powie,  
Moy Podiazd, gdy się blisko, pod Turkow podmyka,  
Powiedacza okropnych wieści, wziął języka,  
Aę od Krymskich, który pod utratą życia  
Twierdzi, że sam jest świadkiem Woyłk wielkich przybycia.  
Widział ten Aga Pułki, Piechoty, y Jazdy,  
W takim gminie, y liku, iak na Niebie gwiazdy,  
Tey nocy, pierwey niżli zaświtało zorze,  
Przyszedeł ten tłum z Azyi, przesłany przez morze,  
Ktore tak napelnily, poganow okręty,  
Ze Flocie Chrześcianſkiey, uczynily wstęty,  
Od zaczepki, y owšem, nasza Flota nagle,  
Daleko od Poganow, obrocila żagle,  
Drugą ieszcze wiadomość, przydał tenże Aga,  
Ze się dzisia, na krwawą bitwę, Turczyn wzmaga,  
Ze iak tylko godzinę lub dwie, Sukkurs spocznie,  
Turczyn z nami do boiu, poydzie nieodwłocznie,  
Ze nas iak za zginionych, u siebie poczyta,  
Twierdząc że iego koni, zetrą nas kopyta,  
A zuchwale, swey hardey podchlebiając dumie,  
Potęgę Woyłk zakłada, nie w meztwie, lecz w tłumie,  
Tego

Tegom Age, do Krola, kazał poprowadzić,  
Nim tam sam poydę, z wami chciałem się naradzić.

### K O R W I N.

Mocniejszy Bog; niż wielkie, hardych Pogan gminy,  
Potęgę Turkow skruszy, w nasze odrobiny,  
Jak wiatr kurzawę z ziemi, tak ich z placu zmiecie,  
Ten, który jest naywiększym, mocarzem na świecie,  
A Turczyn, co się strasznym mnostwem, woysk swych chwa-  
Wielkością y potęgą swą, sam się obali, (li,  
Jak wieża, na gwałtownym, upadając wietrze,  
Wagą y mocą swoją, złamie się y zetrze,  
Węgrzyn; gdy iego szablą, Bog raczy powodzić,  
Będzie w dzisiejszey bitwie, w Poganow krwi brodzić,  
Gdy w potyczce Naywyższy, stanie przy Polaku,  
Gminy Tureckie, w małym przełamie orszaku,  
A kiedy Pan zastępow, dopomoże Litwie,  
Małym huscem, tłum wielki Pogan, zniesie w bitwie,  
Wszak nie raz, straszne gmachy, niezmiernego Domu,  
Zniszczy ogień, małego piorunu y gromu,  
Wszak Pałace; choć dachem, obłokow dosięgły,  
Mała iskra, w popioły, obraca ich węgły,  
Wszak mały Topor, wielki dąb, zrąbie na trzaski;  
Y nas garstka, gmin Turkow zniesie z Bożey łaski;  
A tę prawdę poświecie, głosić będzie sława,  
Nie gmin wygraie, ale Bog y dobra sprawa,

### Z A W I S Z A.

Takąż iak Korwin, ufność mam, w Bogu Zastępow,  
Ze da gminy Tureckie: na pastwisko sępow,  
Ze między połamane, y strzały y Łuki,  
Na trupy ich Pogańskie, będą padać Kruki,

Ze

Ze kr  
Z wo  
A nau  
Ze w  
Zawif  
Dziś  
Albo  
Za W

Sliczn  
Godn  
Zdob  
Przyw  
Dziś  
O La  
Ubieg  
Pokaż  
Korw  
Chrze  
Szczę  
Laur  
Y w z  
Wezn

Poświ  
Łożm  
Szuka  
Tam  
Jdzm  
Pytay

Ze krew ich strumieniami, płynąć do Dunaju,  
Z wodą poydźcie farbować, brzegi tego kraju,  
A naukę, da światu, Turkow kłęska froga,  
Ze woyna rzecz jest ludzka, zwycięstwo rzecz Boga,  
Zawisza zaś, co Woyskiem bitney Litwy włada,  
Dziś sobie, albo mężnie, zwyciężyć zakłada,  
Albo się narażając, na Turkow bułaty,  
Za Wiarę krwawey Zycia odżałuje straty.

### K O R W I N.

Sliczne zdanie Zawiszy, y umysł wspaniały,  
Godne są wiekopomney, y sławy y chwały,  
Zdobią te sentymenta, walędznych Polakow,  
Przywykłych łamać tłumy Pogańskich orszakow,  
Dziś Węgrow y Polakow, dwa bitne Narody,  
O Laur albo o mary, poydziemy w zawody,  
Ubiegać się będziemy, kto z nas większe męstwo,  
Pokaże w krwawym boiu, przez śmierć, lub zwycięstwo,  
Korwin już sobie obrał, przed dzisieyszą sprawą,  
Chrześcianom zwycięstwo, a sobie śmierć krwawą.  
Szczęśliwy; ieżli chętnym, krwi swojej okupem,  
Laur Chrześcianom ziedna, a sam padnie trupem,  
Y w zamian piękny, za krew, życie, y Buławę,  
Wezmie, dzieł swych Rycerskich, wiekopomną sławę.

### T A R N O W S K I.

Poświęćmy krew y życie, Wierze, sławie, Chocie,  
Łożmy ie chętnie w boiu, y w krwawey robocie,  
Szukaymy mężnie, piękney śmierci, lub zwycięstwa,  
Tam gdzie będzie naywiększa, Pogan szyków gęstwa,  
Jdźmy w ogień, iak idą na gody, a śmieie  
Pytaymy, gdzie są Turcy, a nie iak ich wiele,

Gdy



Gdy nam na gminy Pogan, zdarzy się uderzyć,  
 Smieymy moc Woyska meństwem; nie wielkością mierzyć,  
 A czekając z rąk BOGA, Laurowego wieńca,  
 Nurzaymy izablę we krwi, Turczyna niekrzczenia,  
 Szczęśliwym mieńmy tego, kto z nas w boiu legnie,  
 Kto za garstkę krwi, Niebios Krolestwo osiągnie,  
 Y za życie, tak wielkiey nadgrody niewarte,  
 Z boiu, poydzie w niebieskie, podwoie otwarte,  
 A ręką Boską z Lauru, Koronę uwitą,  
 Odbierze za Męczeństwo, w nadgrode sowitz,  
 Do niey się wszyscy w boiu, wzajem ubiegaymy,  
 A życie nasze drogo, Poganom przedaymy,  
 Y w śetnym Turkow, ieden Chrzęścianin trupie,  
 Niech leży, na pobitych, nieprzyacioł kupie,  
 Kto z nas w krwawey potyczce; pierwey życie straci,  
 Niech w Niebie prosi BOGA, o zwycięztwo Braci,  
 Błagając Naywyższego, w Męczeńskiej Koronie,  
 Niech Laur ziemski uprosi, Chrzęścianskiej łtronie.  
 Ale czas iść do Krola; raczcie mu się stawić,  
 Mnie się pozwolcie z memi myślami zabawić.

## SCENA TRZECIA.

TARNOWSKI SAM.

NA schyłku życia mego, na rozstaniu z światem,  
 Stary Wodź, umrę ścięty. Tureckim bułatem,  
 A za Wielkiego BOGA, Nayświętszym wyrokiem,  
 Z boiu nie z łozka, poydę w grob, Rycerskim krokiem,  
 Szukałem w bitwach śmierci, gdym był w młodszyj dobie,  
 Starzec; dzisiay to znajdę, czegoż życzył sobie,  
 Wielbię BOGA, że w krwawey, głowy mey ofierze,  
 Dziś me życie poświęcę, y sławie, y wierze,

Ze

Ze wiek spędziwszy w bitwach, w ranach, w pocie czoła,  
 Zginę przy doścoieństwie, Krola y Kościoła.  
 Bo gdym w Woynach, starości tak zgrzybiałey dożył,  
 Czas iest; abym mą głowę, za Wiarę położył,  
 Nie mogę piękniey umrzeć, a śmierć w takim zgonie,  
 Za szczęśliwszą poczytam, niż życie na Tronie.  
 Kontent; że sławnych zwycięstw, y Laurow tak siła,  
 Dziś, ze mną, iedna w ziemi, pochowa mogiła,  
 Ze krew, ktora Rycerskim ogniem, we mnie wrzała,  
 Dziś na tych polach będzie, strumieniem się lała.  
 Ofiaruję ią Tobie, Boże Chrześcianow,  
 Wyśłuchay ią, gdy wołać będzie, na Poganow.  
 Racz ich hardość potłumić, zuchwałość poskromić,  
 Szyki ich zmieszać, szablę stępić, gmin rozgromić,  
 Niechay, na siebie samych, obrociwszy miecze,  
 Wzajem się tłum Poganow, wycina y siecze,  
 Niech blaskiem szabel naszych, przestraszony srodze,  
 Sam się zabija, w ciężkiey rozpacz y trwodze,  
 Niech Chrześcianow w bitwie, twa ręka załtawi,  
 A Turczyn niech się dzisiay, wielką klęską wślawi.  
 Poświęcam ci mę głowę, na ofiarę krwawą,  
 A żebrzę; obdarz Woysko twe, zwycięstwa sławą.  
 Ja za wiarę, mężnego w boju wytchnę Ducha,  
 Ty BOZE, na me proźby, racz nachylić ucha.

L



AKT

# AKT CZWARTY.

## SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA y FAUSTYNA.

EMILIANNA.

Niech mi się godzi Siostró, przed tobą uzalić,  
Ze mię miłość swym ogniem nie przestaie palić.  
Serce moje tak męczy, myśl moją tak trapi,  
Ze wołam śmierci, niechay do mnie się pokwapi.  
Okrutna nie przychodzi; znać w okropney Warnie,  
Na moje się z miłością, sprzyśięgła męczarnie,  
Nie da mi prętko zkończyć, y życia y doli,  
Y chce mię wolnym ogniem, zamęczyć powoli,  
Nie oschną z łez me oczy, a serca wzdychanie,  
Y na krótką momentu chwilę, nieustanie.  
Odetchnąć mi surowa miłość, nie dopuszcza,  
A myśl moję do żalu y troskow poduszcza.  
Cnoty, Berła, Korony, Laury Władysława,  
Wszystko to z iedney strony, na myśli mi stawa.  
Ale iak straszny widok, stawa z drugiey strony,  
Władysław ścięty; we krwi swojej zanurzony.  
Tymi myślami miłość, zacząwszy mię trwożyć,  
Nie przestaie się na mnie odgrażać, y srożyć,  
Strażąc mię, że krótkiego czasu, prętkie chwile,  
Me żądze w iedney z Krolem zagrzebią mogile.  
Ach Siostró! gdyby można, żeby moje oczy,  
Obaczyły go pierwey, niżli bitwę stoczy,  
Gdybym się choć na krótki moment, z nim widziała,  
Od serca bym przez usta, to mu powiedziała:

Ze

Ze mi  
Niecha  
Ze ieze  
On sza  
Ze ieze  
Niech  
Ze gdy  
Niecha  
Bo ieżl  
Emilia

Nie m  
Obieśn  
Podobr  
A oby  
Jak ty,  
Podobr  
A płac  
Dręcz  
Nigdy  
Trwoż  
Czy ni  
Ten m  
A ten  
Czy się  
Ale ża  
Ze skry  
Ze gdy  
Gdy b  
Gdy w  
Sza b  
On o t  
A tobi



Ze mi Ociec Cnot jego kochać, nie zabrania,  
 Niechayże dla mnie, życia swóiego ochrania.  
 Ze ieżeli on zginie, co chciał być mym mężem,  
 On szablą, ia miłością ranna wraz połączem,  
 Ze ieżeli nie życzy, abym była w grobie,  
 Niech życie moje, w swoiey zachowa Osobie,  
 Ze gdy na Laur zwycięzki, ma zarabiać krwawie,  
 Niechay mię nie zabija, na ofiarę sławie.  
 Bo ieżeli z nim ostatecznie spełnią się wyroki,  
 Emilianna za nim, w grob poydzie bez zwłoki.

F A U S T Y N A.

Nie mamy widzę Siostro, co wymawiać sobie,  
 Obieśmy zażalone, niešťczęśliwe obie,  
 Podobne ży naszymu, los przeznacza oku,  
 A obydwóch Siostr serca, iednego są toku,  
 Jak ty, tak y Faustyna, y wzdycha y ięczy,  
 Podobnym ogniem miłość, pali nas y męczy,  
 A płaczem, y wzdychaniem, naszym nieużyta,  
 Dręczy nas w tajnych serca, zakątkach ukryta,  
 Nigdy się w mych ięczenie, ustach nie ucisza,  
 Trwożę się, czy nie zginie, w tey bitwie Zawisza,  
 Czy nie da garła, Pogan zwyciężony tłumem,  
 Ten młodzian sławny Cnotą, męstwem, y rozumem,  
 A ten Rycerz, ktorego nie ieden laur zdobi,  
 Czy się w tey bitwie, szablą śmierci nie dorobi.  
 Ale żal tym czynniejszy, serce me przenika,  
 Ze skrycie pałam, czystym ogniem Niewdzięcznika,  
 Ze gdy myśl moja, w Cnotach jego się zatapia,  
 Gdy bojąc się o niego, łzami się twarz skrapia;  
 Gdy w krwawey bitwie, którą dziś stoczy z Pogany,  
 Szła bym chętnie za niego, na śmierć y na rany,  
 On o tym nie wie; słowa nie przemowi ze mną,  
 A tobie czyni serca, ofiarę daremną.

L2

Kocha

Ze

Kocha gdzie niekochany; gdzieby go kochali,  
Nie kocha, ze mną zimny, do ciebie się pali,  
Ale Zawisza idzie; pewnie w tej rozmowie,  
O swych się Siostrze, w twoim sercu, losach dowie.

## SCENA DRUGA.

ZAWISZA, EMILIANNA, FAUSTYNA.

Z A W I S Z A.

Gdy ostatnia podobno, godzina docieka,  
W której mię lub zwycięstwo, lub piękna śmierć czeka,  
W której, chcąc sobie, twoje założyć pochwały,  
Krew y życie poniosę, na miecze, na strzały,  
A mając serce tchnące Wiarą, sławą, Cnotą,  
Na bitwę, iak na gody, pospieszę z ochotą.  
Nim w boju los mi padnie szczęśliwy czy frogi,  
Piękney Emiliannie ściele się pod nogi.  
Jeżeli mi zaś łask twoich, uczynisz nadzieję,  
W ogień idę wesóły, y z śmierci się śmieję,  
A postrzegszy w twych oczach, przychylne weyrzenie,  
Kontent poydę, iak na Tron, pod grobowe cienie.

E M I L I A N N A.

Cenię twe Cnoty; ale z Niebiosów wyroku,  
Inszy cel wypadł memu, y sercu y oku,  
Ociec y affekt, każą mi, sprzyiać Krolowi,  
Tobie; Siostra nowiny, lepsze niż ia powi.

Z A W I S Z A.

Okrutna! piorunowym twym przerażon głosem,  
Zadnym się w mey rozpacz, nie pocieszę losem?

A tak

A tak m  
Ze po i  
Jakąż r  
Chyba  
Chyba  
Bym w  
Chyba  
Zal na  
Krol m  
W koch  
Wielki  
Jednem  
Rowna  
A serca

Gdy ta  
Tam z  
Niech  
Kiedy  
Ja, nie  
On dla

Nie za  
W kro  
Po bur  
Po zły  
Po grz  
A zła  
Lepsze  
Po sm  
A tam  
Serca z

A tak mi jest nieznosna, serca twego strata,  
Ze po niey za nic sobie ważę, resztę świata.  
Jakąż mi dobrą dla mnie, przyrzekasz nowinę,  
Chyba tę, że z rospaczy w krwawym boiu zginę,  
Chyba że dla mnie Nieba, nie będą w tym trudne,  
Bym w boiu skończył życie, obmierzłe y nudne,  
Chyba żebym uśt twoich, wyrokiem wzgardzony,  
Zal na ziemi nie zbyty, w górne poniosł strony,  
Krol moy, w miłości nie ma nademnie nic więcej;  
W kochaniu, ten prym bierze, kto kocha goręcej,  
Wielkich Monarchow berła, y nasze buławy,  
Jednemi słodka miłość, zwykła rządzić prawy,  
Rowna nas wszystkich, w iednym wszystkich kładzie stanie,  
A serca nad Korony, przekłada kochanie,

E M I L I A N N A.

Gdy tak jest; toć gdzie Cnota, y miłość prowadzi,  
Tam zmierzać sam Zawisza, pięknym sercom radzi,  
Niechże się nie sprzeciwia, wyrokom kochania,  
Kiedy Ociec y miłość, do Krola mię skłania.  
Ja, nie zamilczę pochwał, cnotom iego winnych,  
On dla serca, niech szczęścia szuka u Dam innych.

F A U S T Y N A.

Nie zawsze, miłość będzie, okrutna z Zawiszą,  
W krotce się serca iego, wzdychania uciszą;  
Po burzach piękne czasy, nastają; a zawsze,  
Po złych losach, zwykliśmy odbierać łaskawsze,  
Po grzmotach y piorunach, dzień się wypogodzi,  
A zła y dobra dola, wzamian z sobą chodzą,  
Lepszego szczęścia losu, serce iego godne,  
Po smutnych czasach, chwile pocieszą swobodne,  
A tam gdzie kochający, w zaiemnie kochany,  
Serca za serce, słodkie uczyni zamiany.

Odmie-



*184. 186.*  
Odmieni się Zawiszo w wesołość twój smutek  
Gdy ci w innych zamyślach Miłość zdarzy skutek.  
Znajdzie jeszcze na świecie, w twej stracie nadgrode,  
Równą Emiliannie, zacność y urodę,  
O ślicznym twym umyśle, nie rozumiem; żeby,  
Na wyroki mej Siostry, nie zgadzał się z Nieby,  
Gdy ci już zakazuje, łask swoich nadziei,  
Gdy chce w miłej do ślubu, iść z Krolem kolei,  
Gdy przekłada, nad piękne serce, Lustr Korony,  
Gdy mniej sobie poważa Cnoty, więcej Trony,  
Zdanie Zawiszy, zawsze piękne y chwalebne,  
Wiem, że zatłumi żądze, do niej niepotrzebne.  
A gasząc ogień ofiar, u niej bezskutecznych,  
Z inszą Damą zamieni, dar chęci serdecznych,

Z A W I S Z A.

Wzgardzony; iakże mogę w szczęściu ufać? bardziey,  
Spodziewam się, że druga odpowie mi hardziey,  
Wzgarda, zwykła za sobą, złe pociągać skutki,  
Y ktożby chciał, serc przyjąć braki y wyrzutki?

F A U S T Y N A.

Ufaj, że zła twa dola, w dobrą się przemieni,  
Bo kto ma piękne serce, Cnoty swoje ceni.  
Gdy miłość nowym ogniem, w tobie się rozżarzy,  
Wzajemnością affektu, twe chęci obdarzy,  
Gorzkosć serca twoiego, kochaniem ośłodzi,  
Y z zacney cię uczyni, najszczęśliwszym młodzi,  
Będiesz kochał, wzajemnie kochany y luby,  
Krotkim staraniem prętkie, ziednasz sobie śluby,  
A Niebo kończąc twoje troski y kłopoty,  
Dozgonnym szczęściem, wielkie twe nadgrodzi Cnoty.

Z A W I S Z A.

Gdy mi Faustyna, u nog swych wzdychać pozwoli,  
Ułagodzi się srogość, nieszczęsney mej doli,

Lecz

Lecz ch  
Nie prz  
Wprzoc  
Nim zg

Odchod  
Wyidz

Myśli m  
Cierpli  
A złą do  
W boleś  
Wy; co  
Lice me  
Co utaio  
Wyciska  
Wy mi  
Y iakie p  
Dziś, niż  
Doli mej  
W polac  
Zawisza  
Dzisiaj,  
Albo z n  
Ale co c  
Oto; z n  
Raz mi  
Ze się Z

Lecz choć mię do nich ciągnie, serdeczna ma chęćka,  
Nie przyjdzie mi po wzgardzie, odwaga tak pretka,  
Wprzód idę w ogień na śmierć, niż na miłość śmielszy,  
Nim zgine; lub! do Ciebie powroć weśfzły.

F A U S T Y N A.

Odchodzi; już się więcej nie obaczy z nami,  
Wyidź Siostro; ia się sama zabawię ze łzami.

SCENA TRZECIA.

F A U S T Y N A S A M A.

Myśli moje; co sercem dzieląc, żal y troski,  
Cierpliwie z nim znosicie, ciężki wyrok Boski,  
A złą dolę przyjmując, w gorzkiey wam pokorze,  
W boleściach przepędzacie, dzień, noc, zmierzch, y zorze:  
Wy; co nie dając memu, wypocznienia oku,  
Lice me zatapiacie, w rzewnych łez potoku,  
Co utaioną mocą, niewidomey ręki,  
Wyciskacie, Faustynty wzdychania y ięki.  
Wy mi się zwierzcie, iakich dziś czekacie losow,  
Y iakie przeczuwacie, wyroki Niebiosow.  
Dziś, niż nastąpi, straszny na mnie, zachód słońca,  
Doli mey, niepewnego, oczekuję końca.  
W polach okropney Warny, dziś około mroku,  
Zawisza czeka Laurow, lub śmierci, wyroku,  
Dzisiaj, albo ofiary przyjmę iego serca,  
Albo z niego, wytoczy krew, Turczyn morderca,  
Ale co czuję? okiem rozumu co widzę?  
Oto; z niesforemym tłumem, mych myśli się bidzę,  
Raz miłość, wdzięczny obraz, mym oczom wystawia,  
Ze się Zawisza, w polach tych zwycięstwem wstawia,  
Ze

Ze nazwany obrońcą, Wiary y Korony,  
Do nog moich powraca, Laurem uwieńczony.  
Lecz z drugiej strony, iakie snują się poczwary,  
Oto; krwawe Zawiszy śmierć gotuje mary,  
Oto, ten Rycerz w Woysku, tak sławny, tak wzięty,  
Pływa w krwi swej powodzi, mieczem Turkow ścięty,  
A odchodząc, w podziemne krwawych mogił cienie,  
Bogu y mnie posyła, ośtatnie westchnienie.  
Skutku tak strasznych myśli, czas y pora bliska,  
Z zażalonego serca, ięczenie wyciska,  
A błędząc, w wielkim tłumie, wyrokow niepewnych  
Zanurzam oczy moje, w strumieniu łez rzewnych.

## AKT PIĄTY.

### SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA y FAUSTYNA.

EMILIANNA.

W Tym momencie, okropne dochodzą mię słuchy,  
Nie czyniące nam dobrej, o Woysku otuchy,  
Bazarnik odbiegając, y sprzętu y wozu,  
Przerażony bojaznią uchodzi z Obozu,  
A tymże szladem, żołnierz ranny, albo chory,  
Uciekając, bezludne zostawia tabory,  
Grzmot ustał, y niesłychać, aby kula chyża,  
Z hałasem wypadła, z harmatnego spiża,  
Ręczney strzelby, już dawno nie słyszymy huku,  
Chmury tylko widzimy, strzał puszczonych z łuku,  
Pod

Pod kt  
O Laur  
Ach Si  
Powzi  
Gdyby  
Moy V  
Ze spie  
W iaki

Kto wi  
W ktor  
Obie b  
Aby W  
Aby Za  
Do Pog  
Aby w  
O to, z

W G  
W  
Gdy iek  
Gdy y  
Gdy na  
Do cie  
Wiesz  
Dotąd  
Ze gdy  
Nie uro



Pod ktorych, Woysko nasze, mężnie walcząc cieniem,  
O Laur się szablą, zbroynym dobiła ramieniem.  
Ach Siostró, gdyby można, przez iakowy sposób,  
Powziąć wieść o tey bitwie, od wiadomych osób.  
Gdyby można usłyszeć, że zwycięzca w boiu,  
Moy Władysław, swe czoło, Laurem otarł z znoiu,  
Ze śpieszy dopraszać się, o moje zamęcie,  
W iakież by, Siostró, płacz moy przemienił się szczęście.

F A U S T Y N A.

Kto wie, czy teraz nie jest, ta doba y chwila,  
W ktorey się dwóch Woysk szczęście, waży y przesila,  
Obie błagamy Niebo; gorącemi modły,  
Aby Władysławowi, zwycięztwa się wiodły,  
Aby Zawisza, ostrzem płytkiego bułata,  
Do Pogańskiego karku, sięgał Amurata,  
Aby w laur Chrześciański Bog uwieńczył skronie,  
O to, z płaczem go prosić, poydę na ustronie.

SCENA DRUGA.

E M I L I A N N A S A M A.

**W** Gorzkości serca mego, w boleściach mey duszy,  
Większych, niżeli męki, naystraszney katuszy,  
Gdy ięk śpieszy za iękiem, gdy łza łzę pobiła,  
Gdy y ieden moy moment, bez płaczu nie miała.  
Gdy na przemiany, męczą mię, strach, żal, wzdychanie,  
Do ciebie, Boże wołam, o politowanie.  
Wiesz Boże; że w czystego serca niewinności,  
Dotądem żadney w życiu, nie znała miłości,  
Ze gdy się za rozkazem Oycy, zakochałam,  
Nie urody, lecz cnoty; pieknym ogniem pałam:

M

Wiesz

Wiesz że w mym sercu gości, Władysław z tey miary,  
 Ze jest mężnym obrońcą; Kościoła y Wiary,  
 Ze pierwszy raz, zniewolił mię ten Krol Młodzieniec,  
 Gdy składał, u Ostarzow twych, Zwycięzki wieniec,  
 A gdy wiesz, że w chwalebney, czyłtych żądz prostocie,  
 Cnota moia kocha się, w Władysława Cnocie,  
 Spraw o Boże! niech serca, ktore cnota spaia,  
 Miecz Turkow nierozdziela, y śmierć nie rozdwaia;  
 Nachyl Boże; mym prozbom przychylnego ucha,  
 Wzbudź w Woysku Chrześciańskim, Rycerskiego ducha,  
 Niech mężnie uderzywszy, na nieprzyiaciele,  
 Stotyśięczne Poganow gminy, trupem ściele,  
 Niech Chrześcianow twoich, mieczowi y tarczy,  
 Szabla y Kałkan, dumnych Turkow, nie wystarczy,  
 Niechay się potykając, przy kotłach y trąbie,  
 Ułarz, zahukanego Poganina rąbie,  
 A przestraszony blaskiem, zbroi y szyzaku,  
 Niechay zapomni Tatar, o strzałach w saydaku.  
 Nie dopuść Panie, aby twe Kościoły Święte,  
 Od brzydkich Pogan były, Kapłanom odięte,  
 Zabroń, aby wtwych Domow zhańbionych podwoie,  
 Machometa zielone nie weszły zawoie,  
 A Meki y Medyny, sprosnego bairza,  
 Sennik, Świętego twego, nie szpecił Ostarza.  
 Y ten, cośmy cię czcili w nim Bogiem y Panem,  
 Brzydkim się twoy przybytek, nie lzył Alkoranem,  
 Spoyrzyi, na krwawą Świętych Biskupow ofiarę,  
 Ktorą ci na plac niosą, chcąc umrzeć za Wiarę,  
 A kiedy z Poganami, będą bitwy flaczać,  
 Nie dopuść Turkom, szabli, w krwi ich Świętey maczać.  
 Racz-mieć Panie w twey Świętey pieczy y obronie,  
 Te, ktore kilka Koron, ozdobiłeś skronie.  
 Niech swą szablą, nie sięga Turczyn do tey głowy,  
 Coś ią po bitwach, stroić zwykł, w wieniec Laurowy,  
 A nim

A ni  
 Maie  
 Ale  
 Strap  
 Smut  
 Znac  
 Straf  
 Języ

K  
 W  
 Straf  
 Przer  
 Mężn  
 Krew  
 A wy  
 Niec  
 We l  
 Obna  
 Z krw  
 Swoi  
 Zrąb  
 Leżę  
 Nied  
 A śm  
 A we  
 Ze fi

A nim by zginął, ostrzem Władysława bułata,  
Mnie raczey, Wielki Boże! chciey wprzód zebrać z świata  
Ale co widzę; do mnie, mężny Korwin śpieszy,  
Strapiona jego postać, bardzo mię nie cieszy,  
Smutna także Faustyna, za nim kroki wlecze,  
Znać, że, co mnie, Tureckie ztrwożyły iż miecze,  
Strażna, którą me serce przeczuwa, nowina,  
Język mi zawiezuie y słowa ucina.

## SCENA TRZECIA.

KORWIN, FAUSTYNA, EMILIANNA.

K O R W I N.

Wszystkośmy utracili, a okrutna dola,  
Krola, y Woyska klęską, wślawiła te pola.  
Strażny widok, głów ściętych, z Chrześcijańskich barkow,  
Przeraża oczy, gminem tułubow, y karkow,  
Mężnych Rycerzow trupem, ziemia się okrywa,  
Krew ich w rzeki, wielkimi strumieniami spływa,  
A wylana z ciał martwych, czerwona posoka,  
Niechętnie łyzy wyciska, z samych Turkow oka.  
We krwi swej pływające, poważne y Święte,  
Obnażonych Biskupow, leżą głowy ścięte,  
Z krwią Kardynałską, woda Dunaju zmieszana,  
Swoich Wołochow zbrodni, wstydzę się rumiana,  
Zrąbani, skłuci, ścięci, zamęczeni srodze,  
Leżą wespół zmieszani, żołnierze y Wodze,  
Niedobitek z pod Turkow ięząc się dobywa,  
A śmierci pośpieszniejszey w ciężkich bolach wzywa.  
A we krwi się ze łzami, zmieszanej zatapia,  
Ze się śmierć niepośpieszna, do niego nie skwapia,

M2

Nie-



Niewolnik nosząc ciężar, ciasnego okowu,  
Zaświe, że w mogiły, nie poszedł do rowu.  
Gmin BOGU Chrześcianow, poświęconych Xieży,  
Jęczy, że go Poganin, kaydanem ciemięży,  
A nad inne mu dając, cięższy okow brance,  
Sroższą niewolą trapi, Boskie Pomazańce,  
Słowem; kaydany, pęta, miecze, groty, strzały,  
Są dziś Chrześcianina, losy y podziały.

E M I L I A N N A.

Nim umrę, narzekając na dołę okrutną,  
Przebog! day mi o Krolu, wiadomość choć smutną.

K O R W I N.

Gdy tę wiadomość, z iego rozkazu, dać muszę,  
Uzbroy Emilianno, w męstwo piękną duszę.  
A w ślicznych twych zrzenicach, wstrzymując łzy rzewne,  
Słuchay. wyroki Niebios, na Chrześcian gniewne,  
Gdy od wiernych Krol powziął, wieść niechybną Szpiegow  
Ze się zbliża gmin wielki Tureckich szeregów,  
Y gdy mu niezawodne, doniosły ięzyki,  
Ze na nasz ieden, setne Amurath ma szyki,  
Krol niestrwożony losem, tak ciężkiego razu,  
Dole Wojšk oddał BOGU, męztwu, y żelazu,  
A hufce swoje łącząc, w ściśle szykow gęstwy,  
Tuszył sobie, nowemi wstawiać się zwycięztwy.  
Tę garstkę ludzi, kiedy Amurath otoczy,  
Jemu samemu zaraz, Krol zabieży woczy,  
A tylko co z nim bitwę, y zacnie y zwiedzie,  
Na karku płochych Turkow, z swym Wojškiem poiedzie.  
Lecz choć ieden szyk pierzchnie, zbitego Turczyna,  
Drugi swoje potyczki, na nowo zaczyna,  
Bo gdy się Turczyn męstwem, walezyć nie ośmielił,  
Sztuką idąc, swe Wojško, na części podzielił,

Tak

Tak na  
Ze iede  
Poki ma  
Y szable  
Potym,  
Y tam r  
Warady  
Scięty,  
A szyk  
Z boiu  
To gdy  
Ostatnie  
A niżeli  
Westchr  
Ja wnet  
Umrę pa  
Ty iey p  
Bo cię l  
To rzek  
Łamie t  
Ale cho  
A nowy  
Tarnow  
Krol z m  
Rzecz;  
Przed K  
A zawo  
Krol, szu  
A w po  
Znalazł  
W tym  
Już wzię  
To rzeki  
A tłumy

Tak nas chytrą ucieczką, zwodząc przez czas długi,  
 Ze ieden, Turkow pierchnął szyk, nastąpił drugi,  
 Poki małego Woyśka, nie ustały siły,  
 Y szable się, na karkach Turkow nie stępiły,  
 Potym, większą swych szykow część, Amurath skupi,  
 Y tam nayprzod uderzy, gdzie byli Biskupi,  
 Waradyński, gdy mężnie spotkał się Infułat,  
 Ścięty, poległ na placu, przez Turecki bułat,  
 A szyki Pogan łamiąc, Biskup Agryeński,  
 Z boiu do Nieba poniosł, Laur krwawy męczeński.  
 To gdy Krol widzi; blaskiem płytkiego demesza,  
 Ostatnie Woyśka siły, y wzbudza y wkrzesza,  
 A nizeli na tłumy, Poganow uderzy,  
 Westchnąwszy; ten mi sekret, do ucha powierzy:  
 Ja wnet zgine; czy ścięty, czy śmiertelnie ranny,  
 Umrę pamiętny serca mey Emilianny,  
 Ty iey powiesz odemnie; ostatnie me słowa,  
 Bo cię Niebo w tej bitwie, od śmierci zachowa.  
 To rzekszy idzie w ogień na miecze, na strzały,  
 Łamie tłum Pogan; liczbą nie męstwem zuchwały.  
 Ale choć ieden zginie, drugi szyk się zbliża,  
 A nowy tłum przybywa, y potęga świeża.  
 Tarnowski, gdy postrzeże, że w Pogańskim gminie,  
 Krol z małym Woyśkiem, zewsząd otoczony zginie.  
 Rzecz; uprzedzam Krola, bo Wodz y poddany,  
 Przed Krolem iść powinien, na śmierć y na rany,  
 A zawoła na Woyśko; zwyciężmy lub gińmy,  
 Krol, szuka śmierci; przed nim, my się z nią nie mińmy,  
 A w pośrodk gminow Pogan, poszedłszy skwapliwie,  
 Znalazł w boiu, śmierć piękną, ktorey szukał chciwie.  
 W tym Krol, zawoła, gińmy, Wodz sławny y stary,  
 Już wziął przedemną Lauru Męczeńskiego dary,  
 To rzekszy; idzie w ogień, iak idą na gody,  
 A tłumy Pogan łamie, iak Lew owiec trzody.

Gdy

Gdy to widzę; aliści w pręcie, nie wiem czyja,  
Tuż przy mnie, krwią oblana, z barków spada szcya,  
W tym spojrzę; aż zrzenica ma, łzami zalana,  
Widzi głowę świętego, y Krola y Pana,  
Ktośy już nasunione, y martwe powieki,  
Piękne Jego zrzenice, zamknęły na wieki.

E M I L I A N N A.

Boże! coś z Władysławem, spełnił twe wyroki,  
Zbierz mię, abym prętkimi, w grob za nim szła kroki.

F A U S T Y N A.

Poczekay na mnie Siostro, a obie pospołu,  
Do grobowego w prędcę, poydziem sobą dołu,  
Tym czasem los Zawiszy; chce wiedzieć Faustyńa,  
Czy zdrow, czy w boiu poległ, od szabli Turczyńa.

K O R W I N.

Bodayby żył na wieki; tak mężni, y tacy,  
Być by nieśmiertelnemi, powinni Junacy,  
Naywięcey dokazywał, y przy Krola boku,  
Lał krew Pogan, a czekał swej śmierci wyroku.  
Wraz też poległ, z swym Krolew, y wśmiertelne cienie,  
Posłał go wraz z Panem, Niebios przeznaczenie.  
Widziałem, iak mu w boiu, głowa z karku spada,  
Jak krwi zdroie wylawszy, twarz jego poblada.  
Y iak wytchnąwszy duszę, z swoim mężnym dzielnym,  
Zamknęła, snem zmrożone, powieki śmiertelnym.  
Ten był, okropny naszych klęsk, pod Warną koniec,  
Który, w tym punkcie zwiększył, taką wieścią, goniec:  
Wyniołszy życie z boiu, Julian Kardynał,  
Kiedy się w bezpieczniejsze, krainy przeczynał.  
Nieszczęśliwszy na wodzie; już u brzegu prawie,  
Wołoszyn, na Dunaju, zabił go przeprawie,

A sławny

A sławny  
Krwia  
Mnie  
Bym się  
Przyjdzie  
Więcey  
Teraz,  
Sława,  
Wielki  
Ponioż  
Mężnie  
Laury  
Niech  
Cnoty





A sławne wielką zbrodnią, swe czołny, y wiośła,  
 Krwią zboczył Kardynała, Papieżkiego Poła.  
 Mnie nato wyprowadził Bog, z pośrodku trupow,  
 Bym się mścił, śmierci Krola, Wodzow, y Biskupow,  
 Przyidzie czas; że szczęśliwym Chrześcianow mieczem,  
 Więcej niż nas, pod Warną; Poganow wysieczem.  
 Teraz, niech ta, co pięknym sercom, cnotę stręczy,  
 Sława, takim nadgrobkim, krew Woyska zawdzięczy.  
 Wielki Krol, bitne Woysko, Biskupi, Wodzowie,  
 Poniozłszy swe pod Warnę, y życie y zdrowie,  
 Mężnie walcząc z Turkami, przy Wierze y sławie,  
 Laury sobie Męczeńskie zaśluzily krwawie.  
 Niech przed światem, na piękny dzielności ich popis,  
 Cnoty ich głosi, wiekom potomnym dzieiopsis.



DZIWAŁ

F

D Z I W A K.  
K O M E D Y A.



## AKTORÓWIE Y AKTORKI.

AMATA, Panna na wydaniu.

CNOTOSŁAWSKI, Brat Amaty.

KRĘCICKA, Służebna Amaty.

STAROPOLSKI, Ziemianin.

ROLAND, Syn Staropolskiego, Dziwak.

FIUTYNIEC, Pacholik Staropolskiego.

*Scena jest w Domkowcach na Polesiu, we Wsi Staropolskiego.*

AKT



A

J Akż  
Fe; a  
Tu, ta  
Jak ta  
Tu nie  
Jak śli  
Jak się  
Chłubi  
Jak do  
Jak się



# AKT PIERWSZY.

## SCENA PIERWSZA.

ROLAND, y FIUTYNIEC.

R O L A N D.

**I** Akże tu u was nudno; coż to tu za kraie ?  
 Fe; aż mię wstyd, na wieyskie patrząc obyczaie.  
 Tu, tak właśnie się śmicią, iak w Warszawie płaczą,  
 Jak tam chromią, tak u was, tańcuią y skaczą.  
 Tu nie wiedzą, iak pięknie ziewnąć, wdzięcznie kichnąć,  
 Jak ślicznie mrugnąć, iak się rozumnie uśmiechnąć.  
 Jak się nosem zakazać, iak białemi zęby,  
 Chlubić się; otwierając na to, trozkę gęby.  
 Jak dowcipnie westchnąć, głosić serca żale,  
 Jak się w Kościelney ławce, rozwalać wspaniale.

N2

Nic

Staro-

AKT

Nie tu tego nie znają, ani nawet wiedzą,  
Ze grzeczni ludzie, pięknie stoją, chodzą, siedzą.  
Ze nawet drzymią z wdziękiem, a gdy ślicznie zasną,  
Zachowują spięcego ciała, postać krasną,  
Tu do was, gdy z Warszawy; na wieś się przyedzie,  
Zdaie się, że się dostał człek między Niedzwiedzie.  
Kto by tu z wami kilka pomieszkał miesięcy,  
Zdziczałby; y obyczaj przejąłby zwierzęcy.  
A w puł roku uczułby, błąd y żal niewczesny,  
Ze na wsi wążey, stał się, z człowieka zwierz leśny.

### FIUTYNIEC.

Wszakże ia od dzieciństwa, z Waspanem tu rośłem,  
A podobnom nie zwierzem, ani Waspan osłem,  
Toć gdy tu my, y ludzie rodzą się y rosną,  
Zacóż im chcesz przydawać, zwierząt postać sprosną?  
Zacóż ci ta wieś teraz, tak bardzo obrzydła,  
Ze poczytasz Wieśniakow, za zwierza y bydła.  
Wszakże to wsi Oyczytych, obszary y łany,  
Na ciebie grosz składają, za zboże zebrany,  
Wszakże z tych wsi, a z Oyca, y pracy y łaski,  
Sprawiasz sobie Warszawskie, y stroie y maski,  
Wszak wieś daie pieniądze, Warszawa rospasza,  
Pięknać Warszawa, ale cudza, a wieś nasza.

### ROLAND.

Głupia twa śmiałość, płochy twoy humor hulaszczy,  
Wart żeby pięścią zamknąć, przeltronność twej paszczy,  
Z takim iak ty rozmawiaj, o cepie, y sznokie,  
A przy mnie śtul pyśk, podły Fiutyńcze, y chłopie.

### FIUTYNIEC.

Mospanie; nie ustąpię, w zacności nikomu,  
Powień, z iakiego iestem, imienia y Domu,

W War-

W War-  
Znayda  
W każ-  
Y zkła-  
Wszak-  
Kto p-  
Przeyd-  
Włoch-  
Złustr-  
Wszęd-  
Te Jm-  
W Pań-  
A cho-  
Wszak-  
Ty, fan-  
Przyzn-  
Y zna-  
A mię-

W nie-  
Pięści-

Pięść  
Albo

Dam-

Ten

Zęby-

Zdro-



W Warszawie, w Wiedniu, w Rzymie, w Paryżu, w Londynie  
Znajdziesz Fiutyńców; Jmie ich, bardzo tam słynie,  
W każdym Narodzie, w każdym Fiutyńcy są kraiu,  
Y składa ją część większą, ludzkiego rodzaju,  
Wszak przytoynie y służnie, Fiutyńcem się zowie,  
Kto płocze ma postępi, y komu Fiu, w głowie,  
Przejdź świat cały, a wszędzie znajdziesz w nim Fiutyńca,  
Włocha, Niemca, Polaka, Litwina, Wołyńca,  
Zlustruj wszystkie Krolestwa, Powiaty y Ziemie,  
Wszędzie znajdziesz Fiutyńców, starożytne plemie.  
Te Jmie świat widywał, w purpurze, w szkarłacie,  
W Pańcerzu, w zbroi, w stanie Rycerskim, w Senacie,  
A choć powiem y wyżej, to nie będę łgarzem,  
Wszakże, wielki Fiutyniec Nero, był Cesarzem,  
Ty sam, między Jmienia mego, wielkim likiem,  
Przyznaj; ieśliś Fiutyńców, nie ieś Plemiennikiem,  
Y znacznym; bo cię wszyscy zowiem, naszym wzorem,  
A między Fiutyńcami, ieś się Senatorem,

ROLAND.

W niewyparzonym twoim, zamknąć mowę pyśku,  
Pięścią trzeba; a w paszczę, nasypać ci pryśku.

FIUTYNIEC.

Pięść mogłbyś sparzyć pryśkiem, lepiej tłustą kaszą,  
Albo sztuką pieczeni, zatkay gębę naszą,

ROLAND.

Dam ci pięścią, aż w pustey głowie ci zasumi,

FIUTYNIEC.

Ten obyczaj Warszawski, tu chłop, w karczmie umi,

ROLAND.

Zębyć wybić z paszczy,

FIUTYNIEC.

Tu na wsi potrzeba,

Zdrowym, dobrych sług zębom, nie pięści, lecz chleba,

SCENA

# SCENA DRUGA.

STAROPOLSKI, FIUTYNIEC, ROLAND.

STAROPOLSKI.

**W** Szalonego się Synu, przemieniasz z Dziwaka,  
Smiesz Oycowskiego sługę bić, z kąd śmiałość taka?  
Z kąd ten gniew?

FIUTYNIEC.

O to chciał mi pokazać, iak ładnie,  
Da mi w gębę, iak modnie; ząb mi z niey wypadnie,  
Y chciał też widzieć, ieżli przyłtoynie, y pięknie,  
Kułakiem iego, wziąwszy w bok; Fiutyniec stęknie.

STAROPOLSKI.

Ale za co?

Dziwacy nie pytaią zaco,  
A często bez przyczyny, uczynią ladaco.

STAROPOLSKI.

Powiedz Synu przyczynę gniewu,

ROLAND.

Oto wiele,  
Rozprawiał, y ięzykiem przycinał mi śmieć,  
A że się ważył ze mną, przemawiać y wadzić,  
Chciałem mu na łbie pustym, czuprynę pogładzić,

STAROPOLSKI.

Dobry Sędzia, oboiey, strony sprawy słuca,  
Y nie darmo iest człowiek, podwoynego ucha,  
Mow twą sprawę Fiutyńcze,

FIUTYNIEC.

Wprzód bym zgryzł me wargi,  
Nizlibym na Pańskiego Syna, zaniósł skargi, Zar-

Zarty to, między nami były, nie niesnaski,  
A chciano mię, wziąć za łeb, z przyiazni, y z łaski.

STAROPOLSKI.

Mow prawdę, a przed Panem twym, nie waz się kłamać,  
Inaczey kości kłiem, każę ci połamać,  
Porzuć żarty, zaniechay figle, y matactwa,  
Bo wszystkie Syna mego, chcę wiedzieć dziwaćwa.

FIUTYNIEC.

Syn chciał czesać, a Ocieć chce otrzepać kłiem,  
My właższy między krewnych, tak, iak waz się wliem,  
Dobrze mówią: między drzwi, strzeż się wścibiać palca,  
Biedaż na tego; co ma dwóch Panow, Służalca.

STAROPOLSKI.

Nie brydź, powiaday prawdę,

FIUTYNIEC.

Broń że mię od pięści

Syna, a słuchay drugiey, mey indukty części.  
Pan powiedział, że na wsi, y brzydko y nudno,  
Mnie twoiey wsi obelgę, zcierpieć było trudno,  
Uiąłem się za honor, piękney naszey wioski,  
Za to mi Pan na głowie, chciał potargać włoski.

STAROPOLSKI.

Coż Syn o wsi powiedział?

FIUTYNIEC.

mowił razy kilka,

Ze tu ludzie, są nakształt, niedzwiedzia y wilka,  
Ze tu zwierz, a nie człowiek, iest każdy naszynieć,  
Y że to nie wieś, ale knieia, lub zwierzynieć.

STAROPOLSKI.

Co więcę moy Syn mówił?

FIUTYNIEC.

Ktoż by to wyliczyć,

Mogł, oto rzekł, że na tey wsi, przyidzie mu zdzićzyć,  
Ale



Ale w tym mię, naybardziey zmartwił, gdy rzekł, że my,  
Na wsi ieść, spać, a nawet ziewać, nie umiemy.  
Ciebie biorę za świadka, prawdy powiadacza,  
Czyś miał kiedy większego, iak ia wyiadacza,  
Czyś miał doskonalszego, iak Fiutyniec, spiocha,  
Czy nie twardo, nie dobrze spię, choć chrapię trochę,  
A gdy się do poduszki, zabierać spodziewam,  
Czy nierozdziewiam gęby, iak sak, kiedy ziewam,  
Ale czy widzisz, iak się twoy Syn, na mnie żyma;  
Y że mię pięścią zbie, grozi mi oczyma.

S T A R O P O L S K I.

Nie boy się; ale na te głupstwo, iego mowy,  
Powiedz mi, iakiemiś mu, odpowiedział słowy.

F I U T Y N I E C.

Rzekłem; że gdy on, w tey wsi zroś, y w niey się rodził,  
Słuszną jest; aby między zwierzęty, rey wodził,  
Y aby między dzikim gminem, naszey trzody,  
On pierwszy zwierz, na paszę, chodził zawsze przody,  
Tey mojej odpowiedzi; że twoy Syn nie złubił,  
Gdy byś tu był nie naszedł, był by mię wyczubił.

S T A R O P O L S K I.

Synu; nie darmo Ociec, dziwakiem cię zowie,  
Bo widzi, że u ciebie, iak po śliwkach w głowie.  
Choć byś nowy y stary, Swiaty przeyrzał oba,  
Wszystko zganisz, nie ci się, nigdzie niepodoba.  
Fiutyńca bić, y łaić, żebyś się nie ważył,  
Bo gdybym za to na cię, surowości zażył,  
Z ciebie by wynikała, gniewow mych przyczyna,  
Ty z tąd odeydz Fiutyńcze, zostaw ze mną Syna.

SCE.

W Ie  
Y  
Toć lat  
Ze cię o  
Lecz se  
Tak tyl  
Nie iak  
Całują  
Rodzic  
Syn nie  
Krwi w  
Nigdy  
Pśuią m  
Młodz  
A kied  
Często  
Ta mo  
Ze mł  
Teraz  
Y w cz  
Odtąd  
Dobre  
Ze pię  
Ze do  
Ze łask  
Urazy

SCENA TRZECIA.

STAROPOLSKI, y ROLAND.

STAROPOLSKI.

Wiesz Synu; że gdy iesteś, częstką mego ciała,  
Y gdy własna krew moia, w twe żyły się wlała,  
Toć łatwo, twoj y każdy rozum, może dociec,  
Ze cię drugiego siebie, kocham Syna Ociec:  
Lecz serce Rodzicielskie, z rozumem cię kocha,  
Tak tylko iako Syna, a nie iak pieszczocha.  
Nie iak głupie w miłości, kotkow morskich matki,  
Całując y ściskając, duszą swoje dziatki.  
Rodzicom przy miłości, surowość przystoi,  
Syni niech ich bardzo kocha, a troszkę się boi.  
Krwi wrzącej, y gorącym żądzom, rzyżwey młodzi,  
Nigdy czułych Rodziców, karność nie zaszkodzi.  
Pfu! młodego cugle wypuszczone zrzebca,  
Młodziana zgubi miłość, gra, trunek, podchlebca.  
A kiedy go Rodzice, nie trzymają karnie,  
Często w zbytkach śmierć znajdzie, często zginie marnie.  
Ta moia niech ci będzie, w pamięci nauka,  
Ze młodość potrzebuie, wodzow y musztuka.  
Teraz ci, me o tobie powiem rozumienie,  
Y w czym się masz poprawić, dam ci napomnienie.  
Odtąd iak cię powiać, przestały pieluchy,  
Dobre mię o twym sercu, dochodziły słuchy,  
Ze piękne, szczerze, wierne, y że kocha Cnotę,  
Ze do doskonałości, oświadcza ochotę,  
Ze łask wdzięczne, w przyjaźni stałe, nie obłudne,  
Urazy niepamiętne, w obeyściu nie trudne.

O

Teraz,

Teraz, iak nie ten, iak by z obcych człowiek Kraiow,  
 Inszegoś cale serca, inszych obyczaiow.  
 Wymyślasz, zrzedzasz, faiesz, a kiedy źle zrobisz,  
 Upierasz się, że dobrze, y rzecz swoją zdobisz,  
 A wkorzeniony w ciebie, dziwaństwa zły narow,  
 Cmi w tobie, lustr obfitych, przyrodzenia darow,  
 Język twoy przykry, prędki gniew, porywczosć ryzyka,  
 Wystawiają cię ludziom, na śmiech, y igrzyska,  
 Wszystko złym zowiesz, chociaż złym nie jest, iak żywo,  
 Co jest prosto do sznura, to u ciebie krzywo.  
 Wszystkich ganisz, od wszystkich naganiony wzajem,  
 Nudnym, obmowcy świata, słyniesz obyczaiem.  
 Bardzo cię Synu proszę, posłuchay mey rady,  
 Porzuć ten nałog, popraw szpeczące cię wady.  
 Nic nie gań, raczey pochwał, gdy sie chwalić godzi,  
 Wszak szczodrym być w pochwały, workowi nie szkodzi.

### ROLAND.

Jakże to można, o złym mówić, że jest dobry,  
 Ze czarne jest czerwone, y sadze Cynobry.,  
 Gdyby mi za me kłamstwo, dawano świat wszystek,  
 Nigdy bym nie mógł mówić, że Cnotliwym chłystek.

### STAROPOLSKI.

Jest to Cnota, ale w niey, y miarę, y stopnie,  
 Trzeba z wielkim rozsądkiem; uważać roztropnie,  
 Bo są na świecie ludzie, tak wieley, tak godni,  
 Ze nam nie rzecz, w tych ludziach ganić, nawet zbrodni,  
 Są ludzie, na których się, nie można użalić,  
 A krzywdy poniesione od nich, trzeba chwalić,  
 Gdy czas y okoliczność, gdy mus nas przycisnie,  
 Kto rozumny; choć cierpi, nie stęknie, nie piśnie,  
 A całując te ręce, co go biczowały,  
 Mądrze przymusza ięzyk, do krzywd swych pochwały.

RO-

Młodo  
 Nie un  
 Choć  
 Ze iest  
 A z zł  
 Nie u

To, n  
 A świ  
 O bo  
 A kto  
 Y cza  
 Ty;

Jakże  
 Potrze  
 Jeżeli  
 Jedn

Dziw  
 Uzna  
 Tak  
 Ze t  
 Ale  
 Idźn



R O L A N D.

Młodość mi nie dopuszcza, być tak doskonałym,  
Nie umiem zwać białego, czarnym, czarne białym.  
Choć by człek najsłuszniejszy, gdy mi się ochapia,  
Ze jest gapiem; śmiem wszędzie, głosić go za gapia.  
A z złemi ludźmi, umysł mój, niepoiednany,  
Nie umie pochwałami, okadzać bałwany.

S T A R O P O L S K I.

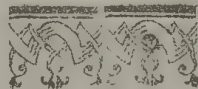
To, ni pochwal, ni pogań, có ci się nie zdaie,  
A świata nie poprawuy, ehoć w błędzie zostaie.  
O bocianie to tylko mówią, że świat czyści,  
A kto ludzi obmawia, ma wzgardę w korzyści.  
Y czasem mu, zuchwałość jego, wytchnie bokiem,  
Ty; świata nie reformuy, kiedyś nie Prorokiem.

R O L A N D.

Jakże to; nic nie mówić, trzebaby uść niemiec,  
Potrzeba by ogłuchnąć, trzebaby oniemiec.  
Jeżeli bym zaś gryzł język, musiał by mię bolić,  
Jedno to, na złe milczeć, co na złe pozwolić.

S T A R O P O L S K I.

Dziwaku; na rady me Oycowskie nie sforny,  
Uznasz, w co cię wprowadzi twoy umysł uporny,  
Tak daleko w obmowy, twa zła gęba zaydzie,  
Ze tę; co z niey wybiie zęby, rękę znaydzie.  
Ale nas dzwonek na Mszę, dźwięku głosem woła,  
Idźmy Synu, modlić się Bogu, do Kościoła.



# AKT DRUGI.

## SCENA PIERWSZA.

FIUTYNIEC y KRĘCICKA,

FIUTYNIEC.

**K** Ręcicka w miłe do nas, przybyła gościny,  
O swoim dla mnie sercu, powie mi nowiny,  
Jak się ma w nim Fiutyniec?

KRĘCICKA.

Ciasne dla Fiutynca

Serce moje. Podź mi precz: ieżli nie chcesz sińca.

FIUTYNIEC.

Kręcicka; czy żartujesz? czy gadaś w gorączce?  
Pomacay pulsu, czy się nie zmienił, w twej rączce.

KRĘCICKA.

Pomacam ci go w pysku.

FIUTYNIEC.

Coż to za Doktorka?

KRĘCICKA.

Wiesz że Doktorom trzeba, prezentu lub worka,  
Gdy z próżnemi rękami, Fiutyniec mię wita,  
Won mu z serca Kręcicki, y z przyiazni kwita.

FIUTYNIEC.

Won psu mówią.

KRĘCICKA.

wszak y pies, na gałęzi w lesie,

Obwiśnie, gdy zabitey kaczki, nie przyniesie,

Ty

Ty coś mi przynioś, ?

FIUTYNIEC.

Serce nądziane miłością,  
Ktora mi z twej nieśaski, w garle stawa kością,  
Ktora mi, krew y ciało iak sufzy, tak pali,  
Ześ mię płakać powinna, iezliś nie ze stali.

KREĆCICKA.

Ho! ho! płakać mi każe dla mego kochanka!  
Czemżeś na me nie przynioś lzy sporego dzbanka?  
Jdź mi z oczu Fiutyńcze, nie bądź nudnym trutniem,  
A nie czekay, poki cię, w pyłk pięścią nie utniem.

FIUTYNIEC.

Takeś z gniewu czerwona, iak cwikła y burak.

KREĆCICKA.

Coż cię to tych słowładnych pouczył za duśak?

FIUTYNIEC.

Ten gniewney Pani moiey; komplement niezgrabny,  
Nie mogł by ułagodzić, prezencik powabny?

KREĆCICKA.

Przy prezencie, mow ze mną bezpiecznie y śmieie,  
Pokaż prezent.

FIUTYNIEC.

Pokażęć dudka na Kościele.

KREĆCICKA.

W szaleństwo się obraca, śmiałość twoia wściekła,

FIUTYNIEC.

Z bolu szaleię, miłość twym ogniem mię spiekła.  
Ale nie pokazany, lecz dany prezencik,  
Nie mogł by, lepszy dla mnie, ziednać komplementik?

KRE-

w lesie,

Ty



K R Ę C I C K A.

Coż masz dla mnie, ?

F I U T Y N I E C.

mam kupne za dobre pieniądze,  
Dla piękney mey Kręcicki, na iey głowę wstążki,

K R Ę C I C K A.

Pokaż prędko,

F I U T Y N I E C.

Na krotką mą zwłokę, nie markocz,  
Y rok nie minie, a twoi zdobić będą warkocz.

K R Ę C I C K A.

Z tym żartem, szukay iakiey tam u was błaznicy.

F I U T Y N I E C.

Nie rodzą się błaznice, w naszej okolicy,  
Sąż u was ?

K R Ę C I C K A.

u nas takich nie ma wieś, ni miasto,  
Gdyś był u nas; był taki ieden w tobie, za sto.  
Owżem więcej, bo śmieie mogłabym poprzyścić,  
Ze wart ieden Fiutyniec, innych takich tyścić.

F I U T Y N I E C.

Wstrzymay się, w bystrym gniewu, y nieśask pospiechu,  
A iac wstążkami, z błaznow, wykupię się cechu,  
Przym wstążki.

K R Ę C I C K A.

iakże, w krotkiej chwili oka mgnienia,  
Prezent; ciupę w grzecznego człowieka, przemienienia.  
Ale to wstążka droga, kosztowna, bogata?

F I U T Y N I E C.

Nie żałuje niczego Młodzian, gdy się śwata.

K R Ę -

100

# KRĘCICKA.

Coś łożył na te wstążki?

## FIUTYNIEC.

dowcip, y staranie,  
Bez pieniędzym ie kupił, nic nie dawszy za nie.

# KRĘCICKA.

Toś ie ukradł; śmiesz o mnie, starać się złodzieiu?  
Nie mając cnoty, w sercu, ni w głowie oleiu.

## FIUTYNIEC.

Nieukradłem z szkatuły, wziąłem ie z nienacka,  
Sprzątnąć, iest rzecz maystrowska, kraść iest rzecz partacka.  
To iest sztuka; a iam ią zrobił po omacku,  
Takiego wzroku w nocy, trudno znaleźć w gacku.

# KRĘCICKA.

Smałaś kraść?

## FIUTYNIEC.

Wzowskiś Fe; marchota, boi się postronka;  
Czy chciałab być złodzieia, Kręcicka być żonka?  
Ja w służbie Pana mego, y wierny, y czuły.  
Po omacku do Pańkiy otwieram szkatuły,  
Wyfluguie mą piacę, w czoła mego podie.  
A w dzień y w nocy służę, bo mam oczy kocie.

# KRĘCICKA.

Widział Pan, gdyś brał wstążki?

## FIUTYNIEC.

On w dzień mało widzi,  
Nos siodła w okulary, a z wzrokiem się bidzi.

KRĘ-

KRĘ-

K R E C I C K A.

Jakżeś wziął wstążki ?

F I U T Y N I E C.

Oto z Pańskiego rozkazu,  
W ciemną noc, do szkatuły otworzyłam do razu.  
Pan mi do niej z ufnością powierzył kluczyka,  
Wiedząc; że nie, cnotliwy Fiutyniec, nie zmyka.  
Kazał mi z niej wziąć wstążki, dla ciebie na dary,  
Przymię od Pana, tobie posłał ię dziad stary.

K R E C I C K A.

Za co ?

F I U T Y N I E C.

byś mu usługna była, u Amaty,  
Do ktorej Przyjaciela, poszłam dzisiaj w swaty,

K R E C I C K A.

Co mey piękney Amacie, po brodatym Capie ?  
Ktoremu z oczu ciecze, y z nosa mu kapie.

F I U T Y N I E C.

Nie pomyliasz mię, chociaż rozumna dziewczyna,  
Z piękną twoją Amatą, Ociec swata Syna.

K R E C I C K A.

Teraz rozumiem; ale coż to jest za frazka,  
Pannie służebney wstążki, przynosić od gaszka ?

F I U T Y N I E C.

Co chcesz więcej ?

K R E C I C K A.

Kto taką chce pojąć dziedziczkę,  
Bogatą iey dziewczynie, ma kupić spodniczkę.

FIU-



FIUTYNIE C.

Będzie to.

KRĘCICKA.

Kto o przyjaźń, stara się Amaty,  
Dziewczynie iey ma sprawić, kontusik bogaty,  
FIUTYNIE C.

Dobrze.

KRĘCICKA.

chcąc wziąć z Amatą, wioski tak intratne,  
Trzeba dać iey służebney, sukienki bławatne,  
FIUTYNIE C.

Zgoda.

KRĘCICKA.

Piękność Amaty, y Cnot' zbior tak wielki,  
Wart, aby mi choć ze dwie sprawić kamizelki;  
FIUTYNIE C.

Pokiż tego?

KRĘCICKA.

Amaty gafzek, dla dziewczynki,  
Tey Damy; kupi piękne, ze złotem patynki.  
FIUTYNIE C.

Gwałtu? długiz to regestr,

KRĘCICKA.

Amaty dziewczka,  
Godna, ze złotem, ważnym, sporzszego woreczka,  
Reszta potym?

FIUTYNIE C.

Zbyt drogo, Kręcicka zaczynia,  
Pełnaby była, wielu tych prezentow, skrzynia.  
Ten zaś do targu będzie, jeden punkt naygorszy,  
Worek ważnego złota, nie skąpy y sporzszy.

KRĘCICKA.

Kręcicka odrobiny, z targu nie ustąpi,  
Przyłowie iest: dwa razy ten traci, kto skąpi.

P

Rzuć

Rzuć ponęty; a rybę, ułowił na wędec,  
Rzuć pieniędzmi; a pewnie, ożenisz się w prędc,  
Bez datku nic nie wkorasz; Kochany! siedzie,  
Wszak mówią: że kto dobrze smaruie, ten iedzie,  
Mów to Panu; a ieżli chce poiąć Amatę,  
Niech przodem, za nią poszle, Kręcicki zapłatę,  
Inaczej; z nim ma Pani, stalowa, żelazna,  
Będzie; y powie, że ma Kawalera błazna.  
Wiesz, że iej sercem rządę, że iej myślą władam,  
Zeiak Echo powtarza, co iej w ucho gadam.

FIUTYNIEC.

Coż z mym Panem wyieźdzasz? on żonki nie pragnie,  
Młodą Amatę, z Dziadem swatafz, z capem iagnie,  
Byłażby rzecz przyśtoyna, bystrey na kształt łani,  
Starego Pana mego, być żoną, twej Pani.  
Jużem ci mówił, że ten wiekiem osłabiony,  
Starzec, nie, sobie szuka, lecz synowi żony.

KRĘCICKA.

Wiem to, y czyż podobna, by Panna młodziuchna,  
Chciała starca, co z niego, sypie się iak z pruchna.  
Który na nowiu Marca, lub na pierwszej Kwadrze,  
Niemocą obalony, raptem nogi zadrze,  
Wiem to, że Syn się żeni, lecz Ociec niech płaci,  
A Kręcicka, na targu swym, niech nie nie traci,  
Ale idź ztąd, bo Pani moja, tu nadchodzi,  
Pokaże to Kręcicka, iak ją za nos wodzi.

SCENA DRUGA.

KRĘCICKA y AMATA.

KRĘCICKA.

Dobre Kochaney Pani, przynoszę nowinki,  
Warte, bym za nie wzięła; piękne upominki.

Młodo-

Młodzi  
Dzisiaj  
Ten mł  
Ma Oyc  
Co lada  
Ciężarne  
Rozumie  
Ze takie

Jeżeli k  
Bez teg  
Nad wś  
Bez nieg  
Niech n  
Znajdzi  
Inne wa  
Bez nieg

Gdzież  
A nacy  
Nie ma  
Dopiero  
Ten się  
Kto m  
Płochos  
Na świ  
Chyba  
Y moja

Mam i  
Jak prz

Młodzian zacy, bogaty, młody, hoży, grzeczny,  
 Dzisiaj u nog Amaty, hość złoży serdeczny,  
 Ten młodzian, ztąd jest bardziej szacowny, że starca,  
 Ma Oyca, co w grob poydzie, ostatnich dni Marca,  
 Co lada dzień polegzy, ostrzem śmierci kofy,  
 Ciężarne złotem, w skrzyniach, zostawi nam trzofy,  
 Rozumiem że Amata, Kręcickiey nie zgani,  
 Ze takiego swey stręczy Konkurenta Pani.

A M A T A.

Jeżeli kocha Cnotę, będzie mi przyiemny,  
 Bez tego do Amaty, trud będzie daremny.  
 Nad wszystkie inne, ieden ten przekładam przymiot,  
 Bez niego mi Kawaler, jest nudny, iak wymiot.  
 Niech nic nie ma, a w cnocie niech będzie gruntowny,  
 Znaydzie w sercu Amaty, affekt nieodmowny.  
 Inne wady okraś, tym iednym przymiotem,  
 Bez niego, wszystko u mnie, jest śmiecią y błotem.

K R Ę C I C K A.

Gdzież jest człowiek bez wady? nie ma go świat cały,  
 A nayszytsze bez skazy, nie będą Krzyżstały,  
 Nie maż doskonałości, bez żadney przywary,  
 Dopiero nie grzeszemy, iak poydziem na mary.  
 Ten się zowie cnotliwym, w wielkiey ludu zgrai,  
 Kto mniej ma wady, albo; kto ią lepiej tai.  
 Płochosc mamy w młodości, a zręde w fiwiżnie,  
 Na świecie iak na ledzie, każdy się pośliznie.  
 Chyba iedna Amata, wad nie ma nic cale,  
 Y moia tylko Pani, bydź może bez ale.

A M A T A.

Mam ich też moią miarkę, y z gorą; lecz mnieysze,  
 Jak przyrodzone ludziom, wady, są znośniefze.



Ten; kto Świętemi BOGA, rządzący się prawy,  
Nie tknął bliźniego swego, własności, ni sławy,  
Kto danego nam słowa, y wiary nie złamie,  
Kto przyjaźni dotrzyma, kto szpetnie nie skłamie,  
Kto będąc przyjacielem, ludzkiego rodzaju,  
Bliźniemu swemu, chętnie świadczyć, ma w zwyczaj, a  
A przytym, kto ma serce, Cnotami ozdobne,  
Temu zawsze, wybaczyć trzeba, wady drobne.

K R Ę C I C K A.

O Kawalerze, który ma do ciebie wzdychać,  
Gdziekolwiek uszy puszczę, wszędzie dobrze słyhać,  
Cnotliwy, mądry, piękny, maiętny, y zacny,  
Jeden tylko ma defekt, do poprawy łacny,  
Ze wszystkich często gani, a pochwali rzadko,  
Jednak nie tknie honoru, ale utnie gładko.

A M A T A.

Palcem mi go wytykasz, łatwo powieść taka,  
Daie Staropolskiego, poznać mi dziwaka.  
Nimem tu przyiechała, w Warszawskim Kłasztorze,  
O iego nie zwyczajnym, słyżałam humorze,  
Słyżałam y o Cnotach, o sercu bez skazy,  
Y przez kratem go mogła widzieć, ze dwa razy.  
Słuchay Kręcicka; porzuć namowy y szachy,  
Nie takiej do Amaty, iak ty, trzeba swachy,  
Nie mam Oyca, ni Matki, a choć kocham Brata,  
Nie on, lecz chyba Niebo, Amatę wyśwata.  
BOGA, rozumu, serca, szczerze tu słucham,  
A co mi ludzie szepeją, na to wszystko głucham.  
Jednak o konkurencie, co mi go chcesz raic,  
Nie mam przyczyn, myśl moją, przed tobą utaić.  
Urodzenie, maiętność, rozum, y Osoba,  
Zgodna z moją miłością, wieku iego doba,

Ze

Ze wś  
Jeżeli  
Wprzo  
Nim te

Jeżeli w  
Ze cza  
Nie z  
A znać  
Wszak  
Y iak p  
A gdy  
Trzeba

Trzeba  
Czy d  
Czy m  
Ze nią  
Czy t  
Są przy  
To zw  
Nie w  
Ale w  
Z Brat

Beda  
Boc

Ze wszelkich miar Amacie, gardzić nim nie radzą,  
Jeżeli wady jego, poprawić się dadzą,  
Wprzód to będzie Amata, ważyć iak na szali,  
Nim tego Konkurenta, przyimie, lub oddali.

K R E C I C K A.

Jeżeli w Cnocie gruntownym jest; to nic nie znaczy,  
Ze czasem ludzi gani, y trochę dziwaczy,  
Nie z złego serca, ale nałogu gawędzi,  
A znać ma swierzbę w ustach, y ięzyk go śwędzi.  
Wszak mówią; że u młodych, bywa puisto we łbie,  
Y iak przyślowie uczy; znajdą się w nim kiełbie,  
A gdy młodzią ma Cnoty, zacność, y bogactwa,  
Trzeba mu przy nich drobne, wybaczyć dziwactwa.

A M A T A.

Trzeba go pierwey poznać, trzeba to wprzód zważyć,  
Czy dla wielkich Cnot, małe wady, mu pobłażyć,  
Czy ma tak piękne serce, y tey ceny warte,  
Ze nią drobne defekta, mogą być za tarte,  
Czy tak, iako przy cieniach kolory iasnieysze,  
Są przy wadach, przymioty jego, wydatnieysze,  
To zważać, to roztrząsnąć, moja rzecz jest; a ty,  
Nie wryway się do mnie, drugi raz, przed swaty.  
Ale wyidź z tąd, a trzymay ięzyk, za zębami,  
Z Bratem mym nadchodzącym, zostaniem tu sami.

SCENA TRZECIA.

CNOTOSŁAWSKI, y AMATA.

CNOTOSŁAWSKI.

Będą nam tu Siostrzyczko, Gospodarze radzi,  
Bociec Syna do piękney, Amaty prowadzi,

Do

Do ktorey ieżli za nim; Nieba się przyczynią,  
Przemieni się Amata, z Gościa w Gospodynią.  
Zacność, Maiętność, Rozum, statek bez nagany,  
Czynią go znakomitym, pomiędzy Młodzian,  
Nikt w nim nie postrzegł, żadnych złych nałogów, ani,  
Płochości; iednę wadę ma, że wżyskich gani,  
Nie tknie iednak; niczyiey sławy, ni Honoru,  
Ganiąc nie z złego serca, lecz z złego humoru.  
A iak cała Warszawa, iednomyslnie mniema,  
To ten Młodzian, nie Cnocie, przeciwnego nie ma,  
Y ia, kochana Siostró, nie widzę, czemu by,  
Nie był godzien dozgonne, poprzyścić ci śluby.  
Bo gdy serce ma w Cnotach, gruntowne y stałe,  
Wart tego, aby wady, przepuścić mu małe.  
A ieżli na Kobiercu, Nieba cię z nim sławią,  
Twe Cnoty, drobne iego, przywary poprawią.

A M A T A.

Wiem, że nietylko Siostrze, ale każdej Damie,  
Zgodny z prawdą twoy ięzyk, Braciszku nie kłamie,  
Znam piękne serce twoie, znam Cnoty chwalebne,  
Ktorć wszędzie przyznaię, usta niepodchlebne,  
Wiem y to; że po oboch, mych Rodziców stracie,  
W tobie iednym, y Oyca, y Matkę mam Bracie,  
Ze y moia osoba, y moia Fortuna,  
Ciebie ma iedynego, twego Opiekuna.  
Po wyrokach Niebieskich, cenię twoie zdanie,  
A twej rady o moim, słuchać będę ślania.  
Jednak, gdzie mi o szczęście idzie dożywotnie,  
Trzeba mi się z rozumem, naradzić stokrotnie,  
Trzeba się nie raz, z sercem mym, y z myślą znosić,  
Trzeba gorąco Niebios, o natchnienie prosić,  
Trzeba się wprzód rozpatrzyć, dobrze w Kawalerze,  
Y pierwey się na iego, poznać charakterze,

Jaki

Jaki  
Jeżeli  
Gdy  
Rozu

Moia  
Rozp  
A cho  
Ani n  
Co o  
Wier  
Zacn  
Nie r  
Ta sz  
Ze z  
Wszy  
Jedna

Wiel  
Ale v  
Jeżeli  
Ze m  
Trzeb  
Jeżeli  
A kto  
Ten

Tak  
Częst  
Z okr  
Po kr



Jaki ma statek, rozum, iakie obyczaje,  
Jeżeli mu Cnota do mnie, zalecenie daie,  
Gdy pierwey nie nie rzekę, aż tego nie zważę,  
Rozumiem, że tą zwłoką, Brata nieurażę.

C N O T O S Ł A W S K I.

Moia rzecz radzić, twoia, obrać męża sobie,  
Rozpatrzywszy się w sercu, w rozumie, w osobie.  
A chociaż tego Siostró, Młodziana odrzucisz,  
Ani mię tym urazisz, ani mię zasmucisz.  
Co o nim wszyscy iego, gadaiają śafiedzi,  
Wierniem ci opowiedział, tak iak naśpowiedzi,  
Zacny, grzeczny, rozumny, stateczny, mądry,  
Nie rozpustny, nie gniewny, uraz nie pamiętny,  
Ta szczegulną iest iego, przywara y wada,  
Ze z wszystkiego żartuie, nagani, ogada,  
Wszystko mu krzywo, wszystkim zawsze się przekarza,  
Jednak ganiąc, honoru nigdy nie zpotwarza,

A M A T A.

Wielka Cnota, defekta małe, może zatrzyć,  
Ale w tey Cnocie trzeba, dobrze się rozpatrzeć,  
Jeżeli tak gruntowna iest, w swojej istocie,  
Ze małe wady nikną, przy tey wielkiej Cnocie.  
Trzeba y nad tym myślą, dobrze się zabawić,  
Jeżeli ta Cnota zdoła, defekta poprawić,  
A kto to wszystko zważyć, nie da sobie czasu,  
Ten nie do ślubu idzie, ale do tarasu.

C N O T O S Ł A W S K I.

Tak iest; bo kto w Mażeńskie oslep wchodzi Sluby,  
Często sobie przyspieszy, y śmierci y zguby.  
Z okropnym serca żalem, widzieliśmy wielu,  
Po krotkim, przez wiek cały, płaczących weselu.

A kto

A kto raptem, y nagle, w ten święty stan wchodził,  
Załowiał że się żenił, owszem że się rodził.  
Gdy w dożywotniej parze, przed ołtarzem stałem,  
Małżeństwo nasze będzie, lub piekłem, lub raiem.

## AKT TRZECI. SCENA PIERWSZA.

ROLAND, CNOTOSŁAWSKI, y AMATA.

R O L A N D.

Gdy w domu Oycy mego, witam zacnych gości,  
Więcej czuję, niż umiem, pokazać radości.  
Rodzic moy, wnet tu przyidzie, iest w bliskim Kościele,  
Nim Mszy dosłucha; Syna gościom do nog ściele,  
Z szczęśliwego, kochanych Sąsiadow przybycia,  
Radość mu przyczyniła, y zdrowia y życia.

C N O T O S Ł A W S K I.

Znamy przyiaźń, y dobre Serce Gospodarza,  
Ale w tym Domu nowe szczęście się nam zdarza,  
Gdy wstępuiąc w sąsiada, kochanego progi,  
Witamy cię, nie dawno przybyłego z drogi,  
Już lat kilka, iakem cię widział, w młodszy dobie,  
Y nie wiem, ieżeli mnie, przypominasz sobie.

R O L A N D.

Wstyd mię, zem w Domu Oycy, Cudzoziemiec prawie,  
To w Lublinie, strawiwszy siedm lat, to w Warszawie.  
Długość czasu, y wielki gmin, rzeczy widzianych,  
Tłumią mię w przypomnieniu, osob dawno znanych,  
Ufam

Ufam iednak, że moiey niezdolność pamięci,  
Nie zmniejszy dla mnie, w sercu twym, łaskawych chęci.

CNOTOSŁAWSKI.

Nie może zapomnienie, byż szkodne nikomu,  
Zbyt też młodyś wyiechał, z Oycowskiego domu,  
Przez siedm lat, zacnych ludzi, widziałeś tak siła,  
A pamięć nowych rzeczy, dawne zatłumiła.  
Ale, czy znasz tę Damę?

ROLAND.

Nie miała lat pięciu,  
Gdym iey w tym Domu służył, na ten czas dziecięciu,  
A wszystek skład iey twarzy, nie jest teraz inny,  
Lecz właśnie taki, iaki przedtym był dziecinny.

CNOTOSŁAWSKI.

Twarz wzmiankując, przytomney Damy, iey urody,  
Nie chwaliż; czy w Warszawie wyszło to już z mody?  
Czy teraz są w Warszawie, Młodzianie tak skromni,  
Na wsi, młodzią Dam pięknych, bez pochwał nie wspomni.

ROLAND.

Tenże to zwyczaj na wsi, że zaci Sędzi,  
Insze mają pytania, insze odpowiedzi?  
A gdy mnie pytasz o mey, z Damą zności,  
Każesz mi dać odpowiedź, o Damy piękności.  
Niechay kto chce, wasz zwyczaj, za prawo poczyta,  
Ja na to nie odpowiem, o co kto nie pyta.

AMATA.

Ta rzetelność jest z Cnoty; usta z myślą zgodne,  
Zawsze będą chwalebne, choć nie zawsze modne.  
Bo coż ma mieć zności, do piękności; ile,  
Ze ma twarz, nie wygląda przyjemnie y mile.

RO.



ROLAND.

Krzywdę se czynisz, zawsze wdzięk twoy y uroda,  
Do przymiotow twey duszy, wielkiey ceny doda,  
Chociaż nie iest tak zbytńia, aby Dama żadna,  
Nie była nigdzie, iak ty, tak piękna y ładna,  
Wielki masz wdzięk, iednakże mówiąc bez przysady,  
W twey, y w kaźdey piękności, znayduią się wady.

AMATA.

Mam ich bez liku, owizem piękności nic cale,  
Nie mam; ty mi iey wady, powiedz poufale.

ROLAND.

Twa piękność, wszystkie sobie zniewala affekty,  
A chociaż w niej się drobne, znayduią defekty,  
Gdy ie wielką urodą, y zgasisz y zmażesz,  
Smiele ci ie wymięnię, kiedy mi to każesz.  
W twych brwiach, masz ieden dłuższy, niżli insze włossek,  
Sliczny, acz nieźbyt dobrze skończony masz nosek.

CNOTOSŁAWSKI.

Piękna iest między nami, y zgoda y zwada,  
Ale przychodzącego witaymy Sasiada,

SCENA DRUGA.

STAROPOLSKI, CNOTOSŁAWSKI,

AMATA, y ROLAND.

STAROPOLSKI.

Gdy w mym Domu, z kochanym widzę się Sasiadem,  
Rozpływam się z radości, y z serca mu radem,  
Przy-

Przybyw  
Kiedy m  
Ale co  
Roze ga

Przyiaz  
Ta, kto  
Przez d  
Nim w  
Gdy się  
Widzen  
A szuka  
Przed w

Nowyn  
Gdy ko  
Sliczna  
Cudny  
Na pie  
A slicz

Nowin  
Zebym  
Dośeby  
Szczeg

Hoyne  
Wraż  
W tob  
Dam c  
Gdy w  
O pow

Przybywa mi staremu, y zdrowia y siły,  
Kiedy mi cię uściłkać, Nieba pozwoliły.  
Ale co to za piękność, niewidziana w świecie,  
Roże gasi rumieńcem, w młodości swej kwiecie.

CNOTOPOLSKI.

Przyjaźń w twój Dom sprowadza, y Siostrę y Brata,  
Ta, którąś znał dziecięciem, kłania ci Amata,  
Przez dziewięć lat w Warszawskim bawiła Klasztorze,  
Nim wyszła na świat, w pierwszej młodości swej porze,  
Gdy się iak Cudzoziemka, w Domu własnym zjawia,  
Widzeniem swego Kraju, najprzód się zabawia,  
A szukać honoru, z tobą się poznania,  
Przed wszystkimi sąsiady, najpierwej ci kłania.

STAROPOLSKI.

Nowym szczęściem, me serce, Niebo uwesela,  
Gdy kochanego witam z Siostrą Przyjaciela.  
Sliczna Dama, co śliczna w przód była dziecina,  
Cudnym wdziękiem pamięci mey się przypomina.  
Na piękną młodź wyrastać zwykła, piękna dziatwa,  
A śliczną twarz przypomnieć sobie, jest rzecz łatwa.

AMATA.

Nowina to jest dla mnie, y wieść niekłyszana,  
Zebym między piękniemi była poczytana,  
Dośoby na mnie, z Klasztornych murów wynieść cienia,  
Szczegulną piękność duszy, serca y sumnienia.

STAROPOLSKI.

Hoyne Nieba, w twej śliczney zamknęły Osobie,  
Wraz y ciała, y duszy twej, piękności obie,  
W tobie Gnota z Urodą, walcząc ślicznym sporem,  
Dam cię naydoskonalszych, czynią pięknym wzorem,  
Gdy widzących cię Starcow, nagaba kochanie.  
Opowabach twych myśleć co muszą Młodzianie?

Wstydlwym się rumieńcem, każdy z nich przepłoni,  
A takim wdziękom, żadne serce się nie zbroni.

ROLAND.

Wyznam prawdę, że Dama tak piękna y gładka  
Jak Amata, na świecie znayduie się zrzadka,  
Jednak nie zaraz, wszystkich nas zniewala; ani,  
Mienimy się być łatwo, Amaty poddani.  
Nie zwykliśmy, w miłości więzy, iść oślepem,  
Ptaśzki to bezrozumne, łapają się lepem,  
Młodzianie zaś długo się wpatrują w piękności,  
Nizeli im uczynią, ofiarę miłości.

AMATA.

Slicznie mówisz, tak myśleć, tak czynić należy,  
A ten kto oślep kocha, oślep w przepaść bieży,  
Zawsze zwykło rozumne, kochanie Młodzieńskie,  
Dozgonnym szczęściem więzy, obdarzać Mażeńskie,  
A zawsze tym pomyślnie, losu kostka padła,  
Ktore rozum y serce, zgodnie sprzęgły, stała,  
Tam szczęśliwe Mażeństwo, gdzie rozum był swatem,  
Ale poydę do siebie, z odchodzącym Bratem.

SCENA TRZECIA.

STAROPOLSKI, y ROLAND

STAROPOLSKI.

Sam się sądz Synu, ieżliś nie nudny, nie dziwny,  
Szdaniom Oycowski, w oczy, śmiałeś być przeciwny,  
Śmiałeś w tym grubiaństwie, przykry y zuchwały,  
Uiąć danę od Oycy. Amacie pochwały,  
Czy twoiaż rzecz, w dykursie, za słowka mnie chwytać,  
Dość na cię odpowiedzieć, gdy cie raczej spytać.

RO-

Wfzy  
A zaw  
Ze pi  
Serce  
Y czy  
Zeby

Prawo  
W dy  
Procz  
Kiedy  
Bo ch  
Co to

Cnota  
A rze  
Dowo  
Gdy i  
Przeci  
Lecz  
Bo pr  
Ze wf

Dzika  
Y nie  
Tak z  
Ześ ni  
Dozna  
Zapro  
Ja nie  
Twoy



ROLAND.

Wszystko com mówił, szczerę prawdy, jest istotą,  
A zawsze się rzetelność może nazwać Cnotą,  
Ze piękna Dama; czyliż zaraz w iey niewoli,  
Serce uwięzić, zdrowy rozum, nam pozwoli?  
Y czy tenże jest, Darow Niebieskich porządek,  
Zeby przy Dam urodzie, niknął nasz rozsądek?

STAROPOLSKI.

Prawda; ale też nie rzecz, wrywać się Synowi,  
W dyskurs Ojca, y przeczyć temu, co on powi,  
Procz tego, każdy Młodzian, błądzi y wykracza,  
Kiedy przy piękney Damie, iey wdziękom uwłacza,  
Bo choć kto, Dam urodę, pochwałą przesadzi,  
Co to komu do tego, co to komu wadzi?

ROLAND.

Cnota zawsze się zwykła, sprzeciwiać obłudzie,  
A rzetelni przy prawdzie, obstawiają ludzie.  
Dowód to jest niechybny, Cnotą tchnący Duszy;  
Gdy ją obraza prawdy, do gniewu porusza.  
Przeciwko Rodzicowi, Roland nie wykroczy,  
Lecz Ojcu, nawet Krolom, prawdę powie w oczy.  
Bo prawda, rzecz jest w świecie, tak zacna, tak święta,  
Ze wszędzie być powinna, z szacunkiem przyięta.

STAROPOLSKI.

Dzika twa Cnota, mozgu krzywego, jest znakiem,  
Y nie darmo cię ludzie, nazwali Dziwakiem.  
Tak zrzedzasz, tak wymyślasz, taki z ciebie zgaga,  
Ześ nie moia pociecha, lecz moia zniewaga,  
Doznasz w krotce, iak sobie złe radzisz, y kędy,  
Zaprowadzą cię twoie dziwactwa y błędy.  
Ja niechcę próżno z tobą, czas y słowa trwonić,  
Twój upor, do dobrego, nie da się nakłonić,

Chcieć

Chcieć ci twego nudnego, dziwaństwa zabraniać,  
 Było by to, cię chwytac, y wiatry uganiać.  
 Sam BOG, y czas, być może, wad twoich lekarzem,  
 My cię nie utrzymamy, my cię nie ukarzem.  
 Ja się Synu za ciebie, modlić będę BOGU,  
 Aby cię w nudnym twoim, poprawił nałogu.  
 Ale iedna rzecz wzbudza, me żale serdeczne,  
 Ze me chęci dla ciebie, czynisz bezskuteczne,  
 A szczęściu twemu, Oyca zamyśli przychylnie,  
 Dziwaństwem twym się stał, spełzł y omylnie,  
 Bo ia, do tychczas miałem, nadzieję niepłonną,  
 Ześ mógł pozyskać, miłość Amaty dozgonną,  
 Brat iey w tym mi pomagał, y miałem sposoby,  
 Ktoremi me staranie, do skutku przysłoby.  
 Tyś całą mę robotę, zniszczył, y obalił,  
 Gdys mi to przy niey zganił, zem iey piękność chwalił,  
 Gdys przy niey Oyca twego, który się już zstarzał,  
 Nie ućcił; ale mu się, sprzeciwił przekarzał,  
 Gdys pokazał, że głowa twa, na rozum chora,  
 W swym szwanku potrzebuie, lekow, y Doktora.

R O L A N D:

Dotąd nie mam Amaty, ni w sercu, ni w głowie,  
 A bardzo temu wierzę, co mowi przysłowie,  
 Ze każdemu z śmiertelnych, iest y śmierć, y żona,  
 Z naywyższego wyroku Niebios, przeznaczona,  
 Od wiekow napisano, z kim się kto ożeni,  
 Dekretow zaś Niebieskich, człowiek nie odmieni.  
 Jeżeli Roland Amatę, ma sobie zaślubić,  
 Niebo skłoni ich serca, że się będą lubić,  
 Mego Oyca, iey Brata, tak ziednoczy zdanie,  
 Ze ta para do ślubu, przed Ołtarzem stanie.  
 Jeżeli mi zaś, nie sądził BOG, Amaty żony,  
 Trudna to: czas daremny, y marnie stracony.

AKT

# AKT CZWARTY.

## SCENA PIERWSZA.

FIUTYNIEC, y KRĘCICKA.

FIUTYNIEC.

Skarżę się na twą miłość, że w sercu mym pała,  
 Tak; zem zdechł, a cień tylko, chodzi mego ciała,  
 Spali mię na popioły, krew we mnie wysuszy,  
 Żyły moje powędzi, y kości pokruszy,  
 Spoczynku mi nie daie, w boki mi się wpiła,  
 Tak; że mię bolą; iakby kłienie obita,  
 Pierśm zerwał wzdychaniem, ięk mi dławie szyję,  
 A łzami co dzień ręce, choć brudne obmyję,  
 Jak szczur suchary, tak mi miłość, głowę gryzie,  
 Jak iastrząb ptaszka w szponach, tak mię trzyma w ryzie.  
 To zaś gorsza, że dla mnie Kręcicka z opoki,  
 Pogardza mną, łacie mię, wziąwszy się pod boki,  
 W złości zapamiętała, nakształt frogiey iędzy,  
 Swym gniewem, mych przyczynia, uciskow y nędzy,  
 A na mnie okrutnieyszą, niż na myszy łowa,  
 Gdym miłością spieczony, ona jest sirowa.

KRĘCICKA.

Rozumiesz, że żartujesz, gdy ładą brydzisz,  
 Czyniąc się nudnym trutniem, baiać się nie wstydzisz,  
 Porzuć ten głupi koncept, coć się w głowie roi,  
 A powiedz, co Panowie, o nas myślą twoi.  
 Wasz Roland, za powodem, Oycowskiego zdania,  
 Czy dziwackie swe serce, do Amaty skłania,

Czy

AKT



Czy zmierzając do skutku, tak pięknego swaństwa,  
Porzuca swe wykwinty, y nudne dziwaństwa,  
Czy wie, że serca Pani moiey, iestem pewna,  
Ze gdy każe, łaskawa; gdy każe, iest gniewna,  
Ze gdy Kręcicka, sercu iego, zechce służyć,  
Amata się do niego, da skłonić, y użyć,  
Ze gdy przez ciebie do mnie, do Pani przezemnie,  
Uda się; będzie kochał, kochany wzajemnie.

FIUTYNIEC.

Prędeyby poszedł głuszcę, z kurami do koyca,  
Niżby Roland, do ślubu poszedł, z woli Oyca,  
Rodzica, ani żadney rady, on nie słucha,  
Ze on sam tylko mądry, ta iego otucha,  
Umyśl tego Dziwaka, zbyt pyśzny y dumny,  
Mniema, że ieden w świecie, Roland iest rozumny,  
Ze nawet twa y moia głowa, nie iest mądra,  
Y że gab iest Fiutyniec, a Krecicka śladra.

KRECIKA.

Ze gap Fiutyniec; dla mnie, ta nowina stara,  
Lecz podobna Kręcickiey nie służy przywara,  
Nigdy nic takowego, paść nie może na nią.  
Znać nie głupia, gdy za nos wodzi, swoją Panią,  
Gdy skłaniając gdzie zechce, serce iey y żądze,  
W pręde za mąż ją przeda, za dobre pieniądze,  
Ktorey kiedy Fiutyniec, dla Pana nie kupi,  
Znać; że nie włada sercem Pana, znać że głupi,  
Znać że w siły rozumu, nie tęgi, nie duży,  
Gdy nie umie panować, temu komu służy.

FIUTYNIEC.

Alboż moy Dziwak, takie, iak twa Pani iagnie,  
Zadnym się upor iego, sposobem nie nagnie,

Ktoby

Ktoby  
Z muz  
Rown  
Praca  
Do te  
Da mi  
Jak r  
Jeżli  
Obac  
Jak c

Poki  
Poty  
Poty  
Poki  
Ktor  
Wart  
Ale  
Stara

T  
Rzet  
Z se  
Mov  
Jeze

Ktoby z Rolanda głowy, chciał wybić wykwinty,  
Z muzgiem by ie, wystrzelić musiał, kulą z flinty.  
Rowny mu cudak w świecie znalazłby się z trudna,  
Praca z nim jest daremna, y rozmowa nudna,  
Do tego; ia nie iemu kużę, moy Dziad stary,  
Da mi się wodzić za nos, siodłan wokulary.  
Jak rządę starcem, widzieć będziesz, iak na dłoni,  
Jeżeli nasz Dziwak serce, do twej Pani skłoni.  
Obaczysz iak ci choynie, Amatę zapłaci,  
Jak cię podarunkami, starzec ubogaci.

K R Ę C I C K A.

Poki ci swej Amaty, Kręcicka nie przeda,  
Poty dobrego słowa, Fiutyńcowi nie da.  
Poty Fiutyniec będzie, gap, igrarz, szalbierz, plotka,  
Poki nie da Kręcicki, za Amatę złotka.  
Ktorego jeżeli iej, nie zmoże wyrobić,  
Wart tego; ażeby mu, kiem boki obić.  
Ale ma Pani idzie, ty wychodź, ia będę,  
Starać się, że ią złowię, iak rybkę na wędę,

SCENA DRUGA.

AMATA, y KRĘCICKA.

A M A T A.

T Woy Roland, z powszechnego naganny odgłosu,  
Rozumiem, że jest godzin szczęśliwszego losu.  
Rzetelność iego w prawdzie, niemodna, y dzika,  
Z serca, zbyt ostrą Cnotą tchnącego wynika.  
Mowi wszystko, co myśli, a nic nie uważa,  
Jeżeli sobie kogo prawdą nie uraża.

R

Lecz

Ktoby

Lecz skromnie bez potwarzy, czystą prawdę rzecze,  
Nigdy ni czyiey sławie, ni czcinie uwlecze.  
Niech kto chce, szczerą serca, nagania prostotę,  
Wiem, że kto chce ją ganić, musi ganić Cnotę.

K R E C I C K A.

Wszakem ja to kochaney Amacie mówiła,  
Ze nie są małe wady, gdzie jest Cnoty siła.  
Choć by się mały defekt, w Rolandzie mógł zjawić,  
Dokonałość Amaty, może go poprawić.  
Z usilną ciekawością, z staraniem, z zabiegiem,  
Byłam dotąd, defektów jego, wiernym szpiegiem.  
A gdzie mogła, puszczając uszy, na wywiadki,  
Mówiłam z domowemi, czynów jego świadki.  
Lecz wszystkich mych wywiadek, te miałam pożytki,  
Ze grzeszy przez szczegulne, ostrey Cnoty zbytki.  
Nie kłamca, nie gniewliwy, nie gracz, ani piłak,  
Nie pyszny, nie utratny, nie naganny niłak,  
Pobożny, mądry, grzeczny, cnotliwy, bogaty,  
Zacny; a słowem, godzien bydź mężem Amaty.

A M A T A.

O jego obyczajach, chciey się jeszcze badać,  
Może ci twoy Futyniec, o nich się wygadać.  
Tym czasem, on tu przyidzie, a ieżli narowy,  
Ma iakie, pokażą się, z mojej z nim rozmowy,  
Wymacam ie; myśl jego, na język wyciągnę  
A do skrytości serca, rozumem dosięgnę.  
Ale wyidź ztąd, bo Roland już nadchodzi do mnie,  
Nad swoy zwyczaj wygląda, przyjemnie y skromnie,



SCE-

Przy  
Nu  
Tam  
Weso  
Muzy  
Swiat  
Tam  
Lustre  
A pyś  
Stang  
W Pa  
Pyszno  
Sciany  
Na sto  
Lustry  
Są wid  
Tu za  
Części  
A wid  
Między  
Albo  
Duma  
Przyz  
Jak na

Jam  
Y w



# SCENA TRZECIA.

ROLAND, y AMATA.

R O L A N D.

Przyznaż piękna Amato, że wieykie zabawy,  
Nudne są, po rozrywkach wspaniałey Warszawy.  
Tam w niezliczonym Wielkich Panow, y Dam gminie,  
Wesołością skrocony dzień, iak moment minie.  
Muzyka, tańce, maski, gra, y posiedzenia,  
Światłem gaszą południe, w śrzod nocnego cienia.  
Tam po ulicach, złotem lśniące się poiazdy,  
Lustrem w oczy białym, błyszczą się iak gwiazdy,  
A pyszno strojne Cugi, w szor srebrnym bogaty,  
Stangret zaczyna, w drogie ubrany szkarłaty,  
W Pałacach cudnym kunsztem, ozdobne Pokoie,  
Pyszne ceną zamorskich, marmurow podwoie,  
Sciany żywych obrazow, sukienką odziane,  
Na stolikach Koberce, złotem ślicznie tkane,  
Lustry, ktore aż chyba, nad świtaniem gasły;  
Są widoki; co oczy me w Warszawie pały.  
Tu zaś na wsi, dzień każdy, zdaie mi się wiekiem,  
Częściey z zwierzem przestając, niżeli z Człowiekiem.  
A widząc gminy bydła, w wieczor, y w południe,  
Między tłumem obory, czas przepędzam nudnie,  
Albo samotny, w małej zamknąwszy się chatce,  
Dumając; nucę sobie, tak iak ptaśzek w klatce,  
Przyznay Amato; gdy się na wsi człek zakopie,  
Jak nudno po Warszawie, przy roli, y śnopie.

A M A T A.

Jam w Warszawie y raz nie była u Dworu,  
Y w niej nic dobrze nie znam, procz mego Klasztoru,

R2

Sły-

Słyszałam zaś, że Damy, y piękne y grzeczne,  
Zdobią śliczną urodą, to miasto stołeczne,  
Y że miły wdzięk twarzy, Rozum, Obyczaje,  
Cały świat iednostaynie, tym Damom przyznaie.

R O L A N D.

Tak iest, y pewnie nigdy, Francuzki, y Niemki,  
Ni żadne, nie celują tych Dam, Cudzoziemki.  
Bo co się tycze Cnoty; bez skazy, y kału,  
Niezmazane y czyste, są na kształt Krzysztafu,  
W Urodzie zaś, y w stanie, tak Panny iak Panie,  
Są piękne; ładne, wdzięczne, są hoże, iak łanie.  
Z ktoremi gdy rozumna bawi nas rozmowa,  
Z ich ślicznych ust wyborne, wdzięcznie płyną słowa.  
Lecz coż iest tego wieku Piękność, Cnota, polor?  
Gdy twarz rumieni, kupny, nie wrodzony kolor?  
Farbami się iak obraz malują, a czasem,  
Jak mūr wapnem, tak lice, bielą się bleywasem,  
Y na miast tych, co skromnie w ciele się ukryły,  
Ołowkiem się bezkrwawe, narysują żyły.  
Słowem że tego wieku, nie natura twarze,  
Piękne daie; lecz farby, pędzle, y malarze.  
Jdźmy do Cnoty; tego wieku, wyszło z mody,  
Z powierzchowną skromnością, łączyć wdzięk Urody.  
Cnota w sercu się chowa, a oczy swywolne,  
Swym wdziękiem zniewalają nasze serca wolne:  
Y rzucając te ognie, co w nas żądze wzbudzą,  
Czystość swych zachowują serc, lecz nasze brudzą.  
A chcąc mieć chęci nasze, swym wdziękom poddane,  
Choć same nie kochają, lubią byź kochane.  
Co się tycze Rozumu; ten śliczny y wielki,  
Przyznaie Damom Polskim, obcy Narod wszelki.  
Lecz wiek nasz od dawniejszych, różny, y wyrodny,  
Smie nazywać Rozumem, płochy dowcip modny,  
Teraz

Teraz w słowa wyborne, myśl podła y słaba,  
Stroi się: iak szkaradna w piękne szaty baba.  
Teraz mowa, co chwyta za serca z początku,  
Gdy ią do końca słuchasz, nie staie w niey wątku.  
Teraz obmowcy ięzyk, tak wielki iak ozor,  
Słusznie mowi że wszystko; obłuda y pozor.

A M A T A.

Wiem to, że większy dowcip, a rozsądek mnieyszy,  
Damom, niż wam przyznaie, wiek nasz, y dawnieyszy,  
Słabość pici naszej, ostra nad nią władza wasza,  
W czym chce, nas z krzywdą naszą, przewyższa y zgasza.  
Więc mińmy Damy; Męszczyzn przypisujemy sławie,  
To co lustr. nayprzednieyszy, przynosi Warszawie.  
Tam na wielki Senatu Lustr; miśo iest patrzeć,  
Ktoryby Starych Rzymian, mógł zgasić y zatrzyć,  
Mądrość, co ią wiek daie sędziwy y długi,  
Powaga zarobiona wielkimi zasługi,  
Przezorność Rad Polskiego tak słynie Senatu,  
Zeby mogła całemu dawać Prawa Światu.  
Tego Senatu Rady gdy z Woiewodztw Połty,  
W iednostaynym umyśle, na Seymie się zniósły,  
Zawsze od nich lustr nowy, brały Cne Narody,  
Y zwiększyły Oyczyste Prawa, y swobody,  
Widzieć ludzi w Oyczyźnie, tak Wielkich, tak siła,  
Jak musi być rzecz piękna, iak ma bydź rzecz miła.

R O L A N D.

To pewna; że po BOGU, y po Krołu Rada  
Senatorśka, do szczęścia tych Państw się przykładą.  
Ze kochaney Oyczyźnie, wierny y uprzeymy.  
Senat, zwykł utrzymywać swą powagą Seymy.  
Ale, gdzie są te Seymy, y iak tych iuż mało;  
Ktoremby doszłe Seymy widzieć się dostało.

Wszak



Wszak to już po dwudziestym, Rok piąty nastaie,  
Jak się każdy Sejm zrywa, żaden nieudaie.  
Co ieżli dłużej potrwa, bać się trzeba z laty,  
Seymow, a z niemi, wszystkich Praw naszych utraty.

A M A T A.

BOG, y Najlepsz y z Krolow, tego nas uchwowa,  
Ziednoczy Rad y Poslow, y myśli y słowa.  
Ten Pan, co będąc Krolem, y serc y affektow,  
W gminie Cnot Wielkich, nie ma najmniejszych defektow,

R O L A N D.

Nie nie masz bez defektow, wszyscy wady mamy,  
Krzyżstały maia skazy, y słońce ma plamy.  
A choć nasz Król przewyższa, Cnotami Traiana,  
Choć żaden łaskawszego, Narod nie miał Pana,  
Jednak ten Krol, Cnot Wielkich, zbior niekazytelny,  
Ten ieden, wielki defekt ma; że iest śmiertelny,  
Ze po stu lat, ktorych Bog, raczy mu użyczyć,  
Po śmierci iego Polka będzie z żalu ryczyć.  
Ze go zawiozszy, z rzewnym płaczem, do Krakowa,  
Z kościami iego, swoją szczęśliwość pochowa.

A M A T A.

Lubisz dowcipnie ganić, y obmawiać grzecznie,  
Gdzie żadnych wad nie widzisz, szukasz ich koniecznie.  
A gdy wszędzie znayduiesz defekty; tak kładę,  
Ze przyznaś w sobie samym iakąkolwiek wadę.  
Powiem ci ią; a choć twe, y wady y skazy,  
Nie zadaia najmniejszey, twey Cnocie, urazy,  
Jednak gdy obmow twoich, cały świat iest celem;  
Nikt z ludzi bydź nie może, twoim Przyjacielem,  
A przez dzikość nudnego twego obyczaiu,  
Masz w korzyści nienawiść, ludzkiego Rodzaiu.

Nie

Niew  
Przyś  
Jeden  
Jeden  
Zal m  
Gdyb  
Porzu  
A dot  
Ta za  
Wied

Moc  
W m  
Surow  
Sliczn  
Kocha  
Daren  
Jak f  
Miły  
A tak  
W ra  
Gdy  
Nie g

Nie c  
Jeżli

Niewiem, co za przyjemność znayduiesz w naganie?  
Przystoynieby w pochwałach mieć upodobanie,  
Jeden Roland na świecie w żołąci znalazł smaki,  
Jeden twoy niesłychany, y nudny gust taki.  
Zal mi Cnot twych, ktoreby lepiej się wydały,  
Gdyby ich troszkę nie cmił, ten defekt choć mały.  
Porzuć ten nałog; obroć na to myśl - y siły,  
A dotąd wszystkim nudny, będziesz wszystkim miły.  
Ta zaś rada, którą ci, niech mi się dać godzi,  
Wiedź; że nie z złego serca moiego, pochodzi.

R O L A N D.

Moc iakaś niewidoma, tego upomnienia,  
W momencie na tok inšzy, me serce przemienia.  
Surowych ust, zmarszczoney twarzy, człek się złęknie,  
Sliczne Usta, strofują wdzięcznie, łaią pięknie.  
Kocham Oyca, lecz iego surowe przestrogi,  
Daremnie się z moiemi, biedziły nałogi,  
Jak się dowie, co piękność twa, y rozum umi,  
Miłym się podziwieniem; staruszek zadumi.  
A tak cudne; Urody twoiey we mnie skutki,  
W radość przemienia iego, frasunki y smutki.  
Gdy zaś, jest ma poprawa, dziełem twoim iawnym,  
Nie gardź Amato sercem, od ciebie poprawnym.

A M A T A.

Nie ci na to nie powiem; wprzod muszę obaczyć,  
Jeśli szczerze przestaniesz, zrzedzać y dziwaczyć.



AKT

# AKT PIĄTY.

## SCENA PIERWSZA.

### FIUTYNIEC y KRĘCICKA.

FIUTYNIEC.

O czym piękna Kręcicka duma?  
KRĘCICKA.

pomaleńku

Ze mną Fiutyńcze; dawno mam z tobą na pieńku.  
A gdy za twe szalbierstwo, mam na ciebie chrapkę,  
Dumam, iak sobie począc; żebyś mi w padł w łapkę.

FIUTYNIEC.

Tyranko! twardsza na mnie, niż skały y głazy,  
Niż ogurek na grzędzie, surowsza sto razy.  
Okrutnico! do iędzy podobna, złym okiem,  
Co mię iak bazyliżek, chcesz zabić twym wzrokiem,  
Pokiż mię ślać będziesz?

KRĘCICKA.

Szaleńcze nie gawędź,

Bo się o twoy ząb oprze, moiey ręki krawędź,  
Jakże cię nie mam ślać, za twe łgarstwa? sobieś  
Sam winien, żeś wierutny szalbierz, hultaj, obies.  
Gdzież podarunki, złotko, gdzie kosztowne szaty,  
Za ktoreś u mnie serce ztargował Amaty?  
Y ty, y nudny Dziwak twoy; y Dziad twoy stary,  
Zginięte, a wszyscy razem, idźcie se na mary.

FIUTYNIEC.

Jakoś śmiesz mię znieważać? com tak zacny młokos.

KRĘCICKA.

Służny z ciebie Kawaler, do cepa, y do kos.

FIU.



FIUTYNIEC.

Jako ja do kos? Pański Dworzanin, y sluga?

KRĘCICKA.

Prawda; ale do Dworu, przyszedłeś od pług.

FIUTYNIEC.

W głowę zachodzisz; z gniewu rozum ci się miesza,

KRĘCICKA.

Mam y rozum y pamięć, żeś chłop od lemiesz.

FIUTYNIEC.

Błądzisz, iam nie z tych krajow, iam tobie człek obcy,

KRĘCICKA.

Przychodzą z obcych krajow w siermięgach parobcy.

A ciebiem ja nie dawno, w inszym znała pierzu,

Wierutny bałamucie, bezwstydy szalbierzu.

FIUTYNIEC.

Słowa mi z ust wyciągasz; y Kręcickę pono

Nie dawno zabawiała kądziel y wrzeciono.

Y nie masz trzech lat, iak iey, kaszy, albo grochu,

Na iey bankiet, wczerepee, dawano po trochu.

KRĘCICKA.

Z szaloney twoicy mowy, to będziesz miał w zysku,

Ze cię za drzwi wytrącę, dawszy ci po pytku.

Ze pięścią wyproszony, y kufakiem zbyty,

Z potarganą czupryną poydziesz ztąd iak zmyty.

FIUTYNIEC.

Nie dziw, choćbym oszalał, wszak przy pięknych Dziwkach,

Bywa często, w młodzianow głowie, iak po śliwkach.

Ale Kręcicka dla mnie, tak twarda, iak krzemień,

Zmiękczonea podarunkiem, gniew twoy w łaskę przemień.

Choynie cię nim obdarzę.

K R Ę C I C K A.

Nie uwierzę; zaczym,  
Na własne twych prezentów oczy, nie obaczym.  
Coż masz dla mnie?

F I U T Y N I E C.

Mam złotem haftowany trzewik,  
W którym tak stąpać będziesz, iak młody Cietrzewik.  
Mam patynki ze srebrzem, w których piękne kroki,  
Stawiać będzie twa nożka mała iak u sroki,

K R Ę C I C K A.

Coż procz tego?

F I U T Y N I E C.

...mam jeszcze ledwabnie pończoszki,  
Tak nowe, że nie padły dotąd, na nie proszki.

K R Ę C I C K A.

Coż masz procz tego?

F I U T Y N I E C.

O to mam wstążki, spodniczki,  
Kornety, zarękawki, sprzączki, rękawiczki,  
Kontusiki, futerka, szpilki, y wachlarze,  
Bielidła, co swą farbą czynią piękne twarze,  
Mam cały sklep, z którego możesz się zakweścić,  
Ustroić, upudrować, y włosy utrefić.  
Słowem; mam dla Kręcicki, sto czerwonych w worku,  
Jeżeli poprzestanie, gniewu, y uporku,  
Jeżeli się za Flutyńca, poyść za mąż nie zbroni,  
Jeżeli serce Amaty, do Rolanda skłoni.

K R Ę C I C K A.

Day worek z złotem ważnym,

F I U T Y N I E C.

Przyznaymy bez swaru,  
Ze nie płacą pieniędzy, nie wzięwszy towaru.

K R Ę

Daigę  
Zc izu

Ręcę  
Zc Fi  
A by  
Częst

Day v  
Kręci  
O zap  
A wie

NA  
NPr  
Nie w  
Nie w  
Po na  
W te  
Gdy t  
Nie g  
Teraz  
Odrze  
Czy t  
Wier

## K R Ę C I C K A.

Dać parol za towar; lecz ty puść głowę,  
Ze szumieć poprzestaniesz, daymę wzajem słowo.

## F I U T Y N I E C.

Ręczę na mę poczciwość; ślubuję ci za to,  
Ze Fiutyniec tak będzie stateczny, iak Kato.  
A był to Rayca Rzymiski, z brodą iak śnieg białą,  
Często bywał Burmistrzem, trząsał Radą całą.

## K R Ę C I C K A.

Day worek, a bądź pewny, że iak złotko grypsnie,  
Kręcicka; już Amata z rąk się wam nie wypnie,  
O zapłaconym, Panu, idź donieś towarze,  
A wierz, że ty, y Roland, dziś będziecie w parze.

## SCENA DRUGA.

AMATA, CNOTOSŁAWSKI,

y KRĘCICKA.

## A M A T A.

Nawrociłam Dziwaka, a przy moich nogach,  
Przyrzekł; że się w swych zdrzędnym poprawi nałogach,  
Nie wiem, czy mu mam wierzyć, y czy w krotce znówu  
Nie wroci się do swego płochego narowu.  
Po nawroceniu, tyle miał do mnie śmiałości,  
W te słowa mi uczynić, ofiarę miłości.  
Gdy twą mocą, me serce, nową formę wzięło,  
Nie gardź piękna Amato, tym, co twe jest dzieło.  
Teraz; radź mi Braciszku, czy iego ofiary,  
Odrzucić mam; dla iakieys' dziwactwa przywary,  
Czy też nawroconemu mą miłością sercu  
Wierząc; z Rolandem stanąć na ślubnym kobiercu?



CNOTOSŁAWSKI.

Zyczyłem ci Rolanda, y byłem Prorokiem,  
Ze go pięknym, ulecysz na dziwactwo, okiem.  
Teraz gdy się to zpełnia, nie wiedziałbym czemu,  
Nie wierzyć, twą miłością sercu poprawnemu.  
Cnoty, grzeczność Rolanda, y wiek iego młody,  
Moc twoiego rozumu, wdzięku y urody,  
Zgodnie nam obiecuią y gruntownie radzą,  
Ze małe iego wady, poprawić się dadzą.

KRĘCICKA.

Młodzian zwykł się polepszyć, gdy do ślubu stanie,  
A nałogi poprawia, przyśięgłe kochanie.  
Y ia dziś z Panią piękne, biorąc z niey przykłady,  
Z Piutynćem w stan małżeński, wstępuję w iey ślady.

SCENA TRZECIA.

ROLAND, STAROPOLSKI, CNOTOPOLSKI,

AMATA, PIUTYNIEC, y KRĘCICKA.

ROLAND.

Rzucam nudne dziwactwo: odtąd do grobowca,  
Obrzydły y obmierzły będzie mi obmowca.  
Sliczna Amato; na twe przyśięgam ci oczy,  
Ze nigdy tym nałogiem Roland nie wykroczy.  
Cnot twych uczyć się będę; ieżli w czym pokawię,  
Na tak piękny wzor patrząc, prędko się poprawię.  
Poki osnowy moiey nie doprzedą Parki,  
A nie wybią godzin ostatnich zegarki,  
Słodkim Rządom, y Prawom, Amaty posłuszny,  
Oświadczę iey moy affekt, serdeczny, y duszny.

A gdy

A gdy  
Miłość

Amato  
Bielm  
Pozna  
Obmi  
Nader  
Twą r

Siostr  
Przyin

Ja zan  
Zagr  
Kiedy  
Serce  
W flo  
Wzaie  
A z n  
Jego

Gdy  
Panie

Wieś

To y

A gdy się pod grobowe wybiorę kamienie,  
Miłość twoją, w śmiertelne wezmę z sobą cienie.

STAROPOLSKI.

Amato; twa mi piękność, uleczyła Syna,  
Bielmo spada mu z oczu, y widzieć poczyna.  
Poznaie sam szpecące, Cnotę jego, błędy,  
Obmierził sobie brzydkość zdrzędnego gawędy,  
Nader szczęśliwy; ieżeli z nałogu postawszy,  
Twą mocą, wzgląd u ciebie, mieć będzie łaskawszy.

CNOTOSŁAWSKI.

Siostro; kiedyś Rolanda pogodziła z Cnotą,  
Przymiując serce jego, nie gardź twą robotą.

AMATA.

Ja zaraz szacowałam w Rolandzie Cnot wiele,  
Zagrzebionych w dziwaństwie, iak złoto w popiele,  
Kiedy zaś oczyszczony z szpeczącej się zmazy,  
Serce mi ofiaruje bez wady, y skazy,  
W słodkiej dozgonnych naszych affektów zamianie,  
Wzajemne mu Amata przyrzeka kochanie.  
A z nim idąc w małżeńskie śluby dożywotnie,  
Jego serce odbiera, swe daie ochotnie.

FIUTYNIEC.

Gdy we wsiach śluby słychać, a w Miastach rozwody,  
Panie, lepsze są wiejskie, czyli wiejskie mody?

ROLAND.

Wieś dziś mniejsza nad Warszawy, Paryże, y Rzymy.

FIUTYNIEC.

To y Warszawskie precz się rozeszły już dymy!

RO-

ROLAND.

Coż mey, rownego, świata Stolicy, Modeście  
Wydały kiedy?

FIUTYNIEC.

Wiwat! o cieścicz się! cieście!  
Kręcicka! ach iaka mię bierze oszkomina?

KRĘCICKA.

Coś ią czuć y Kręcicka, wierżże mi, poczyrna.

FIUTYNIEC.

Niechże o iednym koście, będzie wesele dwoie,  
Z Amatą mego Pana, a z Kręcicką moie.

KRĘCICKA.

Zgoda; a niech ta prawda, na świecie się wstawia,  
Dziwakow y Fiutyńcow, kochanie poprawia.



NATRET



cieście !

N A T R E T  
K O M E D Y A.

~~~~~

R E T

## AKTOROWIE Y AKTORKI.

MODESTA, Panna na wydaniu.

STARUSZKIEWICZ, Ociec Modesty.

REGINKA, służebna Modesty.

UMIZGALSKI, Młodzian.

STATECKI, Młodzian.

PUSTAK, Pacholik Stateckiego.

*Scena jest w Warszawie w Dworku  
Staruszkiewicza.*

AKT

Jak  
Jak

Kłan  
To t

Coż  
Zhar  
Poki  
Sama  
Tera  
Infza  
Pyśz  
Będz



# AKT PIERWSZY.

## SCENA PIERWSZA.

P U S T A K, y R E G I N K A.

P U S T A K.

Jak się miewasz Reginko? niech się spytać godzi,  
Jak się moiej Regince, w Warszawie powodzi?

R E G I N K A.

Kłamiesz; nie twa Reginka, nie wie ieszcze czyia,  
To tylko wie, że tobie Pułtaku nie sprzyia.

P U S T A K.

Coż to? z kąd ta odmiana? z kąd ten gniew tak frogi?  
Zhardziałaś widzę; dobrze mówią: chleb ma rogi.  
Pokiś nie była w takim pierzu, w takim szczęściu,  
Samaś o twoim za mnie, mawiała zameściu.  
Teraz że się w bławatach, iak róża czerwienisz,  
Insza dziś, insza wezora, iak miesiąc się mienisz.  
Pysznaś iak indyk, chodzisz odęta iak sowa;  
Będziesz ty tańsza, kiedy będziesz Pułtakowa.

T

Przyidzie



Przyjdzie czas; że spaszcie harda twoja minka,  
Gdy Pułak będzie Mężem, a Zoną Reginka.  
Gdy zawołam; Reginko! idź, ogień rozdmuchni,  
A smaczny podwieczorek zgotuj mi na kuchni.

R E G I N K A.

Widzę, że iak nazwisko, tak głowa twoja pułta,  
Lecz większy dla mnie respekt miew, lub zamknij usta.  
Nie wiesz; że my tu wszystkie zowiemy się Damy,  
Cośmy ładne, co piękną twarz y oczy mamy.  
Urzędnik, czy Senator, byle tylko młody,  
Szanuje w nas y chwali, wdzięk pięknej urody.

P U Ł A K.

Reginka Dama? to ja Kawaler! w tej dobie  
Równieśny; y nie mamy co wymawiać sobie.  
Y iak też piękny, zwłaszcza kiedy się umyję,  
Piękniejszym ieszcze, kiedy na kluskach utylę.

R E G I N K A.

Pleciesz Pułaku; ale wybij się to z głowy,  
Zeby padł na mnie wyrok Niebios tak surowy,  
Abym żyć miała w parze z takim grubianem,  
Bo; y twymby podobno gardzić mogła Panem,  
Czas co wszystko odmienia, y piękna Warszawa,  
Insze sercu, y myśli mojej, dała Prawa,  
Chwalców urody mojej otoczona kołem,  
Widzę; iak przed pięknością moją bił czołem,  
Przebieram w nich iak w plewach, a takie straszdyło  
Jak ty; przedtym mi znośne, teraz mi obrzydło.

P U Ł A K.

Brzydzi się mną, łay mię iak chcesz, niech twoy umyśł hardy,  
Urąga się z Pułaka, y pyszni z mey wżgardy,

Cho-

Chocia  
Regin

Jako,

Nie m  
W ost  
Regin  
Za mo  
Obroc  
Dam f  
Mam  
Teraz  
Mam

Wszel  
Jedna  
Mow

Jak su  
A Pan  
Jedna  
Teraz  
Szuka

Nie p  
U got  
Jde d  
Jak m

Chociaż byś na mnie była, zmił, oś, wężem,  
Reginko; musisz być mą żoną, ja twym mężem.

R E G I N K A.

Jako, ja muszę?

P U S T A K.

Mojej omyłce wybacysz,  
Nie musisz być mą żoną, ale nią byćś raczysz,  
W ostatku; niech mi Nieba, co mym losem władną,  
Reginkę, czyli inszą żonę, dadzą ładną,  
Za moją dolą poydę, iak w taniec, a kroki  
Obrocę, tam gdzie Niebios rozkazą wyroki.  
Dam się radę; nie dam się wyprowadzić w pole,  
Mam rozumu po uszy, byłem Mieściak w szkole.  
Teraz odmieńmy dykurs; Regince w sekrecie,  
Mam co mówić, jeśli się przed kim nie wplecie,

R E G I N K A.

Wszakże wiesz, że Reginka, choć czasem szczebiotka,  
Jednak sekret zatrzyma, y nie bywa plotka.  
Mow bezpiecznie.

P U S T A K.

Wiesz dobrze, że odmieniam Pana,  
Jak suknie, owszem częściej, bo ta nadzwarzana,  
A Panow choć miewałem, pięknych, młodych, zdrowych,  
Jednakem ich co Mieściak, odmieniał za nowych.  
Teraz co mam za Pana; on ieden, ja drugi,  
Szukać w świecie takiego, y Pana, y flugi.

R E G I N K A.

Nie pleć, nie trwoń mi czasu, bo u nas w Warszawie,  
U gotowalni schodzi czas nasz wszystek prawie.  
Jdę do niej; bielidłem uczynię się piękną,  
Jak mię bez farb obaczą, ludzie się mnie zleknią.

T2 1111 1111 1111 PU-

P U S T A K.

Pozwol Reginko; niech cię spytam bez urazy,  
Czyście wy piękne Damy? czy piękne obrazy?  
Czy przyczyni piękności twojej farba cudza?  
Ktora, gdy z niej twarz otrzesz, chuśtkę twę ubrudza,  
A kiedy ją serweta obmyje y zbierze,  
Praczką wraz y serwetę, y piękność twę pierze. }

R E G I N K A.

Nie przymawiaj, Paryskim zwyczajom, y modzie,  
Bo ta, wiele ozdoby przydaie urodzie.  
Mow prędko, co masz mówić.

P U S T A K.

To ci zabełkoczę,

A przeciw twojej Damo powadze wykroczę.

R E G I N K A.

Kończ; bo nie wiesz, iak Damie gadać z tobą nudno,

P U S T A K.

Tę Damę znał chodzącą, y boś y brudno,  
Ktorey teraz z respektem, mam honor namienić,  
Ze chciał bym Pana mego, z iej Panią ożenić.

R E G I N K A.

Ktoż teraz ieś twym Panem?

P U S T A K.

Powiem, słuchaj pilnie,  
W Krymie, w Paryżu, w Jasiach, w Londynie, ni w Wilnie,  
Nie kupisz takich Panow;

R E G I N K A.

Ale iak się zowie?

P U S T A K.

Spuć oczy, stoy z respektem, nim ci się to powie,

Zam-

Zamkn  
Bo imi

Czy w  
Oczy

Statec  
Zawie  
Pan te  
Pan w  
Na cz  
Dwor

Co o  
Bo ma  
Ten n  
Ze ko  
Choć  
Ciężk  
Ale s  
Spos  
Ktory  
Ten f  
Rzuć  
Ze tw  
Napra  
Kup  
Donic  
Pani  
Ale;  
Domy



Zamknij usta, a uszy miej tylko otwarte,  
Bo imię Pana mego takiej cześci jest warte.

REGINKA.

Czy widzisz? iak Reginka grzeczna, iak cię słucha?  
Oczy spuszcza, z respektem nadstawia ucha.

PUSTAK.

Statecki jest mym Panem, a to imię wielkie,  
Zawiera w sobie cnoty, y pochwały wszelkie,  
Pan ten mądry iak Samson, iak Salomon mocny,  
Pan wschodni, południowy, zachodni, północny,  
Na cztery części świata, grunt Pański otacza,  
Dwór jego; a ktoż by go nie miał za Bogacza?

REGINKA.

Co o twym Panu mówisz, wszystko to jest frazka,  
Bo mamy do mey Pani, natrętnego gąszka,  
Ten natręt, mnie y Pani mey, odetchnąć nie da;  
Ze kochać nie przestanie, z przysięgą powie da,  
Choć nim gardzi Modesta, obraca to w żarty,  
Ciężki będzie do zbycia, ten Natręt uparty.  
Ale słuchaj; podam ci, sposób nie zawódny,  
Sposób za naszych czasów, y za wszystkich modny,  
Którym wyrobisz Pańskie zamyśły y żądze,  
Ten sposób tak skuteczny, zowie się: pieniądze.  
Rzuć niemi, a nie skąpo, potym bądź bezpieczny,  
Ze twoy Pan będzie piękny, hoży, mądry, grzeczny.  
Naprzód w oczach Reginki, ważnym złotem błysni,  
Kup u niej serce Pani: a co się iey przyśni,  
Doniesie ci Reginka; y myśli y słowa  
Pani swoiey przedawać, Reginka gotowa.  
Ale; idź ztąd, bo Pani mey nadchodzi Ociec,  
Domyślny jest, a naszych intryg mógłby dociec.

SCE-

# SCENA DRUGA.

REGINKA y STARUSZKIEWICZ.

STARUSZKIEWICZ.

**R**eginko! czy Latawiec wypadł z tego gmachu,  
Ledwie mię nie roztrącił, nabawił mię strachu,  
Wielkim pędem, wypadł na mnie, raptem y zniecka,  
Mina mu iakaś straszna, y postać dziwacka,  
Nie dość, że mię dziś znudził, waż Natręt obrzydły,  
Jeszcze mię Niebo karze iakiemiś straszydły.

REGINKA.

Miarkuję z twej powieści, że prawda być musi,  
To, co o strachach u nas gadają na Rusi,  
Kiedy tu strach widziałeś, w Latawca postawie,  
Dziwno mi, czemu strachom nie wierzą w Warszawie.

STARUSZKIEWICZ.

Czułem strach, nie widziałem; a ciebie się figle,  
Trzymają, nie o żartach myśl, ale o igle.

REGINKA.

Chętnie bym szyła, ale wielu z grzeczney młodzi,  
Mówiło mi, że szycie pięknym oczom szkodzi.  
Do tego; wiem że szyjąc suknia się ubrudzi,  
A tu potrzeba czyści ubrać się do ludzi.

STARUSZKIEWICZ.

Czysto, zgoda; przyznaię, że Pannie przystoi,  
Kiedy się czyści nosi, y chędogo stroi.  
Tak być powinno; ale nie wiem, co to po tym,  
Ze moja Córka lubi lśnić się w stroiu złotym,

Poży-

Pożycz  
A dość  
Twarz  
Niech

Jakże!  
Twa C  
Obmow  
Czy O

Tyś dz  
Sprawi  
Ty ią p  
A kied

Nie w  
Mn  
Powie  
Jakby  
Niech  
Albo fi

Nie bę  
A każ

Pożyczać chce piękności od kosztowney mody,  
A dość ma z przyrodzenia w dzięku y urody.  
Twarz y stan iey iest miłszy, niżli szaty drogie,  
Niech te świecą bokami, co w piękność ubogie.

REGINKA.

Jakże! gdy tu bogato każda chodzi Dama?  
Twa Corka, w podłych szatach, będzie tylko sama.  
Obmowią nas w Warszawie, że ta iedynaczka,  
Czy Oyca ma skąpego, czy sama dziwaczka?

STARUSZKIEWICZ.

Tyś dziwaczka; twoja to wymyślna robota  
Sprawiła, że má Corka chce do sukien złota,  
Ty ją psuiesz; idź: Corki moiej wołay do mnie,  
A kiedy z Panem twoim gadasz, gaday skromnie.

## SCENA TRZECIA.

STARUSZKIEWICZ, MODESTA,  
y REGINKA.

STARUSZKIEWICZ.

Nie wiem, co się Regince twojej w głowie roi?  
Mną y tobą chce rządzić, swym gustem cię stroi,  
Powieda; że cię noszę nie dosyć bogato,  
Jakby nie ja, lecz ona,łożyła koszt na to,  
Niech albo poprzestanie zrędy niepotrzebney,  
Albo się pozbędziemy w krotce tey służebney.

REGINKA.

Nie będę ja, to będzie, na micyseu mym inna,  
A każda, Państwu prawdę, powiedzieć powinna,

Chleb



Chleb by mię Pański pobił, w garle by mi kością,  
Stanął; gdybym go płacić miała nieszczerością.  
O honor Pański mówię;

STARUSZKIEWICZ.

Przyszło mi na licho,  
Z tą dziewczyną! ia z Corką gadam, tobie cicho.  
Milcz dawnom ci powiedział, że z ciebie gawęda,  
Doiadła mi do ferca nudna twoja zrzęda.  
Corko co na to mówisz?

MODESTA.

Bardzo mię to boli,  
Ze Reginka jest spreczna, Oyca mego woli,  
Miłe mi są z rąk iego, suknie choć ubogie,  
Gdy ie dał Ociec, już są u mnie bardzo drogie.

REGINKA.

Taką Corkę, trzeba by usrebrzyć, uzłocić,  
W rubiny, w dyamenty, w perły ukleynocić.

STARUSZKIEWICZ.

Prawda; ale Reginka, co tak zła, iak ośa.  
Godna, żeby chodziła, odarta y bosa,  
Cyt mówię, bo twoy ięzyk może się złe nadać,  
Pokaż, że umiesz milczeć, wiem że umiesz gadać.

REGINKA.

Zamykam usta palcem;

STARUSZKIEWICZ.

Trzymasz z owym wilczkiem.  
Co nie szczeka, choć gryzie, y co kąsa milczkiem,  
Łada dzień Corkę moją złość twoja nabechce,  
Ze się znowu w bogate suknie stroić zechce.  
Ale, choćbym też Corkę kochaną zasmucił,  
Z Domu bym cię iak raka z kobiałki wyrzucił,

Y zno.

Y zn  
Niżli  
Ty C  
W kt  
Teraz  
Chęc  
Jeżli  
A doś

RE  
RG  
Przyk  
Nie ra  
Wyba  
Przeci  
Kiedy  
Temu  
Ten r  
Jeżli  
Dzien  
Dość  
Y Re  
Słowa

Tak  
Za do  
Wief  
Chyb

Y znośniejby mi patrzeć na Corki mey szlochy,  
 Niżli na twe wymyślne dziwaństwa y fochy  
 Ty Corko, sposobniejszey czekay czasu chwili,  
 W ktorey z sobą będziemy bez świadkow mówili;  
 Teraz, o większych rzeczach, niż o twoim stroiu,  
 Chcąc pomyśleć, odeydę do mego pokoju.  
 Jeżeli mię tylko frogi Natręt nie zakłuci,  
 A dosyć ztroskanego bardziey nie zasmuci.

## SCENA CZWARTA.

MODESTA y REGINKA.

M O D E S T A.

**R**eginko, bezpieczeństwo twoje może cię zdradzić,  
 Godziłoż ci się, przy mnie, z Oycem moim wadzić?  
 Przykry nadzamiar język twój, y ostry zbyt,  
 Nie raz y mnie, y innym do żywego przytnie.  
 Wybaczam to; lecz kiedy mogłaś się odważyć,  
 Przeciwno Oycu memu, usł twych na złe zażyć,  
 Kiedy niepowściągliwa, w słowach twych y w mowie,  
 Temu co mi dał życie, gniewem psujesz zdrowie.  
 Ten raz jeszcze wybaczam, lecz drugi y trzeci,  
 Jeżeli przewini, z domu Reginka wyleci.  
 Dzień dzisiejszy dość dla mnie był przykry y smętny,  
 Dość mi dziś Umizgałski dokuczył natrętny,  
 Y Reginka mię martwi, gdy Oycu przycina  
 Słowami, które do usł przyniesie iej ślina.

R E G I N K A.

Taką, za wierną moją usługę y pracę,  
 Za dobre serce, tak złą mam odbierać płacę?  
 Wiesz dobrze, że Reginka ni gnuśna, ni płocha,  
 Chyba tym tylko grzeszy, że cię nazbyt kocha.

U

Nie

Nie przewiniłam nigdy wielomostwem; ani,  
 Nic przykrego nie rzekłam Oycu moiey Pani.  
 Jakże mam milczeć, kiedy żal mi serce ścisła,  
 Ze w Warszawie możemy przyść na pośmiewiska,  
 Ze gdy inne celuiesz Damy, twą urodą,  
 Ociec cię nosi wiewską nie Warszawską modą?  
 Y kiedy chce do Corki zwabić kawalerow,  
 Na suknie iey zaśnie spleśniałych Talerow.  
 A na szkatule swoiey, posadziwszy węża,  
 Nie wie, że nim odrazi od Corki swey męża.

MODESTA.

Surowość zakazuję, zaniechay te suknie,  
 Bo ieżli choć raz Ociec na mnie się ofuknie  
 O twoy język, zapewne nie minie czas długi,  
 Ze ty pozbędziesz Pani, ią pozbędę sługi.

REGINKA.

Dać parol; á uznasz, że Reginka słowna,  
 Tak milczeć umie iak być umie, wielomowna,  
 Y pierwey się oduczą wadzić baby krupne,  
 Pierwey Panny służebne nie będą przekupne,  
 Wprzod pytać się o posag przeżaną Młodzianie,  
 Wprzod bez niechęci zeydzie, wiek w Mażeńskim stanie,  
 Wprzod będą ludzie, gruszki kopali na wirzbie,  
 Wprzod się zdarzy, uganiać orły, małe dzierzbie,  
 Pierwey cetnar ołowiu na nitce zawisnie,  
 Niż Reginka, o sukniach twoich, słowo piśnie.  
 Ale coż to? dziś trzecią, mam bidę po bidzie,  
 Umizgałki ten natręt, ten gaszek tu idzie,  
 Oycy y Corki, przykre wycierpiałam łayki,  
 A ielżeze cierpieć przykre mam natręta bayki.

SCENA



# SCENA PIĄTA.

MODESTA, REGINKA, UMIZGALSKI.

U M I Z G A L S K I.

Gdy miłość żądzom moim, swych skrzydeł pożyczę,  
Lecę, do nog twych, miłey kosztować słodyczy;  
A kiedy wzdychać, u stóp twoich się ośmielę,  
Z kochaniem y radością, serce moje dzielę,  
Y Niebieskie na ziemi w ten czas trawiąc chwile,  
Zażywam dobrych czasów szczęśliwie, y mile.

R E G I N K A.

Jak żyję, nie słyszałam o takim natręcie,  
W głowę zaszedł, ladaco gada, iak w odmęcie.  
Kto ma rozum, znajduie; Panie importunie,  
Przyjemność w twym dyskursie, taką, iak w piołunie.

U M I Z G A L S K I.

Z Panią, nie z tobą gadam;

R E G I N K A.

Ty z nikim na świecie,  
Nie gadasz; bo twoy język, nie gada, lecz plecie.

U M I Z G A L S K I.

Chcesz, żebym tu nie bywał?

R E G I N K A.

Wiedzieć nie zawadzi,  
Ze kto mądry, nie bywa tam, gdzie mu nieradzi.

M O D E S T A.

Reginko; przerwęć dyskurs twoy nazbyt beśpieczny,  
Každy tu może bywać, cnotliwy, y grzeczny.

U 2

Nic

Nie takiemu gościowi nie będzie tu wstrętem,  
Byle iak Umizgalski, nie był mi natrętem.

U M I Z G A L S K I.

Doświadczasz mey miłości; ale i z kochaną,  
Choć surową Modestą, poydę na wytrwaną.

M O D E S T A.

Niech wprzod umrę, y pierwey, niech zginę ze szczętem,  
Niżlibym żyła w parze, z tak nudnym Natrętem.

U M I Z G A L S K I.

Gniew ciężki, w łodką miłość, przemienia się z czasem,  
Szczęście się często wraca, choć poydzie nawiasem.  
Po wielkich smutkach radość wielkim krokiem spieszzy,  
Jeden moment nas zmartwi, a drugi pocieszy.

## AKT DRUGI. SCENA PIERWSZA.

STARUSZKIEWICZ y MODESTA.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

**L**ubom twoy Ociec, jednak pochwalić cię muszę,  
Ze masz od Nieba, w pięknym ciele, piękną duszę.  
A na twe obyczaje patrząc, widzę iasnie,  
Ze lust twoiey urody przy cnotach twych gaśnie,  
Skromność, y wstydlwego, ozdoba rumeńca,  
Nie iednego do ciebie przywabia Młodzieńca.  
Gmin znaczney młodzi, który przychodzi tu tłumem,  
Chwali w tobie, złączoną urodę, z rozumem.

Ja

Ja gdy  
Chciał  
Y radby  
Obrała  
Wprzo  
Porad  
A ieżli  
Noweg

W ręka  
Skinien  
Ten, k  
Serce C  
Dotąd  
A zem  
Toż ief  
Ani ko  
Dopier  
Gdy O

Ze taki  
Y mnie  
Ale co  
Umizg

Jest te  
Ale też

O tym  
Nowy

Ja gdy cię widzę w dobie, Panny na zamęściu,  
Chciałbym cię prędko uyrzyc, w dożywotnim szczęściu,  
Y radbym, abys w twoich konkurentow gminie,  
Obrała sobie męża, niżli ten dzień minie.  
Wprzod zaś nim do ślubnego przystąpisz kobierca,  
Poradź się dobrze Oyca, rozumu, y serca.  
A ieżli nie znasz ieszcze w kochaniu ślodyczy,  
Nowego Kawalera, Ociec twoy ci życzy.

MODESTA.

W rękach Oyca, są losy moje dożywotnie,  
Skinieniu Jego będę posłuszna ochotnie.  
Ten, który mi dał życie, niech mym szczęściem rządzi,  
Serce Corki, za Oyca powodem nie zbłądzi.  
Dotąd szczegulne w życiu, Oyca znam kochanie,  
A żem się nauczyła, że w Panieńskim Stanie,  
Toż iest w sercu mieć miłość, co w zanadrzu węża,  
Ani kochać nie umiem, ani obrać męża,  
Dopiero w ten czas wnidę z miłością w przymierze,  
Gdy Ociec kochać każe, gdy Męża obierze.

STARUSZKIEWICZ.

Ze takie cnoty, będą błogosławić Nieba,  
Y mnie, y tobie Corko, spodziewać się trzeba.  
Ale coż ci się zdaie, ten twoy Natręt nudny,  
Umizgalski?

MODESTA.

Ze płochy, nieszczery, obłudny,  
Jest ten Młodzian, nie tylko mowa go wydaie,  
Ale też śmiechu godne iego obyczaje.

STARUSZKIEWICZ.

O tym natręcie, trzymam, tak iako ty, ale  
Nowych mych myśli, zwierzę ci się poufale.

Mowi.



Mowiłem ci, kochana Corko, tyle razy,  
 Ze ci dam do zamęścia radę, nie rozkazy,  
 Y że do twego Ociec skłonny przedsięwzięcia,  
 Kogo zechcesz mieć mężem, Ja przyimę za zięcia.  
 Teraz, kiedy do ciebie, Młodziana prowadzę,  
 Nic ci nie rozkazuję, ale tylko radzę,  
 Przyiacielam od serca miał, co od pieluszek,  
 Rość ze mną, dziecko, chłopiec, żyć mąż y staruszek,  
 Tego mi przed lat ośmią, w mego wieku dobie,  
 Śmierć nienawistna, z płaczem mym, złożyła w grobie.  
 Został po nim iedynak, Młodzian bardzo grzeczny,  
 Pobożny, Urodziwy, rozumny, stateczny.  
 Ten w Sądach Assessorskich, mając swoje sprawy,  
 Wczorayszey nocy pocztą zbiegł tu do Warszawy,  
 Dziś był u mnie, a tylko, com go we drzwiach zoczył,  
 Zapomniałszy żem itary, szypkom z krzesła skoczył.  
 Upłakałem się nad nim, z pociechy, a oku  
 Łez radosnych, z miłegom pozwolił widoku.  
 Bom postrzegł, że skład twarzy, postać, oczy, cera,  
 Oycowska, iest w osobie tego Kawalera.  
 Po przywitaniu, padł mi do nog, a wstydlive  
 Oczy podniósłszy, tak mi rzekł: dziś dobrotliwe  
 Nieba, do szczęsfney doli, dała mi pochopy,  
 Pozwalając mi twoie ucałować stopy.  
 Ociec moy, gdy w boleściach, ostatney choroby,  
 Postrzegł, że w przodkow swoich przeniesć się ma groby.  
 Tak rzekł; nim sen ostatni zamknie mi powiekę,  
 Przyiacielowi syna, zapiszę w opiekę.  
 A widząc, że śmierć Jego zbliżać się poczyną,  
 Ciebie mi Oyca, a mnie, zapisał ci Syna.  
 Teraz, niechay cię widzę w Oycowskiej postawie,  
 W życia, y serca mego nayprzednieyszey sprawie.  
 Corkę twą dziś widziałem, a do iey piękności,  
 Pierwszy raz w życiu pałam, ogniami miłości,

Gdy

Gdy się  
 W ślicz  
 Y wyzn  
 Ze mi ie  
 Bo się z  
 Ze ma ie  
 Kocham  
 Albo z  
 A co ma  
 Dziś iay  
 Gdy tak  
 Świadeś  
 A do no  
 Poty; p  
 Serca m  
 Będzie t  
 Sam idę  
 Przydź,  
 A ieżeli  
 Dziś w  
 Teraz C  
 Z kawa  
 Ja ci go  
 Ze cnot  
 Ofzczę  
 Skromn  
 Maiętn  
 Ten, U

Za wol  
 A z tak  
 Nie wie  
 Na ran

Gdy się dziś rano, w świętym modliła Kościele,  
 W ślicznych oczach tej Damy, widziałem cnot wiele,  
 Y wyznam; ieżli moja śmiałość nie wykroczy,  
 Ze mi iey piękność przeszła do serca przez oczy,  
 Bo się z śliczney iey twarzy, iawnie wydawało,  
 Ze ma ieszcze piękniejszą Duszę, niżli ciało.  
 Kocham ją, a stateczny ten jest umysł u mnie,  
 Albo z nią żyć dogonnie, albo polec w trumnie.  
 A co mam schnąć z miłości, y umierać skrycie,  
 Dzisiaj z rąk twych odebrać, chcę śmierć albo życie.  
 Gdy tak mówił; ze łzami przeplatał wzdychania,  
 Świadełstwa, y dowody szczerego kochania.  
 A do nog mych przytulać nie przestał swej głowy,  
 Poty; pokim go temi nie pocieszył słowy:  
 Serca mego bądź pewny, Córka swoim rządzi,  
 Będzie twoja, ieżli ją Niebo ci przysądzi.  
 Sam idę do niey w swaty, ty za dwie godziny,  
 Przydź, mogą się nam zaraz udać zrękowiny.  
 A ieżeli iey będziesz przyjemny y luby,  
 Dziś w nocy, Święte sobie, przyśiężecie śluby.  
 Teraz Corko, czyn co chcesz, będziemy tu oba  
 Z kawalerem, obaczysz ieżlić się podoba,  
 Ja ci go życzę, ia cię upewniam, y ręczę,  
 Ze cnotliwy ten młodzian, ktorego ci stręcę,  
 Oszczędny gdzie potrzeba, a gdzie trzeba, choyny,  
 Skromny, szczerzy, rozumny, starowny, spokojny,  
 Maiętność ma dostatnią, na Stan nasz Szlachecki,  
 Ten, Urodziwy młodzian, zowie się Statecki.

M O D E S T A.

Za wolą Oyca poydę, on mym sercem władnie,  
 A z tak kochaney ręki, los moy dobrze padnie.  
 Nie wiem zaś czy nie tegom widziała Młodziana,  
 Na ranney Mszy w Kościele u Świętego Jana.

O kil-

O kilka tylko kroków, był odemnie bliski,  
W oły y brew miał czarną, wás rufy, wzrost, niski,  
Z twarzy y z oczu iego, patrzyły mu cnoty,  
Kontufz miał biały, żupan ponfowy, pas złoty.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Ten sam iest, á w takowey postaci y stroiu,  
Dziś o dziewiętey z rana był w moim pokoju.  
Znać, że was Nieba złącza, kiedy się wam zdarza,  
Pierwszy raz u Świętego poznać się Ołtarza.  
Ale; rad nie rad muszę, ztąd odeysć bez zwłoki,  
Umizgalski prędkiem idzie do nas kroki.  
Jak klawisze z partefow, szypkie stawia nogi,  
Umknę wprzód, niż ten natręt przestąpi nie progi,  
Nie zcierpiałbym wykintow, tego Jegomości,  
Przyślę Reginkę; niechay bawi takich gości.

SCENA DRUGA.

MODESTA y UMIZGALSKI.

U M I Z G A L S K I.

T Ak właśnie, iak zebrany w krzyształ, Słońca promień,  
Ogniem zapala siarkę, y wybucha w płomień,  
Widokiem przyjemnego blasku twoiey twarzy,  
Serce me, twą miłością pali się y żarzy.  
Tak, iak pachniąca róża ślicznie czerwienieie,  
Gdy na nią miły Zefir parą swą zawieie,  
Zapłonę się rumianym wstydem, twoie lice,  
Gdy na nie rzucę pełne miłości zrzenice.

M O D E S T A.

Słońce na Niebie, róża w polach, my w Warszawie,  
Zdaleka szukasz wsparcia, w miłości twej sprawie.

Nie

Nie tak  
Zaczek,

Odmien  
Dyamen  
Tyś mi  
Droższa

Pierwz  
Lecz d  
Bo tu  
AUGU  
Lubo  
Z Krol

Gdy y  
Trzeci  
Tak śl  
Ze gd  
Mdleie  
Poyde

Tam  
Będzie  
Coż t  
Tylko

Ustał  
Słowa  
Jeszcze  
Nigd  
A stał  
Gdy



Nie tak mowi, kto kocha; tak zwykł gadać w szkole  
Zaczek, lub nie dotarte w naukach pachole.

U M I Z G A L S K I.

Odmienię dyskurs; powiem, że tu Krol w Koronie,  
Dyamentami stroynę, Pańskie nosi skronie.  
Tyś mi nayszacownieyszy y kleynot y perła,  
Droższaś mi niżli wszystkie Korony y berła.

M O D E S T A.

Pierwszy twoy dyskurs w szkole nie szpeciłby żaka,  
Lecz drugiego ośnowa, cale ladaiaaka.

Bo tu ani na Seymie; ni z Senatem w radzie,  
AUGUST Polski na głowę, Korony nie kładzie.  
Lubo zaś mowią Damie, Tyś moja Krolowa;  
Z Krolem nie rowna Damy, chyba pusta głowa.

U M I Z G A L S K I.

Gdy y w drugim mym smaku nie masz gompemencie,  
Trzeci zaraz, y w iednym powiem ci momencie.  
Tak śliczną masz urodę, tak wyglądasz pięknie,  
Ze gdy cię widzę, serce me z miłości mięknie.  
Mdleję z kochania, ciemnym umarłych manowcem,  
Poydę, aż itanę smętny pod twardym grobowcem.

M O D E S T A.

Tam leżą a nie stoją, ty znać prędko w trumnie,  
Będiesz, boś zmyśli stracił, gadasz bezrozumnie.  
Coż to? serce ci mięknie; co taka myśl znaczy?  
Tylko że twoia Muza plecie y dziwaczy.

U M I Z G A L S K I.

Ustał moy Pegaz; już się poci, y potyka,  
Słowa nikną mi w ustach, na końcu ięzyka,  
Jeszcze powiem; że chcesz iak Dyament twarda,  
Nigdy mię nie odrązi gniew twoy, ani wzgarda;  
A statek moy, twe serce opoczył skruszy,  
Gdy doznasz y doświadczysz, że cię kocham z duszy.

W

M O D E S T A.

MODESTA.

Już też nazbyt dziwaczysz; już mi z tobą nudno,  
Takiego mi Natręta, dłużej słuchać trudno,  
Odchodzę, bystry rozum, dowcipney Reginki,  
Znajdzie równo twej Muzy, wiersze y ucinki,  
Umie prowadzić dyskurs, takim iak ty tokiem,  
W sam dobry czas, pospiesznym zbliża się tu krokiem.

SCENA TRZECIA.

UMIZGALSKI, y REGINKA.

UMIZGALSKI.

Ach Reginko! posłuchay; okrutna twa Pani,  
Y miłością mą gardzi, y wiersze me gani.  
Co za niesprawiedliwość! czyliż posmiewiska  
Godny mój dyskurs, moja Muza Wierszopiska?

REGINKA.

Twój dyskurs, tak jest pełen, pięknych myśli tłumy,  
Ze jest dobry, sam przez się, chociaż bez rozumu,  
A słowa twe układasz, w tak ślicznym porządku,  
Ze mogą bez zdrowego obeyć się rozsądku,  
Nie mówisz, ale śpiewasz na podziw wiersz miły,  
Y kawki nigdy wdzięczniey, iak ty, nie nuciły.

UMIZGALSKI.

Szczerze, czy chytrze mówisz?

REGINKA.

Smieszne to wątpienie,  
Szczerzego złota nie masz, iak moje sumnienie.  
Ale w tym o co spytam, szczerością wzajemną  
Chciey iść, y wynurz serca skrytości przedemną.

Kochasz

Kochać

Do iey

To co m

(Tu go

O czasy

Na mo

Starą

A nie p

Ociec i

Młodzi

Ta skry

Tey uch

Tey się

Do kog

Krotko

Zapłać

Wiedz

Młodzi

Wprzo

Młodzi

Nim m

Nie gar

Nim za

Trzeci

Nim in

Od Kaw

Nim śl

Młodzi

Który

Nigdy

Kochasz ty moją Panią?

U M I Z G A L S K I.

Ach iakże nie kocham?

Do iej piękności wzdycham, mdleję, ięzczę, szlocham.

R E G I N K A.

To co mówisz, nie iestże żart, albo obłuda?

(*Tu go utnę; ieżeli moy przemyśł się uda.*)

O czasy! o zwyczaje! fromota y groza,

Na moy sąd, godna kary, miecza y powroza.

Staraią się o Damy, dzisieysi Młodzianie,

A nie pomnią, że nasze my wydaem Panie.

Ociec ich ani matka nie iest tak potrzebna,

Młodzianowi do Damy, iak Panna służebna.

Ta skrytość serca Damy do gruntu przenika,

Tey ucho więcej słyży, niżli Spowiednika.

Tey się Dama w sekrecie, myśli swoich zwierza,

Do kogo iej przychylność, skłania się y zmierza.

Krotkość powiem; twę Damę ia mam na wydaniu,

Zapłać mi ją, otrzymasz skutek wtym staraniu.

Wiedz zaś, iakie służebney ma zapłacić żołdy

Młodzian, ktory iej Pani, niesie serca hołdy.

Wprzod, niżli się swey Damie, pierwszy raz ukłoni,

Młodzian pierwszą nam sumnę, wyliczy na dłoni.

Nim mu da słowo Dama, że iego usługą,

Nie gardzi, da służebney, Młodzian sumnę drugą.

Nim zaręczą Młodziana, pokrewni y swaci,

Trzecią sumnę kawaler, służebney wypłaci.

Nim intercyza ślubna, będzie z nim zawarta,

Od Kawalera summa należy nam czwarta.

Nim ślub weźmie, w dozgonne więzy nim się wpląta,

Młodzian, summa od niego należy nam piąta.

Ktory zaś Młodzian przez te nie zechce przeyść stopnie,

Nigdy o Damę, swoich zamyśłow nie dopnie.



Będzie gap, piałak, hultaj, gracz, oszuft, y głupi,  
U Pani naszej, ieżli nam się nie okupi.  
Teraz dobyway worka; á szafuy nim szczodrze,  
Nie żafuy, choć z pieniędzy Reginka cię odrze.  
Coż to iest? sto czerwonych złotych dobrej wagi,  
Gdy się za nie kupią tak wielkie posagi.

U M I Z G A L S K I.

Co powiem! oto; serce z żalu mi się kraie,  
Ze się zprawdza przyśłowie: kto nie ma, nie daie.  
Ale; niechay podpadnę ostatniey mey zgubie,  
Jeżli ci sto czerwonych nie dam po mym ślubie,  
Y niech mię spali ogień piorunu, y gromu,  
Jeżli nie będziez w pierwszych faworach, w mym Domu.

R E G I N K A.

Ućciwuszszy Wafzmości; za takiego Gapia,  
Niech się żadna pocziwa, iść za mąż nie skwapia.  
Odchodzę; nie masz więkfzey na służebne nędzy,  
Jak do ich Pań natrętny Gafzek bez pieniędzy.

# AKT TRZECI

## SCENA PIERWSZA.

PUSTAK, y REGINKA.

P U S T A K.

Reginko, Panu memu twą radę doniosłem,  
Y od niego do ciebie, iestem wielkim Posłem.  
Statecki, chcąc z Modestą, zabrać afekt sciśły,  
Zna to; że losy iego, od ciebie zawisły,

Y wie

Y wie  
Panne  
Teraz  
Moy  
Regin  
A za c  
Jedny  
Mode  
Przed  
Nie r

Pokaż  
Swiad  
Gdzie  
Y Gr  
Co go  
Statec  
Jeżli  
Dziś  
Złotk  
Ten t  
Poyd  
Ni os  
Wpr  
Stawa  
Puśta  
Aby  
Stara  
Po lu

Zgod  
Sadzi

Y wie że Dama, na głos Rodziców swych głucha,  
Pannę służebną bardziey, niż Matkę posłucha,  
Teraz kiedy Modestę twą masz na sprzedaż,  
Moy Pan ją, Pustak ciebie, kupować się waży.  
Reginko; za Modestę, Tyśiąc złotych w worku,  
A za ciebie ci daię, darowiznę Dworku.  
Jednym targiem za żony, kupię was obie,  
Modestę Panu memu, a Reginkę sobie.  
Przedawałaś mi Panią, kupię z nią służę,  
Nie rozłączam ich, płacę, y jedną y drugę.

REGINKA.

Pokaż piękne to złoto, obrączki y ranty,  
Świadczą że Pan y Pustak, oba nie furfanty.  
Gdzież Dworek? czytam: *Własny moy Dworek we Lwowie,*  
*Y Grunt przy nim, który się Stateczyzna zowie,*  
*Co go ograniczaię, dwa wielkie gościńce,*  
*Statecki darem daię, na wieczność Regince.*  
*Jeżeli serca Pustaka, nie gardząc ofiarę,*  
*Dziś mu poślubi miłość, posłuszeństwo, wiarę.*  
Złotko, Dworek, y Pustak, są to nie złe rzeczy,  
Ten targ Regince, sposób życia ubespeczy.  
Poydę za ciebie; ale nie na imię zgubne,  
Ni oślepię; lecz kontrakty takie zawrę ślubne:  
Wprzód niżeli Reginka poydzie, za Pustaka,  
Stawa dziś między niemi Intercyza taka.  
Pustak będzie pracował, na to z potem czoła,  
Aby Reginka była, ni głodna, ni goła.  
Starac się pilnie będzie, aby nowe stadło,  
Po ludzku się nosiło, mieszkało y iadło.

PUSTAK.

Zgoda; ale też Waszmość, masz grzędy w ogrodzie,  
Sadzić, szyć, prac, a tak nam, bieda nie dobodzie,  
Niech

Niech nowe stałło pracą, z sobą się podzieli,  
Pułak będzie pilnował Panow, ty kądzieli.

REGINKA.

Pułak będzie Reginkę, cześć y kochał z Dufzy,

PUŁAK.

Cześć cię będę, usłyszysz często uczciwsz uszy.

REGINKA.

Jeżeli się kiedy Pułak zbytecznie opie,  
Reginka za to kiem, boki mu obicie.

PUŁAK.

Zgoda, kiedy za swoy grosz, to w ten czas powoli,  
Bić mię wolno, lecz tylko poki nie zaboli.

REGINKA.

Pułak będzie spokojny, z nikim się nie zwadzi,  
Wierny będzie w usługach, Panow swych nie zdradzi.

PUŁAK.

Nie zdradzę Panow moich, y nie przedam cnoty,  
Za taler bity, chyba za czerwony złoty.

REGINKA.

Reszta potym: Modesta idzie, niżli wkroczy,  
W te progi, ty z tą prędkim krokiem, idź mi z oczy.  
Ja się z nią otwym Panu wygadam, wyszepczę,  
Y affekt iey dla niego, wybiegam, wydepczę.

## SCENA DRUGA.

REGINKA, y MODESTA.

REGINKA.

Wieszże kochana Pani, że konkurent nowy,  
U nog twych, w krotce swojej uklon złoży głowy,  
State-

Statec  
Powz  
Twoy  
Uyrza  
Bo po  
Oba ci  
Niewie  
Wiem

Wyro  
BOG  
Nie m  
Poki z

Święte  
Bydź  
A te,  
Ubłog  
Twa  
Złożo  
On ci  
Miłos  
Całym  
Bo mu

Kocha  
Prawd  
Uzna  
On m  
Ongd  
Tak na



Statecki się nazywa, a cała Warszawa,  
 Powszecznemi odgłosy, pochwały mu dawa.  
 Twój Ociec, ma go bardzo szacować y kochać,  
 Uyrzawszy go, z pociechy, miał płakać y szlochać.  
 Bo poki Oyca jego, duch przebywał w ciele,  
 Oba ci starcy byli, wielcy przyjaciele.  
 Niewiem iak Niebo zrządzi dozgonne twe losy,  
 Wiem że powszeczne chwałą, Stateckiego głosy.

MODESTA.

Wyroków Nieba, doli swoiey, nikt nie zgadnie,  
 BOG naprzód, potym Ociec, szczęściem moim władnie,  
 Nie mam dotąd, y nigdy mieć nie chcę swej woli,  
 Poki zamęście moiey nie ukaze doli.

REGINKA.

Święte to słowa, godne na cedrze y złocie,  
 Bydź wyryte, na wieczne pochwały twej cnotie,  
 A te, które słuchają, y Oyca y Matki,  
 Ubłogosławia Niebo, dobrą dolą dziatki.  
 Twa Rodzicielka dawno, pod smutnym grobowcem,  
 Złożona, Oyca twego uczyniła Wdowcem.  
 On ci Oycem y Matką, kocha cię serdecznie,  
 Miłości jego możesz podufać bezpiecznie.  
 Całym sercem ci sprzyia, z nikim go nie dzieli,  
 Bo mu wyrok Niebios insze dzieci wzięli.

MODESTA.

Kocham za to Reginę, że mi się odważa,  
 Prawdę mówić; że Cnoty w mym sercu pomnaża.  
 Uznaię Oyca mego affekt bardzo wielki,  
 On mię ukochał sercem swym, y Rodzicielki,  
 On gdyby mi rozkazał, nie zmarłczywszy czoła,  
 Tak na śmierć, iak na gody, poszłabym wesola.

O no-

O nowym Kawalerze, ze mną przez nie mały  
Czas mówił, bardzo wielkie dając mu pochwały.  
Statecki jest cnotliwy, czyś nie uważała,  
Młodziana, com dziś na Mszy obok z nim klęczała?  
Ten sam jest,

REGINKA.

Co miał kontuż białego koloru,  
Zupan ponfowy, Młodzian pięknego pozoru.

MODESTA.

Ten jest, dzisiaj takiemi okryty sukniemi,  
Oycu padł do nog o mnie, prosząc go ze łzami,  
A poty u nich leżał, aż dobra otucha,  
W nim niby nie wskrzesiła, y życia y ducha.  
Przysięgał się że nie znał, co to jest kochanie,  
Y że myślił w Młodzieńskim żyć y umrzeć stanie.  
Ze iak tylko mię dzisiaj w Kościele obaczył,  
Zakochał się, ten co się na miłość iunaczył.  
Ze serce iego dotąd swobodne y wolne,  
Y na moment nie było oprzeć mi się zdolne.

REGINKA.

Nie trzeba tu już pytać, ani mówić wiele,  
W tym gdzie pierwsze poznanie, będzie ślub Kościele.  
Dzisiaj, wspólne dożgonney miłości ofiary,  
Poniesiecie przed święte Ołtarze u Fary.  
Ja prosić będę BOGA, gorącemi modły,  
Aby tak piękney pary zamyśły się wiodły.  
Ale Statecki idzie do ciebie w zaloty,  
Z twarzy miłość, a z oczu iego patrzą Cnoty.  
Wspaniała iego postać, przyjemne weyżnienie,  
Piękniejszy ieszcze Duszy, są to grube cienie.  
Będzie tu dość cnot z wami, ia od was odchodzę,  
Miłość nie lubi świadkow, ia wam nie przeszkodzę.

SCENA

Cdy d  
Serc  
Zali się  
Słabsze  
Pięknoś  
Płec śn  
Usta co  
Pokazu  
Dziś ra  
Pierwsz  
Jak w  
Przeszł  
W każ  
Cnota  
A mił  
Przekł  
Gdzie  
Czci  
Ja twa  
Gdy c  
Albo  
Albo

Nie ga  
W ręk

# SCENA TRZECIA.

MODESTA, y STATECKI.

S T A T E C K I.

Cdy do nog twych pierwszy raz, skłaniam moją głowę,  
 Serce, tłumiąc me myśli, przerywa mi mowę.  
 Zali się ze me słowa, nikczemne y liche,  
 Słabsze są niżli żądze, gorące choć ciche.  
 Piękność twarzy, wdzięk cudny, ślicznych twoich oczy,  
 Płec śnieżna przycieniona, czarnością warkoczy.  
 Usta co gaszą różę farby pięknieyszymi,  
 Pokazują w osobie twej, Niebo na ziemi.  
 Dziś rano u Świętego, widząc cię Ołtarza,  
 Pierwszymi raz miłość poznał, iak serca rozżarza.  
 Jak w jednym oka mgnieniu, nakształt błyskawicy,  
 Przeszła do serca mego, od twoiej zrzenicy.  
 W każdym twoim ruszeniu, w każdym twym obrocie,  
 Cnota piękności, piękność, lustr przydaje cnocie.  
 A miłość co me serce, zapala y suszy,  
 Przekłada nad urodę, piękność twoiej duszy.  
 Gdzie stąpisz tuż są z tobą, nieodstępne wdzięki,  
 Czcic w tobie każesz śliczne dzieło, Boskiey ręki.  
 Ja twą miłością pałam, lecz mdleję z bojaźni,  
 Gdy ci o dożywnotniey, śmiem wspomnieć przyiaźni.  
 Albo mi życie dadzą, ust twoich wyroki,  
 Albo w groby mych przodków, wpędzą mię bez zwłoki.

M O D E S T A.

Nie gardzę sercem twoim, lecz moim nie władam,  
 W rękach Oycowkich, losy życia mego składam.

X

Z.



Ze zaś młódź zasnę, co się tu ciśnie z miłością,  
Przewyższasz cnotą, sercem, rozumem, grzecznością,  
Wiedz, że w mych Konkurentow, rzędzie y kolei,  
Tobie tylko łask moich, pozwalam nadziei.  
Nad wszystkich cię przekładam; a tacy przekłęci,  
Jak Umizgałski; niechay przepadną natręci.

S T A T E C K I.

Za nic poczytam Krolow, berła y Korony,  
Cyfrą są teraz u mnie, y Państwa y Trony.  
O resztę świata nie dbam, gdy twoy affekt stały,  
Serdecznym mym zamyślom, Nieba obiecały.

M O D E S T A.

Porzuć ten płonny dyskurs, y tę resztę świata,  
Milcz y ufay, moy Ociec idzie, masz w nim swata.

SCENA CZWARTA.

M O D E S T A, S T A T E C K I,  
y S T A R U S Z K I E W I C Z.

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Jakże Corko! Ten Młodzian, grzeczny, urodziwy,  
Byłże do ciebie, w swoich zamyślach szczęśliwy?  
Wolałbym umrzeć, niżbym przymusu y groźby  
Zażył, Oycowskie tylko, niosę za nim proźby.  
Dom, y plemie pocziwe, cnoty, y uroda,  
Młodziana tego niech mym proźbom, wagi doda.  
Zycia by mi przybyło, gdybym Ociec stary,  
Widział prędkie złączenie, tak kochaney par.

MODE-

Zamy  
Gdy n  
Nie z  
Zaczy

Nieba

Do sp  
Cork  
Z | Sta  
Bo ci  
Upew

Zawf  
Zycia  
Chęć  
Gdy  
Po St  
Trzy  
Ze ia  
Nie  
Niec  
Niec  
Niep  
Znak

Serc  
Sam  
Mił  
Dzie

M O D E S T A.

Zamyślom Stateckiego, znać Niebo dogadza,  
Gdy mi Ociec y serce, sprzyiać mu doradza.  
Nie znałam nigdy, co jest kochanie, atoli,  
Zaczynam się z miłością poznawać powoli.

S T A T E C K I.

Nieba! Umrę z radości!

S T A R U S Z K I E W I C Z.

Przerwać te amory,

Do sposobnieyszey czasu, odłożyysz ie pory.  
Corko moja kochana, chceszże się zaręczyć,  
Z Stateckim? ktorego ci, śmieie mogę stręczyć,  
Bo cię na moją miłość, y na moy włos siwy,  
Upewniam, że ten młodzian, będzie mąż cnotliwy.

M O D E S T A.

Zawszem ia Oycze twego, słuchała skinienia,  
Zycia ci nie odmowię, nie tylko pierścienia.  
Chętnie czynię z Stateckim, te miłe zamiany,  
Gdy tak radzi y każe, moy Ociec kochany.  
Po Stateckiego sercu, pięknym y wspaniałym,  
Trzymam, że mię affektem, kochać będzie stałym.  
Ze iak sobie dozgonne, śluby poprzyiężem,  
Nie przestaniem się kochać, aż w grobie położem.  
Niech Zonę Mąż tak lubi, iak ia będę Męża,  
Niechay się stałło wzajem, miłością zwycięża.  
Nieprzestannych affektow, y Męża y Zonki,  
Znakiem będą okrągłe, bez końca pierścionki.

S T A T E C K I.

Serce me co żądzami, mięsza się y tłumi,  
Same się nie zna, same siebie nie rozumi.  
Miłość, radość, nadzieia, y boiaźni' trocha,  
Dziela me serce, że się cieszy, lęka, kocha.

Płacę z pociechy, z łodkiej umierami miłości,  
 A szczęście me zważając, ozywam z radości.  
 Rozum moy, tłumem myśli słabi się, y nuży,  
 Jak się Modeście z łask iey, Statecki wyśłuży.  
 Serce mu radzi tego chwycić się sposobu,  
 Aby się wyślugał, od ślubu do grobu.  
 Ta która serce moje, zniewala y rani,  
 Modesta Stateckiego, dożywotnia Pani.  
 Choć ma rozum Aniellki, iednak nie przenika,  
 Jakiego w swe poddaństwo, bierze niewolnika.  
 W łodkich iey więzach przeszła, wolność mi obrzydła;  
 Stan Młodzieni w mych oczach, iest nakształt straszny.  
 Kiedy go sobie wspomnę, bardzo mię to boli,  
 Zem dawno tak kochaney, nie szukał niewoli.  
 Poki moiey osnowy, Parka nie doprzedzie,  
 Miłość moja wzmacniać się, y powiększać będzie.  
 A gdy do grobow. święte, przyimają mię Kościoły,  
 Y po śmierci me będą, kochać cię popioły.

## S T A R U S Z K I E W I C Z.

Już teraz kontent umrę, a w grobowe cienie,  
 Chętnie poydę, gdy każe Boskie przeznaczenie,  
 Kiedy do jedyne go moiego dziecięcia,  
 BOG mi pozwolił dobrać, cnotliwego Zięcia.  
 Prędzey niż za dwie godzin, w dożywotniej parze,  
 Śluby czynić przed Święte, poydziecie Ołtarze..  
 Odmieni się z Młodziana, Zięć moy w Oblubieńca,  
 Corka ślubną koronę, wezmie namiaśt wieńca.  
 A gdy was wyrok Nieba, na kobiercu stawia,  
 Niech za Oycowską prozbą, BOG was błogosławi,  
 Blika iest tego czasu szczęśliwego doba,  
 Aie Natręt tu idzie; uchodźmy z tąd oba,

SCENA



## SCENA PIĄTA.

MODESTA, y UMIZGALSKI.

U M I Z G A L S K I.

Ach Modesto! iak straszna, wieść mię w tym momencie  
 Dofzła; o nowym do mey Pani, Konkurencie.  
 Nie trwożyłem się dotąd, choć Młodzianie rażni,  
 Ubiegali się ze mną, do twoiey przyiaźni.  
 Ale że Stateckiego, twoy Ociec iest swatem,  
 Zale się na mą krzywdę, przed Niebem y światem.  
 Jeżeli mi zaś Modesty, niżli ten dzień minie,  
 Nie odstąpi Statecki; pewnie z rąk mych zginie.

M O D E S T A.

Nie Męszczyni Natrętow, boią się, lecz Damy,  
 Stateckiemu uczynisz strach, iak z myszey iamy.  
 Zebyś zaś, y moiego nie obrażał oka,  
 Stronić od ciebie będę, iak stronią od smoka.  
 Wszystkim mym Kawalerom, zawsze czyniś wstręty,  
 Z Piekła na mnie naślany, ten Natręt przeklęty.

## SCENA SZOSTA.

U M I Z G A L S K I S A M.

Nie tak łatwo miłości mey ogień przyduśisz,  
 Jeżeli za mnie iść nie chcesz, to za mnie iść musisz.  
 Zażyję zdrady, szachow, zbrodni, y matactwa,  
 Ażebym cię w prowadził, w poniewolne swactwa.  
 Obaczyś w poł godziny, iaki tuman puszczę,  
 Jak kłucąc Corkę z Oycem, gniew iego poduszczę.  
 Jak Rodzicielskie serce, na ciebie zakrwawię,  
 Y iak okropną scenę, w twych oczach wystawię,  
 Strażnicy-

Strażniejszy Umizgalski, będzie w twoim Domu,  
 Niżli ogniasty pocisk, piorunu y gromu.  
 Pełno w nim będzie niezgod, rozterkow y kłutni,  
 Wszyscy w nim chodzić będą, posępni y smutni.  
 Wszytek wzgory nogami, tentwój dom wywrocę,  
 Poniechęcę, porożnię, zwadzę, zbałamucę.  
 A ty coś mi mowiła, że gadaś iak żaczek,  
 Doznasz zem ia nie taki, iak mniemasz prośczek.  
 Ten Natręt, ten twój szkolny żak, tak cię odurzy,  
 Ze Modesta od żalu, we łzach się zanurzy.  
 W gniewie mym, Stateckiego straszniebym ponękał,  
 Gdyby był większy niż ia tchorz, a mnie się lękał.  
 Sprobuję; a ieżli ma serce; to z złej chwili,  
 Uciekniemy, albo się, będziemy profilili.

## AKT CZWARTY.

### SCENA PIERWSZA.

REGINKA, y STATECKI.

REGINKA.

Dozgonne obowiązki, y nayniższe dzięki,  
 Winnam ci ieść za twoiey, szczerobliwość ręki.  
 Dworek y złoto ważne, dałeś mi wspaniale,  
 Teraz mi twe rozkazy, daway poufale.  
 Nie minie cię Modesta, gdyś przed sobą w swaty,  
 Posłał Pannie służebney, z rantami Dukaty.  
 Choynego serca twego, przymioty chwalebne,  
 Będą Młodzianom Panny, wyśławiać służebne.  
 Aby wspaniałym twoim, pięknie idąc śladem,  
 Ważne nam rozdażali złoto, twym przykładem.

STATE-

Grzec  
 Ale nie  
 Jak ch  
 Aby n  
 W tym  
 Przez  
 Ten o  
 Ze Na  
 Czyta  
 Ze Ga  
 Tą wie  
 Ze się

Niebo  
 A co g

Dawn  
 Gap; i  
 On bez  
 On poc  
 On ma  
 On sob  
 On się  
 Gdy ft  
 A gdy  
 Kogoż

Insze i  
 Choćb

Zostaw  
 Ze szal

S T A T E C K I.

Grzecznaś jest, że ty czasem, nie gardzisz tych fraşek,  
Ale niewiesz, co waş wyrabia mi Gaşek.  
Jak chytrze Umizgałski, płać mi sztuk wiele,  
Aby moje z Modestą, nie doşło weşele,  
W tym momencie mi nową, wystawił robotkę,  
Przez podobnego sobie, szalbierza y plotkę.  
Ten oszuć głoşi pşonne, fałsze y matactwa,  
Ze Natręt Umizgałski, ma wielkie bogactwa.  
Czyta liść ktory Poczta, przyniosła ostatnia,  
Ze Gaşka śmierć z bogaca, Wułowska y bratnia.  
Tą wieścią, tak Modesty Oyca, zbałamucił,  
Ze się boię, żeby się z zaręczyn nie zrzucił.

R E G I N K A.

Nieboy się, tego ptaşka w naşe sićła złapiem,  
A co go zowią gaşkiem, my go zrobiem gapiem.

S T A T E C K I.

Dawno nim jest; lecz nie wiesz, gdy się chytrym uda,  
Gap; iaka z nim w robocie, jest praca y zmuda.  
On bezwştudnie cię zdradzi, on cię zprosta utnie,  
On poczyta za honor, matactwa y kłutnie.  
On ma za wştud być człkiem pocziwym y skromnym,  
On sobie ma za honor, że jest wiaroşomnym.  
On się iak z wielkich czynow, pyszni y nadyma,  
Gdy ŀto razy przyŀięże, y raz nie dotrzyma.  
A gdy sobie tak chytrze, poczyta y radzi,  
Kogoż on nie oszuka? kogoż on nie zdradzi?

R E G I N K A.

Inşe jest moje zdanie, u mnie gap y proştak,  
Choćby też nacytrzeysz, to wart, co zły szostak.

S T A T E C K I.

Zostawmy to czasowi, obaczysz w robocie,  
Ze szalbierz choć roştropney, sztukę wytnie cnocie.

Wiem



Wiem to że Umizgalski, nosi list zmyślony,  
Ze na niego po Wuiu spadły milliony.  
Omamia Teścia mego, podobno moy zwlecze  
Slub, a potym nam z oczu, zniknie y uciecze.  
Tak zwykł czynić gap chytry, o iutro nie pyta,  
Każdey chwili, iak brzytwy tonący się chwyta.  
Mądryby tak nie czynił; gap nie patrzy końca,  
Nie dba że będzie błaznem, po zachodzie słońca.  
Byleby choć na godzin kilka, przed wieczorem,  
Mógł się ucieszyć szczęścia, obłudnym pozorem.  
Otoż widziś iak ciężcy, na rozumnych tacy,  
Są gapiowie, co chytrzy są, chociaż prostacy.

R E G I N K A.

Krotkoć odpowiem ręcząc, że iak w siłło ptafzka,  
Ułowi dziś twoy Pułtak, Natrętnego Gafzka.

S T A T E C K I.

Cyt, Umizgalski idzie: marszem patrzy, wąża  
Pociąga, a nim na mnie, iak sum iaki trząsa.  
Wprzod niby się go zlekne, potym go postraszę,  
Śmiech sobie z niego zrobię, niżeli go zgaszę.

SCENA DRUGA.

STATECKI, REGINKA, UMIZGALSKI.

U M I Z G A L S K I.

Gdzież jest ten śmiałek, który w żądz swoich zapale,  
W moiey Modeście kochać, ważył się zuchwale,  
Mam na kark iego ostre, bułaty, y miecze,  
Dozna iak ręka moja, zabija y siecze,  
Gdzie jest Statecki; abym dobywfzy bułata,  
Jak świecę go zamachem, iednym zdmuchnął z świata.  
Zginio-

Zginiony jest, a chyba że u nog mych klęknie,  
 Wspaniałe serce moje od litości zmięknie.  
 Chyba że u stop moich, szukać będzie uszy,  
 A u nich leżąc, moje miłosierdzie wzruszy.  
 Chyba że łzy wyleie, y rzewnie zapłacze,  
 A ięceniem do mego serca zakofacze,  
 Dopiero się namyszę; ięzli go w pokoju  
 Nie zostawię; krwi ięgo nie wylawisz z droju.  
 Turczyn y Tatar, mego zna ostrze pałasza,  
 Którym nie raz, Dniestr ręka zakrwawiła nasza.  
 Gdy oczyszczając z Pogan, obfite Podole,  
 Zkrapiałem nie raz byne krwią Turecką rolę.  
 Kogoż tu widzę? nie ięstze to ten zuchwalec?  
 Czyś ty sam ięst Statecki? czyś ięgo słuźalec?

R E G I N K A.

Statecki drży ze strachu, y wszystko się chwiele,  
 Jak trzcina, kiedy na nią wiatr gwałtowny wieie.

U M I Z G A L S K I.

Tak właśnie drzał, Chocimski Pasza pod Kamieńcem,  
 Gdym znosząc go, zwyciężkim zdołał skronie wieńcem.  
 Krew Turkow do Stambułu, Dniestr przez czarne morze  
 Niosł; y w ten czas mnie sławił na Cefarskim Dworze,  
 W ten czas brańny Stambulskie zadrzały trzęsieniem  
 Ziemi; czy mym zwyciężkim ztrwożone imieniem.

R E G I N K A.

Wszak to w ten czas w Stambule, takie strachy zdieły  
 Koguty; że przez trzy dni nie iadły, nie pięły.  
 Y w ten czas na kokosze takie trwogi padły,  
 Ze trzy dni nie kwokały; y trzy dni nie iadły.

U M I Z G A L S K I.

Tak było; ale z czego, ten tchorzem podszyty,  
 Statecki, śmiać się zaczął, co wprzod stał iak wryty?

Y

Jeżeli

Jeżeli nie chce zginąć, niech mi u nog leże,  
A Modesty na wieki, niech się odprzysięże.

### S T A T E C K I.

Smieję się, że gdy iesteś, gap wielki, tchorz płochoy,  
Jaki, y podle ludu szpecił by motłochy.  
Chcesz się czynić Junakiem, kłamiesz tak szkaradnie,  
Ze twe łgarstwo, naygrubszy rozum pozna snadnie.  
Z niewyparzonych twoich ust, z szalbierskiej gęby,  
Trzebaby język wywlec, powybiiać zęby,  
Ostrzaś mey szabli nie wart, ale płazem boki,  
Obłożę ci, pamiętne dam ci na dwa roki.

### U M I Z G A L S K I.

Po tak nieżnośnym mego honoru afroncie,  
Na nielitość Waspana, poydę płakać w koncie,  
Teraz mi mestwo moje, z serca wpadło w nogi,  
Radzi mi, bym się przedko wyniosł, za te progi,  
Gorzey tu, niż z Turkami, tam rany y krysy,  
Nie bałem się, uzbroion w szyszaki, w kiryfy.  
Y tu od stóp do głowy, uzbroy mię żelazem,  
Nie ustraszyś mię pięścią, kufakiem, ni płazem.

### S T A T E C K I.

Nie poydziesz ztąd, aż dobrze obity y śiny,  
Ja będę miał wesele, a ty przenosiny.  
Gdzież to mestwo? ta dzielność? którą Dniestr zakrwawił,  
Ktorąś się pod Kamieńcem, y w Stambule wstawiał?

### U M I Z G A L S K I.

Utoneła mi w Dniestrze, ale ztąd krok skory,  
Niosę, bo na straszliwe wiatry bardzom chory.  
Z złego razu umykam, uchodzę odwodem,

### R E G I N K A.

Uchodź, y z całym tchorzow Umizgalskich rodem!

Lecz

Lecz  
Jaki

W  
Ze M  
Prze  
Obie  
A o  
Uwi  
Ze m  
Ale  
Oba  
Wla  
Lecz

Poka

Nie  
Ale  
Bo c

Czyt  
Umi  
Prof  
Tym



Lecz patrzmy, bo bezwstydnym ten zwyczaj natrętów,  
Jakich ięszcze zażyte matactw y wykrętów.

## SCENA TRZECIA.

STATECKI, REGINKA, PUSTAK.

P U S T A K.

W iecie, że gdzie potrzeba, Pustak wscibi nossek,  
Donoszę wam, że pewnych zażył iżal pogłosek,  
Ze Natręt, gdy zmyślonę bogactwa wylicza,  
Przerobił na kopyto swe Staruszkiewiczza,  
Obiecał sto tysięcy, zapisać Modeście,  
A on, nie ma kredytu, na trzy grosze w Mieście.  
Uwiodł, y w sidła swoje tak uwikłał Dziada,  
Ze mu wierzy, że wielką ufność, w nim pokłada,  
Ale teraz przyznacie, Pustaka za maystra,  
Obaczywszy, co w sobie ta zawiera taystra.  
Wlaźł w nią Pan Umizgalcki, y iuż tu w niey dyszy,  
Lecz niech tego sekretu, nikt nie wie, ni słyszy.

R E G I N K A.

Pokaż taystrę.

P U S T A K.

Czy nie wiesz tryb Warszawki, że tu,  
Nie godzi się y żenie, wyjawiać sekretu.  
Ale niech Pan mój śmieie, do tej taystry siaga,  
Bo co w niey iest, y sekret, do niego się ściaga.

S T A T E C K I.

Czytam: Ten list należy, do Dawida Kupca,  
Umizgalcki go pisze; czytamy list głupca:  
Proszę cię przyjacielu, zmyśl prędko list nowy,  
Tym, co pierwsze, dowcipem, mądrej twoiej głowy.

Y

Z

Ze mi mój Woy mniemany, złotem w gotowiznie,  
Oprocz Dobr; sto tysięcy, zostawił w puściznie.  
Przyszli mi go, za moment, ia gdy w lepszej dotle  
Stanę; iak wezmę Pasag, udzielię go Tobie,  
Umizgalski. Co czytam! znam rękę; ach Nieba!  
Wam naprzod, za me szczęście podziękować trzeba,  
Wam zawdzięczając, mego łaskawość wyroku,  
Od cnoty y iednego nieodstąpię kroku.  
Kochany mój Pustaku, odtąd aż do grobu,  
Chyba rydel z motyką, rozłączy nas obu,  
Daieć pocziwe słowo, przed światem y Niebem,  
Ze się z tobą ostatnim dzielić będę chlebem.

P U S T A K.

Zły ten kontrakt; á Nieba niechay go przemienią,  
Nie chlebem, dziel się ze mną, lecz tłuścą pieczeńią.

S T A T E C K I.

Wszystko to będzie, ale możnaż się dowiedzić,  
Jak ci szczęście zdarzyło, taki list wysledzić?

P U S T A K.

O mędrca mnie rownego, trudno się dopytać,  
Nikt na świecie nie umie, lepiej iak ia czytać.  
W myślach zaś nikt nie tęższy, á iakem cnotliwy,  
Powiem ci, zem y z charty y z strzelbą myśliwy.  
Myśleć, czytać, te rzeczy dwie; są mędrców kresem,  
Więcey nie umiał Plato, z Arystotelesem.  
Słuchay mych nauk; pierwsza ta myśl była moja,  
Aby piękna Modesta, była żona twoja.  
Druga myśl ta, zem widział częstego posłańca,  
Do Gafzka, od Dawida Warszawy mieszkańca.  
Trzecia myśl, że Pan Gafzek, szalbierz oczywisty,  
Fałszywe Dawidowi zmyślać kazał listy.

Po

Po tych myślach z wesołą y twarzą y czołem,  
 Wszedłszy do Pana Gafzka, tak mówić poczołem;  
 Dawid, już mię do ciebie, posyła trzy razy,  
 Pytając, ieżli iakie nie dasz mi rozkazy.  
 On zaraz list napisał, a pospiesznym krokiem,  
 Kazał mi iść, y respons przynosić, przed mrokiem,  
 Tak Pustak mądry, w ciśnie wprowadził go sudki,  
 Tak myślą wielcy ludzie, y tak łowią dudki.  
 Tu uważaj mą grzeczność; u nog Gafzka czapkę,  
 Z ukłonem Pustak złożył, za to że wpadł w łapkę.  
 Poty myśli Pustaka z szczęściem twoim sforne.  
 Drugi przymiot w tym Mędrco, czytanie wyborne,  
 Poszedłem prędko z listem, do skrytego kąta,  
 Oddarłem papier w koło, gdzie była pieczętka.  
 Potym wciąż go czytając, anim się zająknął,  
 A w kilkunastu wierszach, tylkom raz odkrzaknął.  
 Nigdy w Areopagu, łepicy nie czytano,  
 Kiedy całemu światu naukę dawano.  
 Nigdy z większą łatwością, listy Cyserona,  
 Tullia Mowcy tego, nie czytała żona.  
 Jak Pustak czyta, nikt tak czytaniem nie słynie,  
 Bo z ust Pustaka, słowo każde, niby płynie.  
 Pustak nie chce być własnych swych przymiotów chwalca,  
 Ty sam przyznaj, iakiego masz ze mnie słuzalca,  
 Czy nie takiegoż, który o co spytasz, powie,  
 A nigdy nie wie, co jest mówić, iak się zowie.  
 Czy nie takiego; który gdy usta odmyka,  
 Nigdy nie rzecze, mam to, na końcu języka.  
 Twój Pustak gdyby Greków zasiągnął był lata,  
 Byłby poczytan między siedmią Mędrców świata.

## S T A T E C K I.

Tyś mi Mędrzec, przyjaciel, tyś mi ieden ze sta,  
 Gdyś to zrobił, że moja dziś będzie Modesta.

EKT



# AKT PIĄTY.

## SCENA PIERWSZA.

UMIZGALSKI, y MODESTA.

U M I Z G A L S K I.

SWiadcę się łzami, w których zatapiam zrzenice,  
 SY sercem mym, niežnośne cierpiącym tęsknice,  
 Ze się w smutnych mych myślach zaśzłołam, zażalę,  
 Kiedy się choć na moment, od ciebie oddalę.  
 Teraz; gdy się pod twoje nisko skłaniam stopy,  
 Ociec twoy, zaraz za mną pośpiesza w też tropy,  
 Powie ci o mnie, lepsze niż przedtym nowiny,  
 Tak to odmienia szczęście, czas iedney godziny.  
 Spadki wielkie po moim y Wuui, y Bracie,  
 Łzy moje osuszają, po tych krewnych stracie;  
 Gdy mi na to twoy Ociec, kazał się ośmielić,  
 Abym się ważył z tobą niemi się podzielić.  
 Teraz; twe y Oycowkiey łaskawości wdzięczny,  
 Smiem pod twe nogi rzucić, zapis stotyścienny,  
 Ufaiąc; że mym sercem nie wzgardzisz, bo przecie,  
 Ma jakąś cenę serce w młodości swey kwiecie,  
 A w ten czas najszczęśliwsze, zwykły bywać swaństwa,  
 Kiedy z niemi spółkują młodość y bogactwa.

M O D E S T A.

Bardzo się mylisz, w twoim rachunku y zdaniu,  
 Gdy taxę kładziesz sercu, y cenę kochaniu,  
 Widzę twoy zły charakter; gdy z twemi przymioty,  
 Chełpiąc się, zapomniałeś między niemi cnoty.  
 Wiedz o tym; że z gornego Niebiosów wyroku,  
 Dwa serca nasze, tak są odmiennego toku.

Ze

Ze choćby ich na świecie było tylko dwoje,  
Nie mogłyby się zcierpieć, te serca oboje.  
A nie masz tyle piasku w morzu, w lasach liści,  
Jle jest w mym do twego serca nienawiści.  
Gdy zaś za Oycę wołą, za Niebios zrządzeniem,  
Już się Statecki, moim zaśczyca pierścieniem,  
Wiedz o tym; że wzajemne serc naszych zadatki,  
Chyba życia naszego rozerwą ostatki.  
O twych zaś ogniach mówić; masz moy zakaz groźny,  
Inaczej; twą zuchwałość, przypłaci żal późny.

U M I Z G A L S K I.

Doświadczasz serca mego, czy się twej nie wzdrzygnie,  
Nieśaski, y w miłości swej, czy nie ostrygnie,  
Ale, pierwej się Wisły wspak obroćą biegi,  
A Warszawskie porzucą, y osuszą brzegi.  
Pierwej wodą zapalać będziem, galić ogniem,  
Niż się twą surowością, przełamiam, lub pogniem,  
Jmeś na mnie do nieśask, y do gniewu prętsza,  
Tym jest w mym sercu miłość, Modesty gorętsza.  
Bo mały ogień w straszne płomienie wybuchnie,  
Gdy z impetem na niego, potężny wiatr dmuchnie,  
To mię zaś nic nie trwoży, tylko mię zadziwia,  
Ze Statecki, zamyślom moim się sprzeciwia.  
Ktoż to jest ten Statecki, względem mnie, y czyli,  
Na rowney z sobą szali będziem się ważyli,  
Pogodziłbym się prędko, z takim Jegomością,  
Gdybym nad jedną moją dał mu rzady włóścią.

M O D E S T A.

Ostrożnie o Stateckim mow; boć się poszczęści,  
Jeśli twą gębę, jego nie uskromią pięści,

SCE-

# SCENA DRUGA.

UMIZGALSKI, MODESTA, y STARUSZ-  
KIEWICZ.

MODESTA.

A Ch Oycze! chcesz o tego natręta y tchorza  
Mówić mi? nad to mię twoy rozkaż upokorza!

UMIZGALSKI.

Jm dłużej u nog twoich wzdychać mi się zdarza,  
Tym większym ogniem miłość, serce me rozżarza,  
A im bardziej mię twoia surowość zażali,  
Tym większym żądz płomieniem, serce me się pali.  
Teraz gdy mię twoiego Oyca pomoc wsparła,  
Oczy me osuszyla, y łzy me otarła.  
Szczęście chęciom mym sprzyia iawnie y otwarcie,  
Kiedy do Corki Oyca, ziednało mi wsparcie,  
Młodość, rozum, bogactwa, zacność urodzenia,  
Czynią mię przecież godnym, Modesty weyzrzenia,  
Jle; że winny twoiey hołd oddając cnocie,  
Pod twe nogi Dobr wszystkich, rzucam dożywocie,  
Z stem Tyśięcy zapisu, nim więcej powoli,  
Niebo mi; piękney świadczyć Modeście pozwoli.

MODESTA.

Prędzey bym sobie zmię, iaszczurkę lub węża,  
Niżli Umizgalskiego obrała za męża.  
Y z swoim dożywociem, y swoim zapisem,  
Niehayby z oczu moich, poszedł sobie z bisem.  
Ten natręt uprzykrzoń, ten oszust wierutny,  
Tyran, co na dwie piękne serca, iest okrutny,

Moiey

Moie  
Choć

Cork  
Chęć  
Cieś  
Y że  
Wid  
Wpr  
Kied  
Sam  
Wier  
Pew  
Nie  
Zada

Filu  
Co  
Ofz  
Ten  
Jeg  
Nik  
Pis  
Glu  
Nie  
Da  
Wi  
By  
Nie  
Prz  
Sta  
A  
Som  
Na



Moiey y Stateckiego, przeszkadza przyjaźni,  
Choć wie, że nic nie wskora, iak na złość nas drażni.

STARUSZKIEWICZ.

Corko; z dzieciństwa twego, uczyłem cię cnoty,  
Chcąc w sercu twym wkorzenie, chwalebne przymioty.  
Ciężę się, że Modesta z mych nauk korzysta,  
Y że w niej iak dziedziczna jest, cnota Oyczyła.  
Widzę, że gdy do ciebie, Młodzian przyszedł w swaty,  
Wprzód pytasz czy cnotliwy, potym czy bogaty.  
Kiedy zaś Stateckiego, cnotom zalecenie  
Sam dawsz, zamieniłem sam wasze pierścienie,  
Wiem, że gdybym mu słowa niedotrzymać radził,  
Pewniebym przez to cnotę, y Corkę mą zdradził.  
Nie myślę o tym, krotkiey tylko ślubu zwłoki,  
Żądam, niżli was złączą Niebieskie wyroki.

M O D E S T A.

Filut co listy zmyśla, szach co plotki sieie,  
Co w swych matactwach wszystkie pokłada nadzieie,  
Oszuś, co się zkądś wyrwał, od motłochu ludzi,  
Tenże to me wyciska łzy, twą cnotę łudzi?  
Jego to takie sztuki, płata mi złość wściekła,  
Nikt nie wie, zkąd ten człowiek rodem, chyba z piekła.  
Piszesz o Umizgalskich Domie Herbarz Polski?  
Głuchy o nim Paprocki, y niemy Okolski.  
Nie zna go nikt w Warszawie, Bankruta ma swata,  
Dawida; a swe włosci ma na końcu świata.  
Wiem że przystoynosc radzi, y z nią przyczyn wiele,  
Bym ci się nie przykrzyła o prędzse wesele.  
Niechcę przeczyć tej zwłoce, lecz niech mi się godzi,  
Przełożyć ci przed oczy, co twej sławie szkodzi.  
Statecki wprędce tego, oszuśta wysledzi,  
A ślub moy wieść o jego podłości uprzedzi.  
Smiać się będą, że iedna osoba tak podła,  
Nas y na moment, szpetnym matactwem uwiodła.

Z

SCE-

SCENA TRZECIA.  
STATECKI, STARUSZKIEWICZ,  
UMIZGALSKI, MODESTA.  
PUSTAK, REGINKA.

STATECKI.

Oycze pozwol! niech podłych sług Mistrzowych zgraia,  
Na szubienicę tego. prowadzi hultaia,  
Czytaj list, zważ, co zbrodnia tak szkaradna znaczy.  
Potym dopuść, niech ginie Natręt, w swej rozpacz.

STARUSZKIEWICZ.

Widzę list; Umizgalcki piśze, znam tę rękę,  
Czytam; a już przeczuwam, mą hańbę y mękę:  
*Proszę cię przyjacielu, zmyśl prędko list nowy,*  
*Tym, co pierwse, dowcipem, mądrej twojej głony.*  
*Ze mi moy Wy mniemany, złotem w gotowiznie,*  
*Oprocz Dobr, sto tysięcy zostawił w puściznie.*  
*Przyślij mi go za moment, ia gdy w lepszej dobie,*  
*Stanę, iak wezmę posag, udzięk go tobie.*  
*Umizgalcki. Hultaiu iakżeś się odważył!*  
Zebyś mą starość, sztuka tak szkaradną zażył.  
Y nie bażesz się frogiej gniewnych Niebios kary,  
Gdyś chciał twoim oszustwem zhańbić wiek moy stary.

UMIZGALSKI.

Zginałem; ale niech mię obronią od zguby,  
Dzisiejsze Stateckiego, z Córka twoją śluby.

MODE-

MODESTA.

Oycze ! pozwól niech Corka do nog twych się rzuci,  
Niech nam kara Natręta, weseła nie smuci,  
Zażyłitości, odpuść brzydkie przewinienie,  
Będzie Umizgalskiemu katem, złe sumnienie.

STARUSZKIEWICZ.

Daruję wszystko, bo wiem, że szachy y łgarze,  
Okrutniey niżli kaci, złe sumnienie karze.

PUSTAK.

Już Statecki z Modestą, odpędzili licha,  
O Pustaku z Reginką, dotąd jeszcze cicho.

STATECKI.

Już nie będziesz mym sługą, ale przyjaciелем;  
Y z moim, twe z Reginką, chcę złączyć weselem.

REGINKA.

Wielkie dzięki Waszmości, za dobrą nowinę.  
Lecz czy Umizgalskiego uważacie minę?  
Nicby to nie wadziło, bym tego Junaka  
Zęby wzięła w prezencie od mego Pustaka.  
W nadgrode, którym on dziś groził, pojedynku,  
Chcę koniecznie od ciebie tego upominku;  
Da mi zań Pani moja perełeczek sznurek,  
Nie boy się, wszak masz dobry, z pięciu palców kurek.  
Ten instrument, iak tylko filnie mu przyłożysz,  
Gładzey niż kurkiem, wraz mu ośm zębów wydrożysz.  
Zakręćno się Pustaczku: zatrzey rękę: chuchni:  
Nie strasz go: nie męcz: gładko w same zębki dmuchni.

PUSTAK.

Wtę mi gray. Umizgalski, otworz trochę gęby,  
Mey Regince twoie się podobały zęby.



Widzisz, że mam instrument, dość zręczny y czysty.  
Lepszego na twe dziąsła nie znajdziesz dentyſty.  
Otworz usta:

UMIZGALSKI: *ściśnawszy zęby*:  
Nie mogę: ścięły mi się szczeki.

R E G I N K A.

Ha! ha! ha! bądźże już tym, czym jesteś na wieki.  
My się cieszymy; a każdy niech ginie ze szczętem,  
Kto się waży, bydź w łódkię miłości, Natrętem.



ZYCIE

## ZYCIE CZŁOWIEKA.

Nieszczęsny; co go Matka z bolem rodzi  
 Człowiek; płaczący na ten świat wychodzi,  
 A przeczuwając złego przykrość losu,  
 Łączy ze łzami, skargę swego głosu,  
 Wycisnąwszy się, z wnętrzości więzienia,  
 Krotki ma moment wolnego wytchnienia.  
 Aż zaraz, ledwie widzące świat dzieci,  
 Złe szczęście w scisse, krępuje powicie,  
 Doznacie daley, co jest los człowieczy,  
 Pokarmu żywność, wypłacie, wybeczy,  
 Wyżey y niżey nosząc go kołyska,  
 Fortuna swoje zaczyna igrzyska,  
 Z tą mu spokojność, z tą mu sen przychodzi,  
 Co młodych równo z starymi uwodzi.  
 Potym po ziemi, oklakiem się włuczy,  
 Głupie; za bidą swą chodzić się uczy,  
 Idąc upada, płacze; przecież znowu,  
 Idzie, ucząc się wracać do narowu.  
 Wnet nowym kształtem, nieszczęście się zrzęda,  
 Idzie z nim do szkoł, płacz, kłopot, y nędza,  
 Tam mu Bakalarz, bidy wymyśli nowy;  
 Z tyłu napędza, rozumu do głowy,  
 W czytaniu oczom niewyzayna męka;  
 W pisaniu, co się nie nałomie ręka;  
 Tak go w męczarnię ciągnąc poniewoli,  
 Rozbiera członki, wymyślnie zła doli.  
 Potym nas w różne z bidą zsyła stany,  
 Tym kaze sprawiac obszary y łany,  
 Za pługiem wołów prac czyniąc ostatki,  
 Pocić się, gmerząc w wnętrznościach swey Matki.

Tego

Tego w żołnierskim chcący trzymać bycie,  
 Mieniać mu każe za grosz, krew y życie,  
 A w krwawym boiu, będąc zboycą śmiałym,  
 Krzcić okrucieństwo, nazwiskiem wspaniałym.  
 Trzeciemu zleca, nadślugiwać moźnym,  
 Dworzanem biegłym, frantem być ostrożnym.  
 Skarbiąc se łaski, obłudne y zmienne,  
 Dni przykre, nocy przebywać bezsenne,  
 A sposob życia, obrawszy se podły,  
 Zebrać sowszszey iałmużny, przez modły,  
 Przeklinać szczęście, idące oporem,  
 Z proźną nadzieią, włoczyć się za Dworem.  
 Tym kupczyć, raniey wstawać niżli zorze,  
 O deskę z śmiercią puszczając się na morze,  
 A za kawałek, giętkiey, żółtey ziemi,  
 Zpuszczając swe życie z burzami morскими,  
 Innym iako mnie, żyć każe wiek nudny,  
 Pisząc wiersz, często oporny y trudny,  
 Gryść wargi, trudzić biedzące się myśli,  
 Przeklinać pióro, co niezręcznie kryśli,  
 A wymęczywszy wiersz wypracowany,  
 Drukować boiaźń pracy swey, nagany  
 Potym cierpliwie znieść, od łada żaka,  
 Ze praca wierszow moich ładaiaka.  
 Wymyśla daley złe szczęście, gdy w parze,  
 Przed straszne Boga wiedzie nas Ołtarze,  
 A tam w przysięgłą do śmierci niewołą,  
 Oddawać każe myśl, serce y wołą.  
 Y zwiodłszy żonkę na powab zameścicia,  
 Dzielić z nią, troski swoje y nieszczęscia.  
 Dopieroż bieda, Małżonkow obśiędzie,  
 Ufzykowana w licznym dzieci rzedzie,  
 Mąż bieda, żona druga, to bied dwoie,  
 Z tych pełne będą młodych bied pokoie.

Jak

Jak  
 Do  
 Co  
 Zeb  
 Zeb  
 Co  
 Nie  
 Uro  
 Y t  
 Jed  
 Jefe  
 Me  
 Y d  
 Bliż  
 Zfe  
 Sio  
 Ocz  
 Na  
 A r  
 W  
 A p  
 Zay  
 Aż  
 Jdż  
 Mr  
 Prz  
 Mie  
 W

Ps  
 Py



Jak wiele trzeba, pracy y starania!  
 Do uczciwego dziełek wychowania.  
 Co się Małżeństwo nakłuci, natrudzi!  
 Zeby też w Domu było, iak u ludzi.  
 Zeby dziecięciu zostawić dostatki,  
 Co trzeba pracy, y Ojca y Matki:  
 Niebacznych, że grosz przyśli z potem czoła,  
 Uroni syna ochotka wesoła,  
 Y tyfiąc złotych wyoranych z pola,  
 Jedna zle grana straci Pancerola.  
 Jeszcze złe szczęście, y los kłopotliwy,  
 Męczy się z nami, chociaż iuż włos siwy,  
 Y do zachodu nachylone lata,  
 Bliższemi czynią, gornego nas świata.  
 Złe szczęście z starych, wyprawia masekary,  
 Siódła nam nosy, kładąc okulary.  
 Oczom okienkiem patrzeć każe szklanym,  
 Na szczudle nogom, przywyknąć drzewianym.  
 A nim nas w ziemię, Boski wyrok zasfle,  
 W lecie słabości, w zimie cierpieć kaszle,  
 A popruchniałe utraciwszy zęby,  
 Zawczasu w ziemi składać, kości z gęby.  
 Aż też nas z kością, chuda śmierć przydybie,  
 Jdź rzeknie, zkądś wyszedł, stary grzybie.  
 Mrzemy; a mały przyczynek z nas Ziemi  
 Przybywa, kośćmi w proch obroconemi.  
 Mieści się człowiek, wyniosły y dumny,  
 W pięciołokciowej kilku deskach trumny.

## O ROWNOSCI SZCZĘŚCIA DOCZESNEGO.

Porzucmy błędy, á pospolstwa zdaniem,  
 Y gminu ludzi pogardźmy mniemaniem,

A szczę-

A szczęścia, ktore lud samemu Państwu  
 Przywłaszcza, rownie udzielmy Poddaństwu,  
 Y wszystkich stanow, rowną twierdząc dolę,  
 W iednakim szczęściu, kładźmy Tron y rolę.  
 Niebom powinne, śpiewając pochwały,  
 Ze nas mieć wszystkich szczęśliwemi chciały.  
 Nayczystsza z Bogiń, Damo bez obłudy,  
 Co cię czczą Mędracy, a wzgardzią ludy,  
 Prawdo; udzielna wszystkich nauk Pani,  
 Przyim wiersz moy, na znak poddaństwa y dani.  
 Nie opowiem się, z nim Apollinowi,  
 Ani uczynię ofiar Parnasowi,  
 Dość będzie wiersz moy, chwalnym y szczęśliwym,  
 Gdy będzie twoim, gdy będzie prawdziwym.  
 BOG jest nas wszystkich Ociec, z iedney Matki,  
 Z ziemi zlepieni, rodzoneśmy dziatki,  
 Każdy z nas, iednym sposobem się rodzi,  
 Każdy przez wyjście duszy, z świata schodzi.  
 Po śmierci, każdy z nas w proch się obraca,  
 A ciało ziemi, duszę Bogu wraca.  
 W życiu też czyny duszy, zmysłow, ciała,  
 Wszystkim iednakie moc Boska nam dała,  
 Za coźby, szczęścia nieiednakie miarki,  
 Mieliśmy? pokj nie sprzątną nas Parki.  
 Y czemu w szczęścia ukrzywdzony dziele,  
 Jeden go mało człek miał, drugi wiele?  
 Nie wiem, z iakieyby nasz Ociec przyczyny,  
 Nie rownym szczęściem, podzielił swe syny?  
 A z iedney gliny, zlepiwszy stworzenie,  
 Temu dał radość, temu utrapienie?  
 Y przywiązawszy, szczęście do Korony,  
 Przeklął niedolę, pług y zagony?  
 Ten Pan, co nie zwykł czynić osób braku,  
 W czapce, w Koronie, w magierce, w Szyfzaku,

Nie

Nie umknął ludziom szczęścia, a na Tronie,  
 Nie dał go więcej, niżli na zagonie.  
 Y chcąc szczęśliwych, mieć kmiotkow y Panow,  
 Nie przywiązywał szczęścia, do ich stanow.  
 Rowna wesołość, śmiertelnym się zdarza,  
 W komorze chłopka, y w Zamku Cesarza,  
 A radość, Panow nawiedzając gmachy,  
 Zawita często, y pod wiejskie dachy.  
 Oracz co radłąc uznoi swe skronie,  
 Szczęśliwy może bydź, iak Krol w Koronie,  
 Y pastuch, co go pożywi podarłsze,  
 Może w swym szczęściu, wyrownać Monarłze.  
 Widzisz, to Niebios sklepienie tak śliczne,  
 To iasne Słońce, te gwiazdy tak liczne,  
 Mieściąc, sąsiada ziemi, co promienie,  
 Wzięte od Słońca, w nasze zsyła cienie.  
 Ta, co się oczom, przymila y wdzięczy,  
 W różne kolory, strojney piękność Tęczy.  
 Wszystkie te światła, rzucają iednaki  
 Blask między Krolow, y między żebraki.  
 Gdy się zieloną, świat odzieie wiosną,  
 Gdy śpiewa słowik piosneczkę żalofną,  
 Gdy nowym głosem kukułka zakuka,  
 Gdy drzewo niby z radości się puka,  
 Te łąki strojne y w ziołka y w kwiatki,  
 Te choyney ziemi obfite dostatki,  
 Krolow y kmiotkow, patrzącemu oku,  
 Rowny wdzięk czynią, z Boskiego wyroku.  
 Jednym przeraża huczny obłok grzmotem,  
 Krola na Tronie, y chłopka pod płotem,  
 A kiedy poszle głos straszny do ucha,  
 Piorun Cesarza trwoży, iak pastucha.  
 Gdy zaś swą wagą, y mocą gdzie zmierzy,  
 W Tron, czy w chałupkę, bez braku uderzy.



Zarowno ziębią, y wiatry y burze,  
 Chłopow w siermiędze, y Xiążąt w Purpurze.  
 Pasterz; gdy lubey y piękney Pasterce,  
 Z miłosną twarzą, odda swoje serce.  
 A na znak dobrze przyięty miłości,  
 Z ust iey usłyszy, słowko wzajemności.  
 Więcey radości, w swym sercu uczuie,  
 Niż Krol, gdy wielkie Państwa zawojuie,  
 A gdy się z swoją kochanką wyswata,  
 Za nic poczyta sobie resztę świata.  
 Tęsknią Krolowie na Tronach, a kmiotka,  
 Ucieszy lada kiermasz, y ochotka,  
 Xiążęta dworem otoczeni wkoło,  
 Noszą pod Mitrą, zasępione czoło.  
 A chłopek, z iednym w stodołę parobkiem,  
 Cieszy się miłym rąk swoich dorobkiem.  
 Y kilkanaście kop rachuiąc w gumnie,  
 Dostatkiem Krolow pogardza rozumnie.  
 BOG nasz y Ociec, chciał nas mieć na ziemi,  
 Nie wszystkich Krolmi, wszystkich szczęśliwemi,  
 Radość z pociechą, w każdym dając stanie,  
 Wymierzył równie ukontentowanie.  
 A mocą, ktorey pióro nie okryśli,  
 Zamknął ie w sercu każdego, y w myśli.  
 Y kazał, żeby poty w nas mieszkało,  
 Poki się z duszą nie rozłączy ciało,  
 To szczęście, ktore dał nam wyrok Boski,  
 W prawdzie częstokroć, przeplataią troski,  
 Ale te, naszą sprawione robotą,  
 Wszystkich iednaką trapią nas gryzotą.  
 Y kłopot, który sam sobie człek knuie,  
 Serce tak Krola, jak kmiecia poczuie,  
 A w błędzie swoim, postrzegłszy się obie,  
 Szukają szczęścia, y znaydą ie w sobie,

Ow

Ow więzień wzięty do tacek w kaydany,  
Przeklina zrazu, los swoy opłakany.  
Aż się z rozumem poznawszy powoli,  
Smiecie się w więzach, y śpiewa w niewoli.  
W ten czas, gdy Xiężę błyszczący w kleynotach,  
W próżnych tajemnie trapi się gryzotach,  
Tamten szczęśliwy, w więzach y siermiędze,  
Ten wszystek w złocie, skryte cierpi nędze.  
Tak, w każdym stanie, na każdym urzędzie,  
Szczęście jest, ale y nieszczęście wszędzie.  
Świat jest iak morze, a na rowney łodzi,  
Wszystkim do portu, płynąć nam się godzi.  
Ten port jest szczęście, Rozum styrem rządzi,  
Kto z nim żegluie, na morzu nie zbłądzi.  
A chodź rzucią łodkę iego fale,  
Nie rozbie się na zdrażliwey skale.  
Y choć się trafi, że powstałszy nagle,  
Burza pozrywa, y podrze mu żagle,  
Wnet iego styrnik Rozum, skały minie,  
A żeglarz z łodką do brzegu zawinie.  
Ten zaś, co w płochym żądz swoich uporze,  
Puścić się waży, bez wiosła na morze,  
A nie radząc się wiernego styrnika,  
Rozumu, nurtow y skał nie unika,  
Czy Krol, czy Xiężę, czy chłop na zagonie,  
Nieszczęsny płynie, y łódź mu utonie.  
Od iedney świata, aż do drugiej osi,  
Każdy człek, w sercu swoim, szczęście nosi,  
A ten dar Niebios w duszę naszą wlany,  
Rownie podzielił Pan BOG między stany.  
Rządź się rozumnie, sprawuy się pocziwie,  
A w każdym stanie żyć możesz szczęśliwie.

# G A Y.

**T**y, co w słonecznym, chłodzisz nas upale,  
 Zpotniałe w cieniach osuszając czoła,  
 Co cię w zwierciadle, czystych wód krystalne,  
 Natura stroi, w drzewka, w kwiatki, w zioła,  
 Co straconego, część piękności Raiu,  
 Pokazujesz nam, rozerwi mię Gaiu.

Tam ściany z drzewek, sporządza natura,  
 W zielone z liścia, strojąc je obicie,  
 Dach śliczna czyni gałęzi struktura,  
 Podłogę kwiatem uściela obficie.  
 Y iak w pałacach, mieć muzykę moda,  
 Tam śpiewa słowik, a szumem gra woda.

Tam niepłatnego potrawy kucharza,  
 Owoce w liczney rodzajow różności,  
 Ziemia gotuje, a Słońce dowarza,  
 Drzewa przynoszą, częstujące gości.  
 Ktorem natura, że z ochotą rada,  
 Uczta od Czerwca, trwa do Listopada,

Od morza wyszłe, daie im napoje,  
 Co się przez ziemię, do morza przechodzą,  
 Żywe, y w biegu, nie ustanne zdroje.  
 Co nas, nad inne trunki, bardziej chłodzą.  
 Których piy co chcesz, byś był w nich kąpany,  
 Z tak choyney ucztę, nie poydziesz piiany.

Ty gaiu, żal moy, rozrywaj serdecznie,  
 Otuchą szczęścia, ciesząc los okrutny,  
 Ze affekt Jris, znać będę społeczny.  
 Ze czas wesoły, zluźnie czas smutny.

A nim



A nim twe liście, jesienny wiatr zwieie,  
Niech szczęścia mego spełnią się nadzieie.

## Z R Z O D Ł O.

Ty, co wesołość, w smutne wlewasz Kraie,  
Co z biegiem twoim piękność łąkom płynie,  
Co miłym grając szumem, zdobisz gaie,  
Co wnosisz iakąś przyjemność, w pułstynie.  
Wdzięczeń ochłody, w gorącu y w znoiu,  
Wierszopis śpiewa, chwały twoie zdroiu.

Milsze są brzegi,  
Ktore twe biegi,  
W zwierciadle swoim stroją,  
Czysta twa woda,  
Piękności doda,  
Kwiatkom, co się z niey poią.

Kiedy se szczupak, igra w tym strumieniu,  
A wraz twe wody, słowik przelatywa,  
Zadaiesz, miłą wątpliwość widzeniu,  
Czy ryba leci, a ptaszek czy pływa?  
Tam wzrok złudzony, w przyjemnym zawodzie,  
Rybę na drzewie widzi, ptaka w wodzie.

W gorączce serca, w miłości zapale,  
Ciebie się radzą, y starzy y młodzi,  
W twym, przezroczyście płynącym krzyształu,  
Kto wart kochania, obaczyć przychodzi.  
A choć istotnie, pokazuiesz twarzy,  
Młodzi cię chwalą, a ganią cię starzy.

Wier-

Wierzopisowi, w pracy swej nadgrode,  
 Na dowod twoiej wyświadczyś wdzięczności,  
 Gdy śliczną będzie przeglądać urodę,  
 Iris, szpec ostrej mię surowości,  
 By znając, że się twarz iey gniewem zmienia,  
 Łaskawże na mnie rzucała weyrzenia.

## L A K A.

Co twe o lepszą, y ziołka y kwiatki,  
 W zgodney, roznosci zgromadzone licznie,  
 Wdzięczne rodzący stroią łono Matki,  
 Co cię w kolory ubierają ślicznie,  
 Przyjemna łako patrzącemu oku,  
 Niechay się z twego nacięsz widoku.

Tam się byk młody,  
 Bieząc w zawody,  
 Obszerne mierzy pole,  
 Rog wyrastaiąc,  
 Z wołkiem igrając,  
 Do Krwi. ięszcze nie kole.

Piers wyproznioną,  
 Tam napełnioną,  
 Matka cielenciu daie,  
 Tam trzodzię trawę,  
 Oku Zabawę,  
 Pasterz widzący staie.

Na dnie zielonym, rozrzuć ładnie,  
 Kwiatki, na ukaz dająca y wzory,  
 Natura, uczy dobierać nam śladnie,  
 Y w piękną zgodę, iednoczyć kolory,

Tak

Tak ręka, gdy nas Kwiatkow, zima zbawi,  
Mienionych obraz, piękności wystawi.

Gdy kocham próżno, gdy wzdycham bez skutku,

Gdy szlocham, ięząc w okrutney katowni,  
Kiedy w nieznośnym ledwie żyję smutku,

Nieszczęsne życie, z śmiercią kładąc w rowni,  
Kiedy nie pewna myśl, w radach się błąka,  
Cieszy mię w żalach, y rozrywa łąka,

## N O C.

Ty, co świat w czarne, przyodziewałś cienie,  
Po zeyściu słońca, dając nam żałobę,  
A ciesząc w smutney, ciemności stworzenie,  
Odkrywałś ziemi, Niebiosów ozdobę,  
Ciemna noc, ślepej podchlebna miłości,  
Zakrył w swych cieniach, Jris surowości.

Ciche twe chwile,  
Niech schodzą mile,  
W szczęśliwym mym kochaniu,  
Co go dzień tłumi,  
Noc przydać umi,  
Y głos, y wdzięk, wzdychaniu.  
Wszak nocne cienie,  
Czyste płomienie,  
Lepiej niż dzień wydaia.

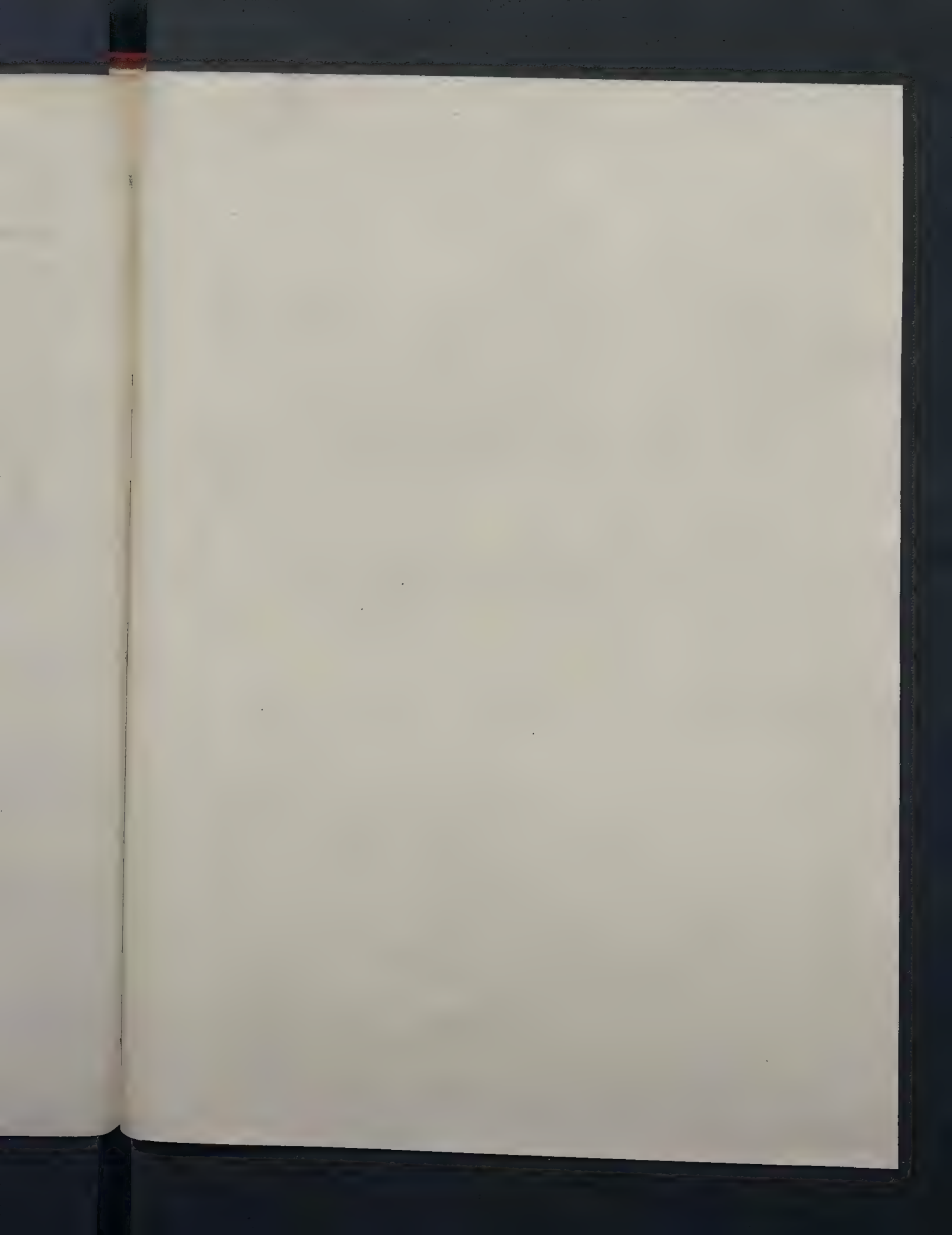
Wszak z pochodniami,  
Do ślubu pary,  
Y serc ofiary,  
Przed Ołtarzami  
Częściey w nocy stawiaia.

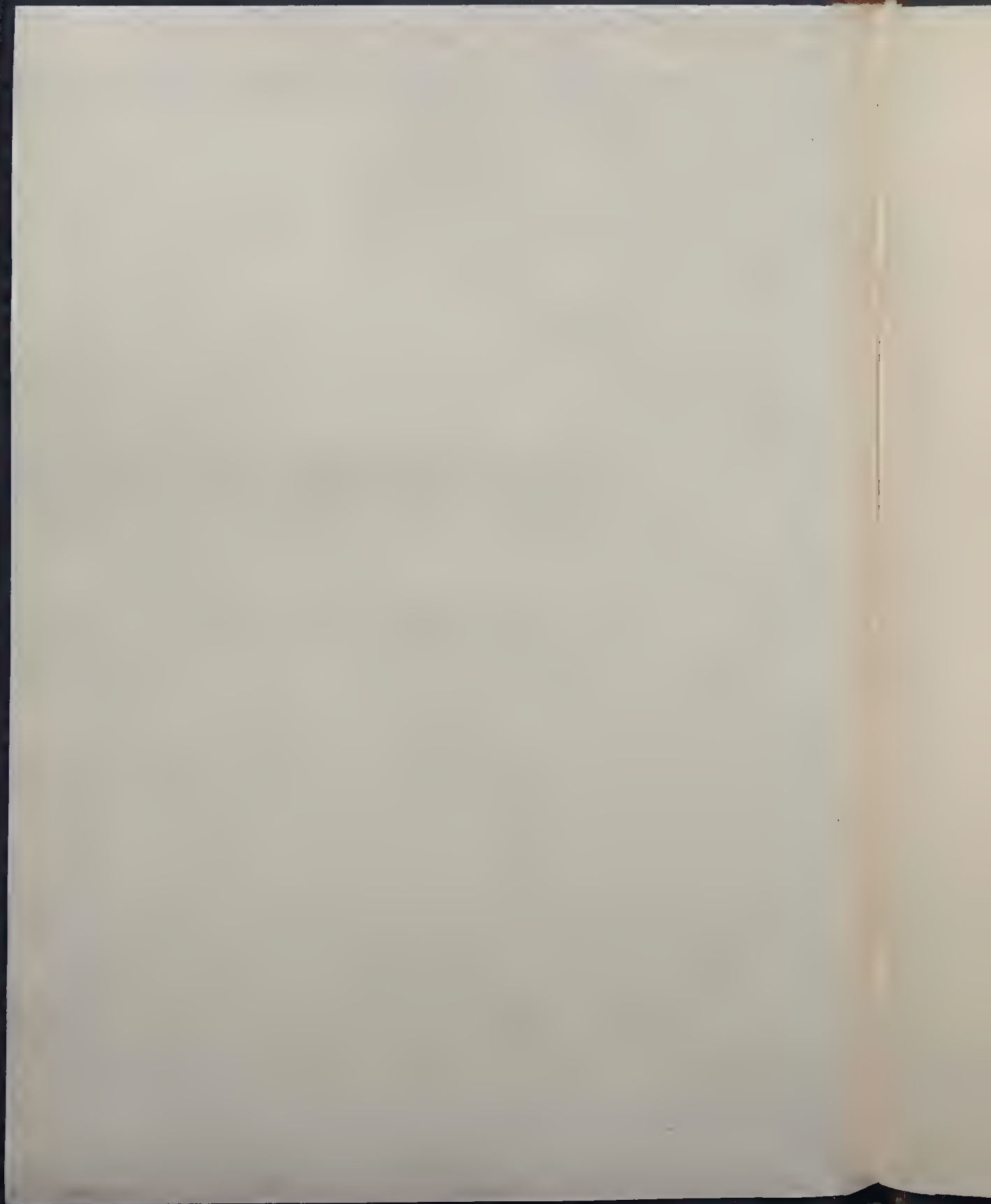
Jeżeli



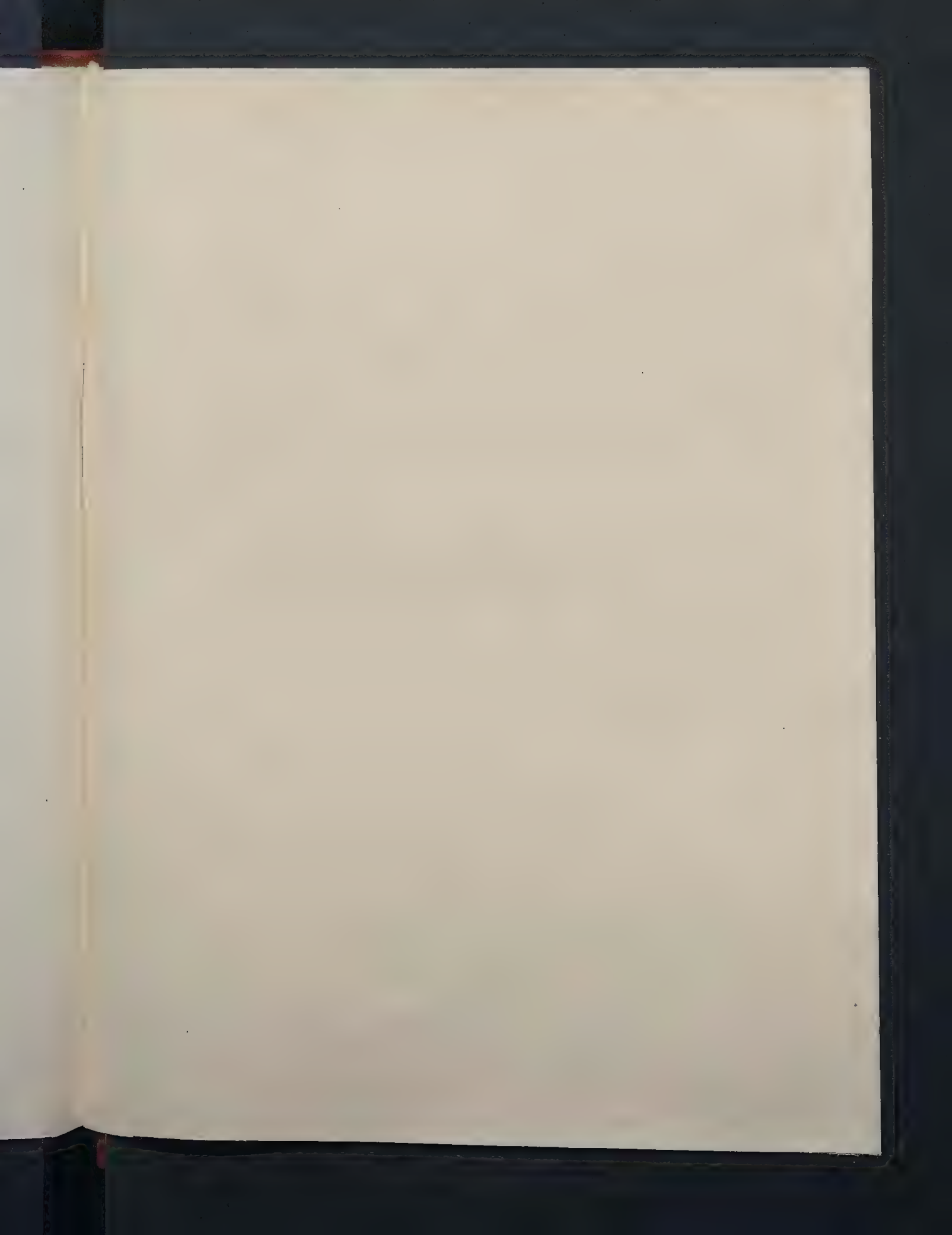
Jeżeli przykrości dzieńne y kłopoty,  
 Noc dla mnie, niż dzień szczęśliwsza osłodzi,  
 Jeżeli miłemi, łask Jris powroty,  
 Przetrwane męki w biegu dnia, nadgrodzi,  
 Wezmę za zwyczaj, spąc godziny dzieńne,  
 A nocy nucąc, przepędzać bezsenne.

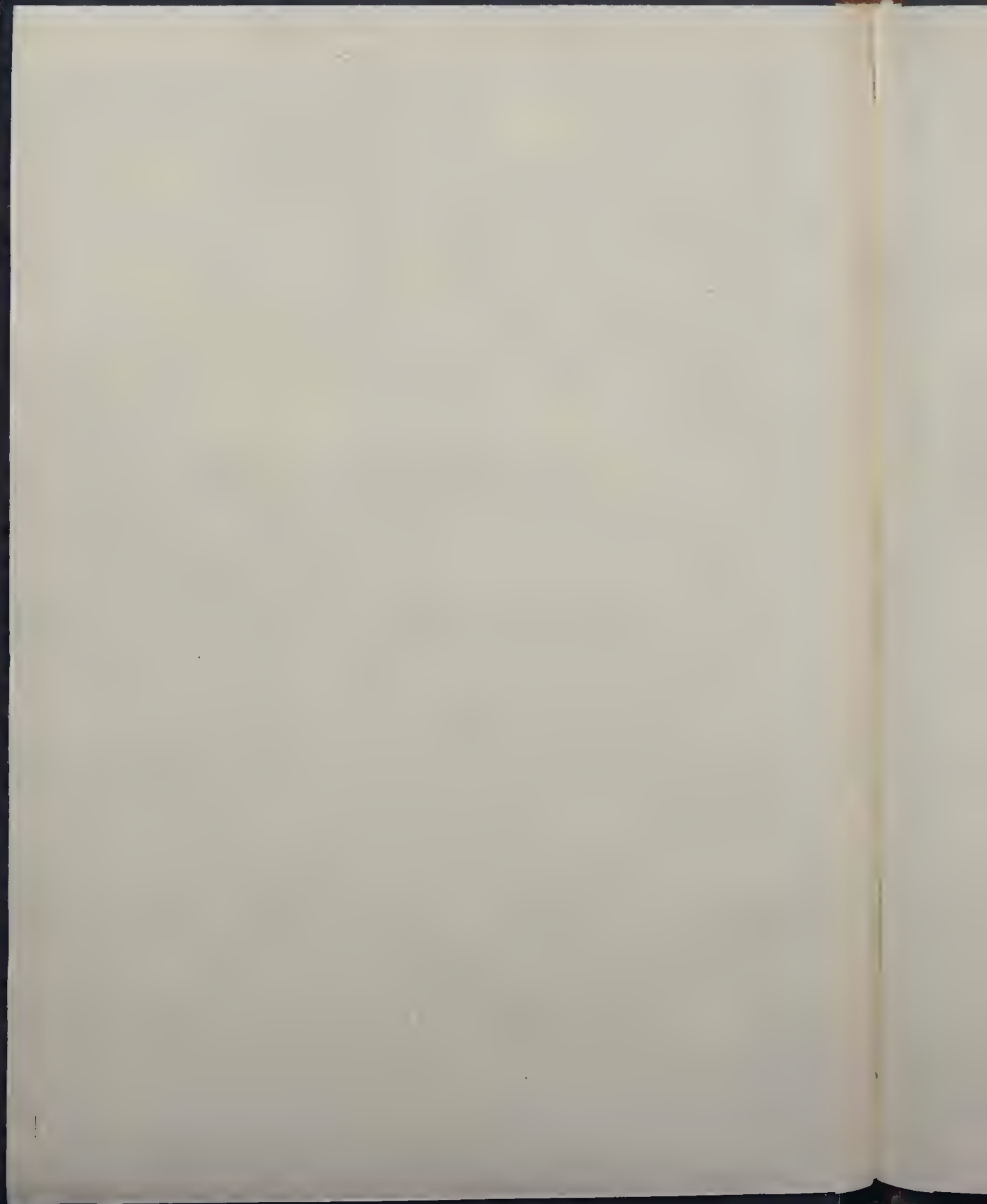


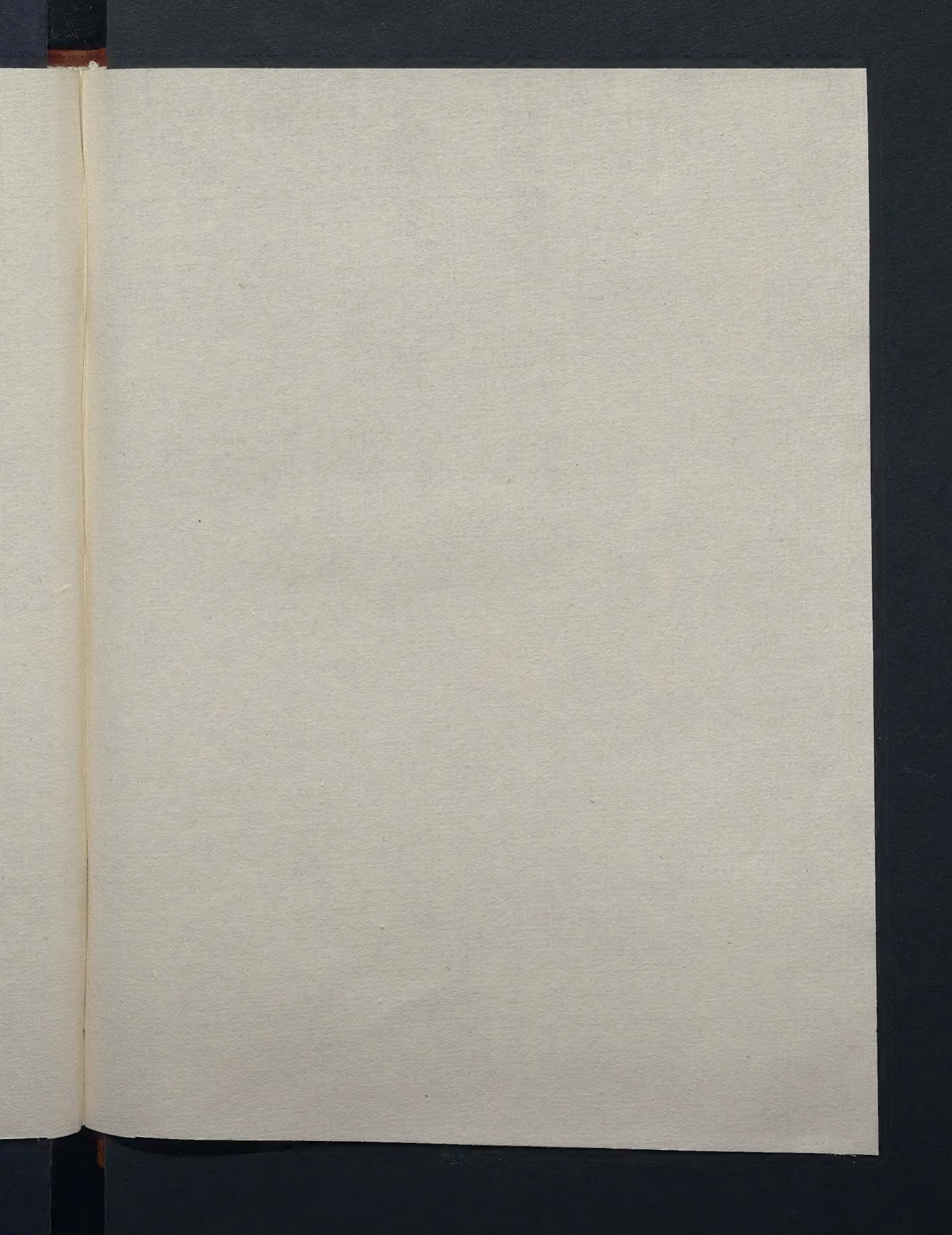




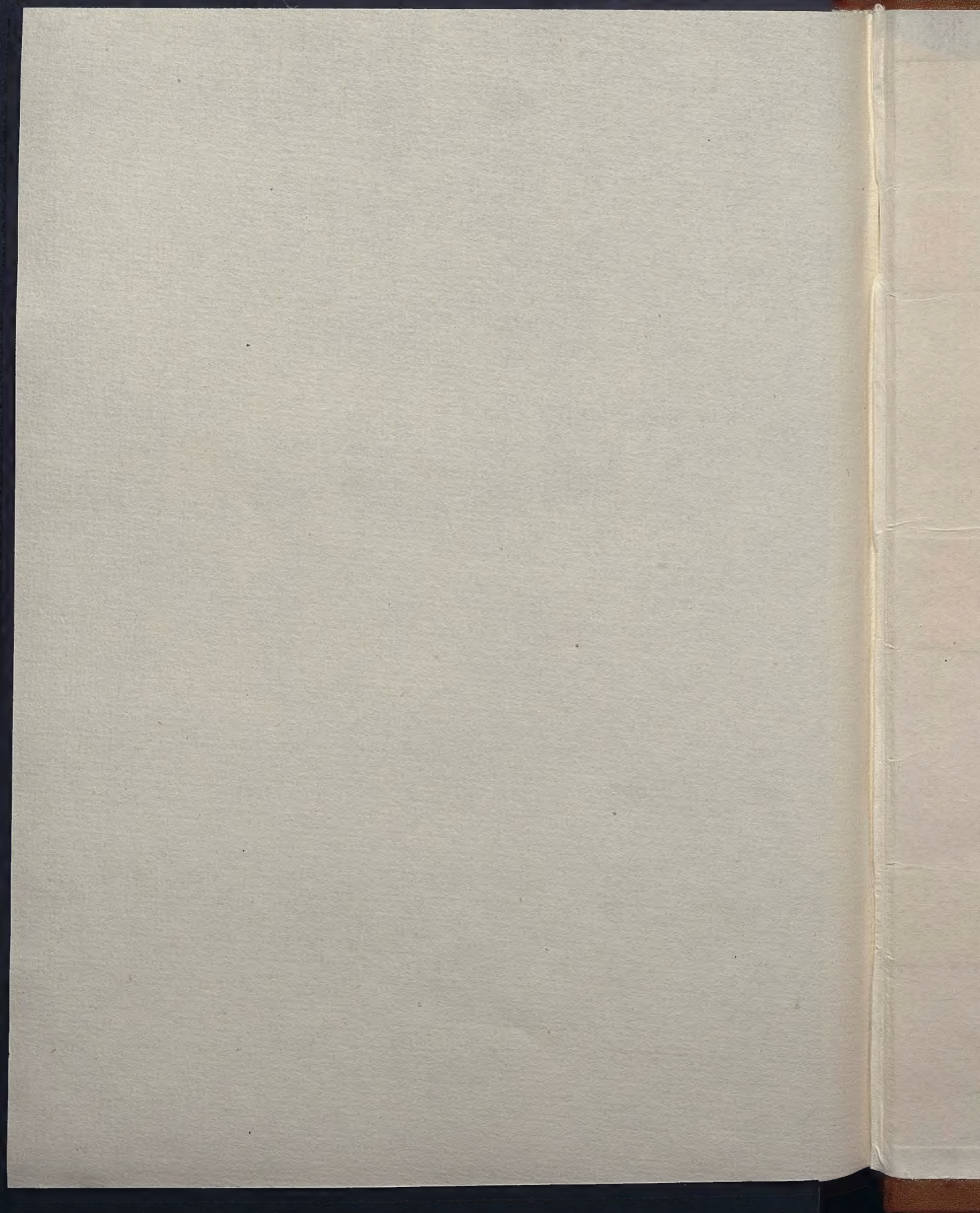














Biblioteka Jagiellońska



stdr0019650



